

JACQUELINE BAIRD

Zemsta bywa słodka



„Hańqtdn

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Istambuł • Madryt • Mediolan • Paryż • Praga
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Saffron opadła na plastikowe krzesło w przydrożnej kafejce i uśmiechnęła się szeroko do siedzącej naprzeciw starszej pani.

- Uregulowałam rachunek i poprosiłam właściciela, żeby zamówił dla nas taksówkę - poinformowała. - Jest wpół do siódmej, a więc za pół godziny musimy być z powrotem na statku.

- Nie przejmuj się tak, moje dziecko. Dokończ spokojnie swoje wino.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - odparła żartobliwie. -> Pamiętaj tylko, że wypiłaś już trzy kieliszki, więc nie miej do mnie żalu, gdy znów zaczniesz ci dokuczać ten twój artretyzm.

Ciągle z uśmiechem na ustach, Saffron wysączyła wyborne musujące wino. Nie miała serca odmówić Annie tych kilku ostatnich chwil w kafejce, która przycupnęła u murów starożytnego miasta Rodos. Tym bardziej że zajęło im parę godzin odnalezienie tego miejsca.

- Cóż takiego szczególnego wydarzyło się tutaj? - zapytała po raz któryś z kolei, choć wcale nie spodziewała się odpowiedzi. Anna skrzętnie ukrywała przyczynę, toteż Saffron nie nalegała.

Jeszcze miesiąc temu pracowała jako kosmetyczka i aromaterapeutka w jednej z londyńskich agencji. Do jej obowiązków należały wizyty w domach klientów i kilku bardziej nowoczesnych szpitalach. Pewnego dnia otrzymała zlecenie od lekarza Anny Statis. Starsza pani upadła i mocno potłukła sobie ramię. Ten przykry wypadek oraz silne bóle artretyczne

w kolanie sprawiły, iż poruszała się z trudnością. Dlatego też lekarz uznał, że aromaterapia mogłaby okazać się w tym przypadku pomocna. Saffron otrzymała tę pracę, a dziesięć dni później podpisała sześciomiesięczny kontrakt jako osobista terapeutka Anny. Tak więc już od tygodnia odbywały podróż po wyspach greckich statkiem „Pallas Corinthian”. Życie nie mogłoby być piękniejsze, pomyślała i ponownie podniosła kieliszek do ust.

Spędziły właśnie uroczę popołudnie, przewędrowały bowiem wzdłuż i wszerz całe miasto. Szczególnie zachwyciła je Aleja Rycerzy, wraz z czarującymi gospodami, które niegdyś otwierały swe podwoje dla rycerzy świętego Jana. W końcu, ku wielkiej radości Anny, odnalazły ową niewielką kafejkę. Saffron odechnęła z ulgą, gdyż nie chciała, by starsza pani się przemęczyła.

- Mój syn został tu poczęty - padła niespodziewanie odpowiedź Anny na zadane wcześniej pytanie.

- Co takiego?! - Saffron wyprostowała się gwałtownie i omal nie zakrztusiła się winem. - Chyba żartujesz. Tutaj, na chodniku przed kawiarnią?

- Naprawdę! No, może nie dokładnie na chodniku, lecz w pokoju na piętrze. Pracowałam wtedy jako tancerka na statku wycieczkowym. Przyznasz, że to dość nietypowe zajęcie dla dziewczyny z dobrego angielskiego domu, zwłaszcza w moich czasach. Często zawijaliśmy do portu Rodos i tak poznałam pewnego przystojnego Greka, Nicosą Statisa. Zakochałam się w nim nieprzytomnie. Za parę dni minie czterdzieści lat od chwili, gdy nasze miłosne uniesienia powołały na świat Alexandrosą.

Saffron rzuciła swą chlebodawczyni uważne spojrzenie, niepewna, czy może wierzyć temu, co przed chwilą usłyszała. Anna już dawno przekroczyła sześćdziesiątkę, jej niegdyś blond włosy posiwiały, lecz delikatne rysy twarzy wciąż zdradzały niepospolitą urodę. Niebieskie oczy uśmiechały się teraz smutno i melancholijnie.

- A dziś tu wróciłaś. Jakie to romantyczne! - wymruczała Saffron.

Miała jednak co do tego pewne wątpliwości. Przez ostatni tydzień przyglądała się swej podopiecznej z mieszaniną szacunku i zdziwienia. Anna uparła się, że ta podróż statkiem do Grecji uzdrowi ją niemalże natychmiast i udało się jej przekonać lekarza do tego szalonego pomysłu. Może ona i wygląda niewinnie, ale jakimś cudem zawsze udaje jej się postawić na swoim, pomyślała Saffron.

- Romantyczne... Ja też tak kiedyś myślałam - ciągnęła Anna miękko. - Ale się myliłam, jak bardzo się myliłam...

- Jak to?!

- Pewnego dnia opowiem ci historię mego życia. Czuję silną potrzebę zwierzenia się komuś z tego. Znamy się zaledwie od tygodnia, ale jesteś mi tak bliska, jak nikt przez ostatnich kilka lat. Być może dlatego, iż, podobnie jak ja, wiesz, co znaczy samotność.

- Przecież masz syna - wtrąciła Saffron. Starsza pani często o nim wspominała, mimo że raczej ją zaniedbywał. Nawet nie raczył zadzwonić w ciągu ostatniego tygodnia.

- Tak, to prawda.

Najwyraźniej nie byli ze sobą blisko. Typowy męski egoista, pomyślała Saffron. Dokładnie w tym samym momencie podjechała taksówka, więc musiały odłożyć na później dalsze zwierzenia. Anna szybko opróżniła swój kieliszek. Jej nastrój uległ błyskawicznej zmianie.

- To cudowne, że odnalazłyśmy to miejsce. Teraz może niektóre przynajmniej duchy przeszłości przestaną mnie nawiedzać - stwierdziła z uśmiechem. - Chyba już powinnyśmy się zbierać, prawda?

- Owszem - odparła Saffron, podnosząc się z krzesła. - Ja też się cieszę, że tu przysiążemy. To miejsce zdaje się działać na ciebie jak jakieś rewelacyjne lekarstwo.

- Tak. Chyba masz rację. Dziękuję ci, SaTTY.

Saffron odpowiedziała czułym uśmiechem, zarzuciła na ramię torebkę i delikatnie ujęła kruche ramię Anny, aby pomóc jej wstać. Starsza pani powiodła jeszcze raz tęsknym spojrzeniem w stronę okna pokoju nad kawiarnią. Już, już miały podejść do taksówki, gdy ktoś krzyknął:

- Wynocha mi z drogi!

Saffron poczuła szarpnięcie za pasek torebki i piekący ból, gdy ktoś zadrapał jej ramię.

- Uwaga! Złodziej! - zawołała.

Zarówno lata spędzone w przytułku, gdzie musiała sama zadbać o siebie, jak i kursy samoobrony nauczyły ją opanowania oraz koncentracji. Błyskawicznie schwyciła napastnika za gardło, a kolano wycelowała dokładnie w najczulsze miejsce mężczyzny. Odwróciła się na pięcie i delikatnie pchnęła Annę z powrotem na krzesło.

- Nie bój się - zapewniła swą chlebobawczynię. - Już po wszystkim.

Spojrzała na nią z niepokojem, lecz, ku swemu zdumieniu, ujrzała, iż incydent ten nie zrobił na Annie najmniejszego wrażenia. Co więcej, uśmiechała się szeroko, potem zaczęła chichotać, aż w końcu wybuchła serdecznym śmiechem.

- To wcale nie jest śmieszne - mruknęła Saffron. - Przecież prawie nas okradziono.

- Ach, moja kochana Saffy - wykrztusiła Anna. - Gdybym kiedykolwiek miała jakieś wątpliwości co do twych kwalifikacji, w tej chwili bym się ich pozbyła. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie zabawnego - dodała ze śmiechem, przy wtórce męskich jęków.

Saffron nie miała najmniejszego pojęcia, że wygląda porzywająco. Niewysoka, niesłychanie zgrabna, ubrana była w białe szorty i granatową bluzkę bez ramiączek. Burza złocistorudych loków otaczała jej prześliczną twarz, wciąż zaru-

mienioną z przejęcia, a zielone oczy płonęły. Wyglądała jak Walkiria pałająca chęcią zemsty.

- Naprawdę nie widzę w tym nic śmiesznego - obruszyła się. - Ten facet próbował nas napaść. - Nie widziała jego twarzy, słyszała tylko tłumione jęki. Stał zgięty wpół, jakby chciał osłonić miejsce, które otrzymało tak bolesny cios. Wokół nich zgromadziła się spora grupa ludzi.

- Czy mam wezwać policję? - z troską w głosie zapytał właściciel kawiarni.

Saffron właśnie się nad tym zastanawiała. Musiały szybko wracać na statek, a gdyby przyjechała policja, na pewno by się spóźniły. Spojrzała na Annę, która tymczasem ocierała łzy wywołane jej serdecznym śmiechem.

- Nie, nie, proszę, żadnej policji - zawołała starsza pani, wciąż rozbawiona.

- Więc jedźmy już - niecierpliwiła się Saffron, która nagle zdała sobie sprawę z tego, że znajdują się w centrum uwagi, toteż czuła się nieswojo.

Poprawiwszy na ramieniu torebkę, spojrzała niepewnie na napastnika. Właśnie podniósł się z trudem i usadowił obok Anny. Po raz pierwszy Saffron miała okazję przyjrzeć się jego twarzy. Zmierzwione włosy koloru hebanu opadały niesfornie na pięknie sklepione czoło, a królewska linia brwi podkreślała lśniące ciemnobrazowe oczy. Orli nos, mocna szczęka i kształtne; choć teraz wykrzywione grymasem bólu, usta nadawały jego twarzy surowy wyraz. Biała bawełniana koszulka przylegała kusząco do szerokich ramion, a dżinsowe krótkie spodnie eksponowały opalone muskularne nogi. Był niezwykle silny i męski. Saffron zaczęła się zastanawiać, czy aby dobrze zrobiła, powalając go na ziemię. Nie wiedziała, jakim cudem jej się to udało, pewna była jednak, że gdyby wcześniej mu się przyjrzała, nie ośmieliłaby się z nim walczyć.

Ciekawe, wydawał się jej dziwnie znajomy, ale nie mogła

go sobie z nikim skojarzyć. Nie miała ochoty dłużej o nim rozmyślać, więc odwróciła się do Anny.

- Taksówka czeka, chodźmy - ponagliła. - Nie traćmy czasu na człowieka tego pokroju, prędzej czy później policja i tak go złapie.

Nie czekając na odpowiedź, wstała, otworzyła drzwi auta, po czym ujęła starszą panią pod rękę, by pomóc jej wstać. Trzeba się spieszyć, pomyślała. Ten facet wkrótce odzyska animusz, a wtedy może być nieprzyjemnie.

- Ależ nie, Saffy. Ty wciąż nic nie rozumiesz - Anna parsknęła śmiechem. - To przecież mój syn Alexandras.

- Co takiego?! Twój syn?! - Zielone oczy Saffron rozszerzyły się ze zdumienia. - Nie wierzę. To niemożliwe, żeby...

- Zapewniam cię, że tak. - Tym razem już starsza pani mówiła poważnie.

- Dziękuję ci, mammo. Bardzo się cieszę, że tak cię bawi cała ta sytuacja - odezwał się głębokim głosem mężczyzna.

Saffron czuła się zbита z tropu tą nieoczekiwaną wiadomością, choć tak naprawdę zaczynał bawić ją fakt, że własnymi siłami powaliła na łopatki tego rosnącego mężczyznę. Wiedziała, iż to nie jest odpowiedni moment, ale nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- A co do pani, kimkolwiek pani jest - kontynuował ostro - to nie radziłbym się śmiać. Jeśli ktoś tu ma wzywać policję, to raczej tym kimś powinienem być ja. To mnie napadnięto bez powodu.

- Och, na litość boską, Alex, zastanów się, co ty mówisz - zachnęła się jego matka. - Moja droga - zwróciła się do Saffron - myślę, że masz rację, powinniśmy już jechać, jeśli nie chcemy spóźnić się na statek.

Nie było im jednak dane uciec. Z zaskakującą szybkością Alex poderwał się z krzesła, by odprowadzić matkę i jej towarzyszkę do taksówki. Usadowiwszy się wygodnie obok

nich na tylnym siedzeniu, wydał po grecku instrukcje kierowcy i już po chwili samochód ruszył.

- Może wreszcie wytłumaczysz mi, mammo, co robisz tu z tą rudą diablicą. - Alex spojrzał ze złością na Saffron, po czym przeniósł wzrok na matkę. - I co to za głupi pomysł z tą wycieczką statkiem?

- Jesteśmy na wakacjach - odparła Anna. - Saffron towarzyszy mi w podróży. Zanim powiesz coś na ten temat, wiedz, że doktor Jenkins nie widział żadnych przeciwwskazań.

Saffron czuła, że ciemnobrązowe oczy Alexa wpatrują się w nią intensywnie, siedziała jednak pochylona, chcąc ukryć twarz. Gdy napięcie powoli opadło, zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Napadła na syna swej chlebodawczyni. Oznaczało to koniec pracy, która miała odmienić całe jej życie. Planowała, że magiczna sumka, którą zarobi przez te pół roku, pozwoli jej otworzyć własny salon piękności. Tymczasem własnoręcznie zburzyła tę wizję. Co ja najlepszego narobiłam? - pomyślała ze łzami w oczach.

Tymczasem Alex ją tłumaczył coś Annie, wyrzucając z siebie z szybkością karabinu maszynowego potok greckich słów. Jak gdyby chcąc zaakcentować niektóre wyrazy, sięgnął poza plecami Saffron i dotknął ramienia matki. Jego ręka przelotnie otarła się o kark dziewczyny, tak że aż przeszedł ją dreszcz. Całe ciało zareagowało drżeniem na obecność tego silnego i, bądź co bądź, pociągającego mężczyzny. Saffron poczuła się zaskoczona i zmieszana. W dodatku wcale się jej to nie podobało. Widziała już takich facetów, twardych i bezwzględnych. Nawet jego matka wspomniała kiedyś, że czuje się samotna, bo syn nie poświęca jej zbyt wiele uwagi. Teraz Saffron mogła się przekonać na własne oczy o jego grubiańskim zachowaniu. Wcisnął je obie do taksówki, jakby były co najwyżej mało istotnym bagażem. Arogancki drań, pomyślała ze złością. W tej samej chwili, ku swemu

przerażeniu, zdała sobie sprawę, że wypowiedziała te słowa na głos.

- Kobieto, lepiej trzymaj buzię na kłódkę, jeśli chcesz przeżyć do jutra - warknął Alex. - Już wystarczająco nabroiłaś, porywając mamę i atakując mnie. Jeszcze jedno słowo, a wylądujesz w greckim więzieniu, zanim zdążysz się obejrzeć.

- Dosyć tego, Alex - przerwała mu ostro matka. - Takśówka to nie miejsce na tego typu spory. Poza tym jesteśmy już na miejscu.

Alex wysiadł bez słowa i poszedł otworzyć Annie drzwi. Saffron patrzyła, jak ten bezwzględny w jej opinii typ uśmiecha się do swej matki i całuje czule jej czoło, a zapłaciwszy taksówkarzowi, bierze starszą panią pod rękę i prowadzi powoli w stronę nabrzeża. Ogarnęło ją zwątpienie. Może jednak się myliła? Może Alex w rzeczywistości nie zaniedbywał matki? Przypomniała sobie zajście w kawiarni. Jak na kobietę, która rzadko widuje swego syna, Anna była mało zdziwiona jego nagłym pojawieniem się. Co więcej, uważała całą sytuację za niezwykle zabawną. Coś tu nie gra, poradyła Saffron i westchnęła cicho. Zresztą nie powinno jej to wcale obchodzić. Bez wątpienia wkrótce wyrzucą ją z pracy. Pewnie, że byłoby cudownie dokończyć tę bajeczną podróż, ale jeżeli miałyby codziennie znosić groźne miny Alexa Statisa, to już lepiej wsiąść czym prędzej w samolot lecący do Anglii.

Gdy tylko znaleźli się na pokładzie, Saffron dyskretnie wycofała się, aby dać Annie i jej synowi szansę swobodnej rozmowy. Po kilku minutach udała się do kabiny. Panowała tam niesłychanie napięta atmosfera. Starsza pani siedziała skulona w fotelu, podczas gdy Alex miotał się po kajucie jak tygrys zamknięty w klatce.

- Nie spieszyła się pani zbytnio, panno Martin - burknął na jej widok.

- Nie sądziłam, że jest taka potrzeba - odparowała ostro. - Przecież mamy przed sobą jeszcze trzy dni na statku.

- Otóż właśnie nie macie - padła szybka odpowiedź, a pod Saffron ugięły się nogi. A więc jednak mnie wyleje, pomyślała z rozpaczą. - Ma pani jak najprędzej spakować wasze bagaże i przygotować się do wyjścia - ciągnął Alex stanowczo. - Porozmawiam z kapitanem, żeby opóźnił wypłynięcie statku. Tylko proszę się pospieszyć. Każda następna minuta będzie mnie drogo kosztować.

- Co takiego? - Saffron nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. - Dokąd jedziemy?

- Na mój jacht - oznajmił głosem nie znośnym sprzeciwu. - Nie mam więcej czasu na pytania. W każdym razie mama upiera się, że nie zerwie z panią kontraktu. Z jakiegoś powodu uważa panią za osobę niezastąpioną.

Błądził wzrokiem po jej zgrabnej sylwetce, popatrzył na jej drne piersi, które wyraźnie odznaczały się pod obcisłą bluzeczką, na jej smukłą talię, krągłe biodra i wreszcie na długie nogi. Gdy podniósł po chwili oczy, jego twarz wyrażała dezaprobatę dla stanowczej decyzji matki. Niespodziewanie zacisnął z całej siły pięści, jakby chciał zaatakować stojącą naprzeciw dziewczynę. Saffron zadrżała, przerażona jego zachowaniem. Było w nim coś takiego, co napawało ją strachem, czego nie rozumiała. Przyznała sama przed sobą, że on ją niesłychanie pociąga, co z pewnością leżało u podstaw tej obawy. Ale to nie wszystko. Instykt podpowiadał jej, iż powinna trzymać się od niego z daleka. Im dłużej mu się przyglądała, tym bardziej była przekonana, że skądś go zna.

- Osobiście uważam, że lepiej by było się z tobą nie zadować - wycedził przez zęby. - Jednak ze względu na matkę zgodziłem się, abys z nami popłynęła. - Ścisnął mocno ramię Saffron. - A teraz uśmiechnij się - dodał. - Więc umowa stoi. Daj rękę na zgodę - dokończył już głośniejszym głosem, tak by Anna

mogła go usłyszeć. Wychodząc z kajuty, pochylił się jeszcze raz ku niej. - Tylko nie myśl, że zapomniałem o tym. co się stało. Jeszcze mi za to zapłacisz, ty zielonooka wiédźmo - szepnął, po czym trzasnął drzwiami.

Saffron czuła jednocześnie wściekłość i przerażenie. Cóż za nędzna kreatura! Jak on śmiał jej grozić?! Już chciała wyjść stąd raz na zawsze, ale spojrzawszy na Annę, zwalczyła w sobie to pragnienie. Nie mogła nie zauważyć błagania w jej oczach.

- Przepraszam cię za mojego syna - westchnęła starsza pani. - Wiem, że bywa bardzo despotyczny, ale chce tylko mojego dobra. Zostaniesz ze mną, prawda? Proszę. Naprawdę cię potrzebuję.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odparła Saffron sucho. - Obawiam się, że nigdy nie polubimy się z twoim synem, zwłaszcza po tym, jak omal go nie uszkodziłam. - Uśmiechnęła się lekko na to wspomnienie.

- To nie była twoja wina. Jestem pewna, że nie będzie ci robił z tego powodu wstrętów, Saffy. Poza tym jego jacht jest na tyle duży, że nie będziecie się widywać zbyt często, a zresztą on zawsze zabiera ze sobą swoje przyjaciółki. Będzie też kochana rodzinka. - Starsza pani zmarszczyła brwi. - To właśnie dlatego zdecydowałam się na ten rejs wycieczkowy. Zawsze to zabawniej wśród obcych.

Jak syn może być tak okrutny wobec swej matki, pomyślała Saffron. Najpierw zabierają na wakacje, a potem pozostawia samej sobie, podczas gdy on zajmuje się swą najnowszą zdobyczą. Była pewna, że kobiety nic nie znaczą w życiu takiego zadufanego w sobie macho, jakim jest Alex. Zresztą jego matka potwierdziła tę opinię.

- Ale lekarz zabronił ci się denerwować. Może więc jednak będzie lepiej, jeśli powiesz synowi całą prawdę. Że upadłaś i mocno się poturbowałaś, ale wkrótce znów będziesz w świetnej formie - zaproponowała z troską w głosie.

Anna wymogła zarówno na niej, jak i na doktorze Jenkin-sie, obietnicę, że zachowają jej wypadek w tajemnicy. Tłumaczyła, iż nie chce, aby jej syn się o tym dowiedział, bo natychmiast narobiłby wokół niej dużo zamieszania. Osobiście Saffron uważała, że już dawno minęły czasy, kiedy to Alex naprawdę przejmował się matką. Nawet gdy nie latał po świecie w interesach, nie zabierał jej do Grecji, gdzie się osiedlił, lecz zostawiał samotną w Londynie.

- Jestem pewna, że gdyby wiedział o twoich kłopotach, zostałyby z tobą, a wtedy już byś mnie nie potrzebowała - dookończyła z przekonaniem.

- Ależ, moja droga, ty nic nie rozumiesz! - zawołała Anna. - Nie mogę mu tego powiedzieć. Już sobie wyobrażam jego odpowiedź: że jestem za stara, by mieszkać sama. Będzie nalegał, abym zrezygnowała z domu w Londynie i zamieszkała z rodziną. To byłoby straszne. Chciałabym... potrzebuję być niezależna. Proszę cię, powiedz, że zostaniesz.

Saffron westchnęła w duchu. Nie mogła odejść, bez względu na to, jak bardzo nie lubi syna tej biduli. Zresztą określenie „bidula” niezbyt tu pasowało. Uśmiechnęła się do siebie na myśl, że nawet wielki Alex Stasis ugiął się i pozwolił jej zostać, bo tak chciała matka. Anna, pomimo swego delikatnego wyglądu, tak naprawdę była wcale niezłym ziółkiem.

- Dobrze, zostanę - zgodziła się. - Wobec tego muszą teraz szybko nas spakować - dodała, kierując się w stronę szafy.

Saffron po raz kolejny przekręciła się na łóżku, po czym odrzuciła na bok kołdrę. Wiedziała jednak, że to nie upał ani też nieustanny pomruk silnika nie pozwalały jej zasnąć. Był środek nocy, jacht przemierzał wody Morza Egejskiego, a ona rozmyślała, jak to groźny Alex Stasis wtargnął w jej życie. Z zadziwiającą szybkością zabrał ją i swą matkę ze statku wycieczkowego, aby kilka chwil później wprowadzić je na pokład oczekującego

już helikoptera. Przed dziesiątą wieczorem miękko osiedli na lądowisku luksusowego oceanicznego jachtu, zacumowanego u wybrzeży Grecji. Gdy steward wprowadził Saffron do jej kabiny na górnym pokładzie, aż zaniemówiła z wrażenia. W wyłożonej mahoniem sypialni stało ogromne łóżce, a w łazience i toalecie lśniła mosiężna armatura. Apartament Anny był jeszcze bardziej okazały, a w dodatku wyposażony w prywatny salon. Rozpakowując bagaże, Saffron próbowała wypytać swą chlebodawczynię o jej syna, lecz tym razem starsza pani nie była specjalnie rozmowna. Dopiero podczas wieczornej toalety Anna zaczęła mówić.

- Zdaje się, że jednak postąpiłam nieodpowiedzialnie, wybierając się w taką podróż; przynajmniej Alex tak uważa - wymruczała cicho, jakby sama do siebie. Po chwili podniosła błagalne spojrzenie na Saffron. - Ale ty mnie rozumiesz, prawda, moja droga?

Saffron tymczasem nie rozumiała ani trochę. Kręciło jej się w głowie od wypadków tego wieczoru. Kolacja, którą zjedli, była skromna, nie z powodu późnej pory, gdyż Grecy zwykli jadać późno, ale z troski o nie najlepsze zdrowie starszej pani. Po posiłku Alex kazał Saffron odprowadzić Annę do sypialni. Bardzo ją ucieszył taki obrót sprawy, ponieważ od kilku godzin nieustannie czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Obserwował każdy jej ruch, co było niesłychanie deprymujące.

- Nie, przyznam, że nie bardzo rozumiem - uśmiechnęła się ciepło do Anny.

- Cóż, były to tylko mrzonki starszej pani, która chciała by wskresić przeszłość. „Pallas Corinthian” to statek, na którym pracowałam. Później okazało się, że należy do Nikosa, mego męża.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że kazałaś mi wykupić rejs na twoim własnym statku? - Saffron osłupiała. Zastana-

wiała się wcześniej, dlaczego Annie zależy właśnie na tej wycieczce i na tym statku. Teraz już wiedziała.

- Ależ nie! Mój syn od dawna zajmuje się firmą i wiele lat temu sprzedał ten statek. On nie kieruje się sentymentami. Dlatego nie mogłam wyjawić mu moich planów - wyjaśniła Anna. - Ale cieszę się, że odbyliśmy tę podróż, Saffy. Cudownie było ujrzeć znów Rodos i tę małą kafejkę. Jeszcze raz dziękuję ci, że spełniłaś życzenie starej sentymentalnej kobiety.

- Wcale nie jesteś starą sentymentalną kobietą. - Saffron uściskała Annę serdecznie. - Uważam, że jesteś wspaniała. A teraz powiedz mi, czy chcesz, żebym wymasowała ci ramię, zanim pójdziesz spać?

- Nie, dziś już nie. Jestem tak zmęczona, że pójde prosto do łóżka. - Anna podniosła się i pogłaskała Saffron po policzku. - Jesteś kochana, że ze mną wytrzymujesz. Chciałabym cię prosić o coś jeszcze. Proszę, nie wspominaj Alexowi, dlaczego potrzebowałam zarówno kosmetyczki, jak i masażystki. Nie chciałabym, aby wiedział, że nie jestem w stanie nawet sama się uczesać. Jest bardzo bystry i szybko by się domyślił, że dokuczają mi nie tylko artretyzm, a nie chciałabym go niepokoić.

Saffron była raczej zdania, że ten bezczelny globtroter mógłby wreszcie zacząć niepokoić się o własną matkę, jednak nawet mrugnięciem powieki nie zdradziła się ze swym zdaniem o nim.

Teraz przewracała się w nieskończoność w swym luksusowym łóżku, próbując wytłumaczyć sobie, że tak naprawdę nie się w jej życiu nie zmieniło od minionego poranka. Wciąż przecież podróżowały, tyle że prywatnym jachtem. Dlaczego więc nie mogła się pozbyć złych przeczuc? Bądź co bądź nie straciła pracy, a za tydzień lub dwa wróci z Anną do jej domu w samym sercu Londynu i być może już nigdy nie zobaczy Alexa Statisa. Musi tylko trzymać buzię na kłódkę i schodzić mu z drogi, a to nie powinno być zbyt trudne.

Ułożyła się po raz kolejny do snu, lecz nieposłuszna pamięć natychmiast podsunęła jej obraz Alexa, który z niewymuszoną elegancją opierał się o drzwi, gdy szła odprowadzić Annę do jej kabiny. Jego ciemne włosy zaczesane były do tyłu, odsłaniając szerokie czoło, a srebrne pasemka połykiwały delikatnie na skroniach.

- Możesz odejść, ale nie myśl, że o wszystkim zapomniatem - syknął, gdy go mijała.

Ta jadłowita uwaga wciąż nie dawała jej spokoju. Nagle Saffron otworzyła szeroko oczy. „Możesz odejść”... Zupełnie jakby kiedyś już to od niego słyszała. Czyżby się wcześniej spotkali? Nie, to niemożliwe. To pewnie pamięć płata jej figle albo może, co bardziej prawdopodobne, widziała jego zdjęcie w domu Anny. Nieco uspokojona, zamknęła znów oczy i zapadła w niespokojny sen, w którym śledził ją wysoki, ciemnowłosy mężczyzna... Obudziło ją pukanie do drzwi. Przeciągnęła się powoli i ziewnęła.

- Kawa, proszę pani - usłyszała głos stewarda.

- Proszę wejść - zawołała. Usiadła na łóżku i zamrugnęła oczyma. Była ciekawa, czy Anna już się obudziła. Nagle, ku swemu przerażeniu, ujrzała, że wchodzący mężczyzna wcale nie jest stewardem. - Ty... - wykrztusiła wzburzona.

Alex podszedł do jej łóżka, niosąc tacę, na której stał dzbanek z kawą i filiżanka. Ubrany był w krótki biały szlafrok, przewiązany luźno w pasie, odsłaniający szeroki owłosiony tors i niestękanie długie muskularne nogi.

- Dzień dobiy, Saffron - powitał ją uprzejmie.

- Wyjdź... wyjdź z mojego pokoju - wymamrotała.

Nie był może wybitnie przystojny, ale miał w sobie coś zabójczo atrakcyjnego, czemu niewiele kobiet umiało się oprzeć, nie wyłączając jej samej. Lekki poranny zarost nadał mu zawiadziaki wygląd męznego pirata.

- Czy to tak się wita swego chlebodawcę? Zwłaszcza kiedy przynosi ci coś smakowitego?

- Wcale nie jesteś moim chlebodawcą - odparła, lecz jego uwaga przypomniała jej o obowiązkach. - Ale jeśli wyjdiesz, ubiorę się i pójde sprawdzic, co u Anny - dodała, nagle całkiem już obudzona.

Wyglądała prześlicznie, z czego całkowicie nie zdawała sobie sprawy. Burza złocistorudych loków opadała jej na ramię, a jedno niesforne pasmo wiło się na pełnej piersi. Skąpa bawełniana koszulka nocna w drobne pasczki ledwo osłaniała jędrny biust.

- Widzę, że nie jesteś rannym ptaszkiem - zauważył przekornie Alex. - Szkoda... wyglądasz jednak nader apetycznie.

Jak on śmie ze mną flirtować, pomyślała wzburzona. Zauważyła nagle, że przygląda się niższym partiom jej ciała, toteż natychmiast podciągnęła satynowe prześcieradło pod brodę. W samą porę, gdyż Alex właśnie siadał na skraju łóżka. Po pierwsze, znajdował się stanowczo za blisko, po drugie, w sypialni panował zbyt intymny nastrój, a po trzecie, on w ogóle nie miał prawa tu być.

- Wyjdiesz wreszcie, czy nie?! - wykrzyknęła, coraz bardziej wściekła.

- Nie rób takiej przerażonej miny. Jestem pewien, że taka piękna dziewczyna jak ty przyjmowała już dziesiątki mężczyzn w swej sypialni.

Sęk w tym, że jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie gościł w jej sypialni. Co więcej, Saffron była przekonana, iż nie chce, aby ten arogancki przedstawiciel płci męskiej był właśnie tym pierwszym.

- Precz! - warknęła, wolną ręką wskazując na drzwi.

- Nie pochlebiaj sobie, dziewczyno. - Wzrok Alexa ślizgał się po jej zarumienionej z gniewu twarzy. - Chciałem tylko porozmawiać, z tobą, zanim zobaczysz się z mamą. Z ja-

kiego to innego powodu miałbym cię budzić o siódmej rano?
- zapytał z przekąsem.

Ta uwaga sprawiła, że Saffron zaczerwieniła się lekko. Alex powoli pokręcił głową i uniósł ironicznie brwi.

- Ależ ty masz niegrzeczne myśli - skomentował.

Najwyraźniej odpowiadało mu przekomarzanie się z nią. Chciała jakoś się odciąć, ale przypomniawszy sobie, że miała nie wdawać się z nim w kłótnie, odwróciła się i nalała kawy do filiżanki. Bez pośpiechu dolewała śmietankę, tak by jak najpóźniej spojrzeć mu w twarz.

- Powiedz mi, dlaczego masz na imię Saffron? - odezwał się nagle. - Przypomina nazwę przyprawy. Czy ty też jesteś tak ognista jak szafran? - zapytał bezczelnie.

Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs, po czym szybko spuściła wzrok. Pociągnęła spory łyk gorącej kawy. Postanowiła udawać, że nie dostrzegła jego aluzji.

- Szafran nawet po ususzeniu utrzymuje swą głęboką żółtopomarańczową barwę. Gdy tylko się urodziłam, rodzice spojrzeli na moje rude włosy i nazwali mnie Saffron.

Alex wyciągnął rękę i dotknął tego niesforenego kosmyka, który spoczywał na piersi Saffron, po czym owinął go sobie wokół palca.

- Twoje włosy wcale nie są rude, ale złote, czerwone, płowe, są jak żywe płomienie - wymruczał przeciągle, a opuścił jego palców delikatnie pocierały jędrną pierś.

Na ten subtelny dotyk ciało Saffron zareagowało szalonym dreszczem, co wprawiło ją w ogromne zakłopotanie. Wiedziała, że Alex zdaje sobie sprawę z jej reakcji. Poczowała się całkowicie bezsilna, jakby straciła kontrolę nad sytuacją. Jeszcze wczoraj zachowywała się jak prawdziwa profesjonalistka wykonująca swoją pracę najlepiej, jak umie. Ostatnie dwanaście godzin w przedziwny sposób spłotło jej życie z tym dziwnym mężczyzną i wcale nie była przekonana, że to się jej podoba.

Odrzuciła głowę do tyłu, aby uwolnić się od tego zbyt intymnego dotyku. Szybko też spuściła wzrok, nie chcąc widzieć jego drapieżnego spojrzenia. Jednak i to nie dało jej wytchnienia. Oczy Saffron powędrowały tam, gdzie rozchylone poły szlafroka ukazywały silne, opalone uda. Alex poruszył się nieco, przyciskając mocniej nogę do jej ciała, tak że tylko cienka satyna chroniła ich przed bezpośrednim kontaktem. Zdradziecka wyobraźnia podsunęła jej obraz nagiego, opalonego mężczyzny, który wyciąga po nią rękę, a jego ciemnobrazowe oczy płoną szalonym pragnieniem.

- Pyszna kawa, prawda?

Przeżona własnymi myślami Saffron z trudem oderwała wzrok od tych pięknie opalonych nóg, wciąż jednak nie podnosiła głowy, chcąc ukryć rumieniec zawstydenia.

- Tak, pyszna - wymamrotała w odpowiedzi, po czym głęboko odetchnęła. Jej zachowanie w obecności Alexa Statisa stawało się coraz bardziej żałosne. Co, na Boga, w nią wstąpiło? Zawsze szczyciła się swą umiejętnością samokontroli, jednak tym razem czuła, że należy się mieć na baczności.

- Jak ci się podoba twoja kabina? - Alex spytał ni stąd, ni zowąd.

Doskonale wiedział, że jest luksusowa i niewielu osobom mogłaby się nie podobać, chodziło mu tylko o sprowokowanie Saffron. Ona jednak postanowiła zignorować wyzwanie.

- Czego pan oczekuje, panie Statis? - odezwała się oficjalnym tonem, dumna, że udało się jej zapanować nad drżeniem głosu.

- Nie o to chodzi, czego ja oczekuję, lecz czego pani oczekuje, panno Martin - odparł poważnym już głosem, a jego oczy gwałtownie pociemniały. - Nie oszukujmy się, moja matka jest bogatą kobietą. Nie wiem, kto kogo namówił na tę wycieczkę, tak nieodpowiednią w obecnej sytuacji.

- Ja nie...

- Może i mówisz prawdę - przerwał jej sucho. - Mama bywa czasem nieco przebiegła.

Anna przebiegła! No, może troszkę, Saffron musiała to przyznać, ale w porównaniu z nim jest wcieleniem niewinności. W miarę, jak słuchała jego słów, narastał w niej gniew.

- Skontaktowałem się z jej lekarzem i okazało się, że wszystko się zgadza. Moja matka cię lubi, twierdzi, że dobrze wypełniasz swoje obowiązki. Zresztą z własnego doświadczenia wiem - uśmiechnął się lekko - że świetnie umiesz zaopiekować się zarówno nią, jak i sobą. Ciągłe się jednak zastanawiam, gdzie się tego nauczyłaś i do czego ci były potrzebne takie umiejętności. Potraktuj więc to jak ostrzeżenie na wypadek, gdybyś planowała oskubać moją matkę albo miała dać się wciągnąć w jeszcze jeden jej wariacki pomysł. Radzę ci o tym zapomnieć, zrozumiano? - Wstał wreszcie, wciąż patrząc jej głęboko w oczy, jakby chciał w ten sposób wzmocnić jeszcze swą groźbę. - A teraz pozwól, że zostawię cię samą, byś mogła w spokoju delektować się kawą - dokończył. - Ach, zapomniiałbym, witaj na pokładzie.

Saffron jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. Ależ on ma tupet! Rzeczywiście, wariackie pomysły! Jakże ona mogłaby chcieć oszukać starszą kobietę. Ognisty temperament, typowy dla osób rudowłosych, dał o sobie znać i Saffron, niewiele myśląc, rzuciła w Alexa filiżanką z kawą.

- Och, ty... - syknął i złapał ją za ramiona, ściągnął z łóżka.

Przyciśnięta do jego twardej piersi, zawieszona dobrych parę centymetrów nad podłogą, nie miała zbyt wiele czasu na myślenie o swoim położeniu. Ciemna głowa zaraz się pochyliła i Alex zmiażdżył jej usta dzikim, zapierającym dech w piersiach pocałunkiem. Saffron próbowała się bronić, lecz poczuła, że upada...

ROZDZIAŁ DRUGI

Saffron upadła na łóżko i poczuła na sobie ciężar męskiego ciała. Próbowała unieść kolano, lecz Alex nie należał do osób, które dają się dwa razy nabrać na tę samą sztuczkę i szybko wsunął swoje udo między jej nogi. Gdy chciała podrapać go po twarzy, złapał jej ręce i przycisnął do łóżka po obu stronach głowy.

- Ty mała diablico! - wybuchnął. - Wczoraj ci się udało. Po raz pierwszy od ponad dwudziestu lat ktoś przyłapał mnie na chwili nieuwagi. Nie licz jednak, że to powtórzysz, złotko. Najwyższa pora, żeby ktoś dał ci nauczkę i tym kimś będę ja! - Jego ciemnobrazowe oczy pociemniały, a ogień, który w nich płonął ogromnie przeraził Saffron.

- Proszę, pro... - próbowała zakpić, lecz po raz kolejny zamknął jej usta gwałtownym, namiętnym pocałunkiem.

Muskularne udo coraz mocniej napierało na jej nogi. Cienka nocna koszula podciągnięta była prawie do pasa, a ponieważ szlafrok Alexa rozwiązał się, więc ich gorące nagie ciała dotykały się. Jej piersi cudowną jakąś siłą nabrzmiwały pod pieszczotą jego dłoni. Ku swej konsternacji, Saffron spostrzegła, że krew burzy się w jej żyłach, serce wali jak oszalałe, a pocałunek Alexa w przedziwny sposób działa na jej zmysły. Gdy poruszył się, poczuła... Och! Poczuła, jak na niego działa jej bliskość. Ni stąd, ni zowąd przysła jej do głowy wariacka myśl, że jednak tak bardzo go wczoraj nie uszkodziła. Kiedy tylko Alex oderwał usta od jej warg, wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Co, do diabła... - Odchylił głowę do tyłu i spojrzął na jej zarumienioną twarz. Szybko uwolnił ją od swego ciężaru i wstał.

Saffron nie wiedziała, czy zauważył, że jej histeryczna reakcja wpływała raczej ze strachu niż komizmu sytuacji.

- Przykryj się, kobieto - rzucił jadownicę, patrząc na nią z pogardą. - Nie dam się tak łatwo złapać.

Złapać? O czym on mówi? Podniosła na niego wzrok i natchmiast odechciało jej się śmiać. Stał tak przed nią całkiem nagi, jakby żywcem przeniesiony z jej niedawnego marzenia. Luźno zwisający z ramion szlafrok odsłaniał raczej, niż zasłaniał pięknie opalone, muskularne ciało. Wyglądał tak kusząco, że Saffron nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałem - oświadczył chłodno. Bez wiedzy okrył się szczelniej szlafrokiem i przewiązał w pasie.

- Proponuję, żebyś wreszcie zajęła się tym, za co ci płacą i zaopiekowała się mamą - dokończył, po czym wyszedł, trzaskając drzwiami.

Saffron, kompletnie zszokowana, leżała tam, gdzie ją pozostawił. Jeszcze nigdy w życiu nie przytrafił jej się taki pożar zmysłów. Ciało wciąż pulsowało nieznanym ciepłem, a piersi wypełniało jakieś niesłychane pragnienie. W dodatku wokół nadal unosił się zapach Alexa, uwodząc ją nawet pod jego nieobecność.

To niewiarygodne, wręcz okropne, powtarzała sobie. Nie cierpiała go, lecz pragnęła go z całą gwałtownością, o jaką się nie posądzała. A przecież na palcach jednej ręki mogła zliczyć mężczyzn, z którymi się całowała! Po chwili jednak, gdy jej oddech powrócił do normy, zaczęła tłumaczyć sobie całe wydarzenie. Po prostu wydawało się jej, że odczuwa taką namiętność. Ta reakcja nie była prawdziwa, stanowiła tylko twór jej wyobraźni. Ma dwadzieścia pięć lat i zna samą siebie na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie należy do nazbyt gorących osób.

Dwa nieprzyjemne zdarzenia z czasów, gdy była nastolatką, zabiły w niej wszelkie zainteresowanie płcią przeciwną.

Gdy skończyła dziesięć lat, straciła rodziców w wypadku samochodowym. Nie miała nikogo bliskiego, więc umieszczono ją w przytułku. Mimo że panowała tam przyjemna atmosfera, a wychowawcy byli bardzo mili, nic nie mogło wynagrodzić jej tej bolesnej straty. Kiedy miała trzynaście lat, a ciało jej zaczęło nabierać kobiecych kształtów, jeden ze starszych chłopców schwycił ją i przewrócił na ziemię, zachłannymi rękoma dotykając jej piersi. Na szczęście przybiegła Eve i uwolniła ją. Na wspomnienie przyjaciółki w oczach Saffron pojawiły się łzy. Eve, dwa lata starsza, była najbliższą jej osobą w przytułku. Przedwczesna śmierć Eve przed paroma miesiącami wstrząsnęła Saffron do głębi. Tak naprawdę jeszcze się z tym nie pogodziła.

Z głębokim westchnieniem wstała teraz z łóżka i powędrowała do łazienki. Najlepiej pozostawić wspomnienia tam, gdzie ich miejsce, w przeszłości, pomyślała, ocierając łzy. Zdjęła nocną koszulę i weszła pod prysznic. Podczas gdy ożywczy strumień wody obmywał jej ciało, Saffron rozmyślała nad swoją sytuacją. Najrozsądniejszym chyba wyjściem byłoby spakować manatki i odejść, gdy tylko łódź zawinie do jakiegoś portu, a stamtąd odlecieć wprost do Anglii. Jasne, że tęskniłaby za Anną, lecz zdrowy rozsądek podpowiadał jej, iż starsza pani nie miałaby najmniejszych kłopotów ze znalezieniem zastępstwa. Jeśli zostanie, kłopoty z Alexem ma zapewnione. Nie dość, że jest silny i niebezpieczny, to jeszcze nie ukrywa, iż uważają za oszustkę. Z pewnością będzie jej ciężko; właśnie zrezygnowała z pokoju, który zajmowała wraz z dwójgim znajomych, Tomem i Vera. Ucieszyli się z takiego obrotu sprawy, ponieważ postanowili się pobrać i, co rozumiały, woleliby mieszkać sami. Mogłaby wprowadzić zastrzykając się w hotelu, dopóki nie znajdzie sobie jakiegoś lo-

kum, ale to, niestety, znacznie nadszarpnęłoby jej budżet. W tym momencie przypomniała sobie ostatnie słowa Eve:

- Masz wszystko, Saffron: urodę, charakter i talent. Ja tego nie miałam, urodziłam się, aby przegrać. Obiecuj mi, że nie pozwolisz jakiemuś łajdakowi tego zepsuć. Nie porzucaj swych marzeń. Załóż własną firmę, bądź sama sobie szefem. Zrób to dla mnie. Pokaż im, co potrafisz.

Z błyskiem determinacji w oczach Saffron wyszła spod prysznicza. Okręciwszy się ręcznikiem, energicznym krokiem pomaszerowała do sypialni. Nie da się zastraszyć tej nędznej kreaturze. W końcu to Anna ją zatrudniła, a nie on. Zresztą wkrótce wrócą obydwie do Londynu i nie będzie musiała oglądać aroganckiego pana Statisa. Za to pensja, którą otrzyma w ciągu najbliższych paru miesięcy, pozwoli jej na spełnienie największego marzenia.

Dziesięć minut później uśmiechnięta Saffron stanęła w drzwiach kajuty swej chlebobawczyni. Anna siedziała w łóżku, a obok niej znajdowała się taca z filiżanką i dzbankiem pełnym kawy.

- Jak tb dobrze, że już wstałaś - odezwała się Saffron.
- Widzę, że zdążono ci podać twoją ukochaną kawusie.

- A tak, moja droga. Podobnie jak i ciebie, obsłużył mnie Alex.

Saffron poczuła, jak się rumieni. Gdyby tylko Anna wiedziała, w jaki sposób jej syn ją obsłużył... Aby ukryć zmieszanie, podeszła do toaletki i otworzyła torbę, w której przechowywała olejki i inne kosmetyki.

- Czy chcesz, żebym zamówiła dla ciebie śniadanie? A może wolisz najpierw kąpiel i masaż?

- Masaż, i to taki szybki - zdecydowała starsza pani. - Alex poinformował mnie, że o wpół do dziesiątej czeka na mnie ze śniadaniem na pokładzie. Nawet nie śmiałam protestować po tym, jak oznajmił mi, iż stracił przeze mnie trzy dni.

- Coś takiego! - Saffron nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Przecież to jego wina. Wcale nie musiał zabierać nas z „Pallas Corinthian”.

- Nie do końca jest tak, jak myślisz - westchnęła Anna.
- Muszę ci coś wyznać. Widzisz, kochanie, my co roku w czerwcu spotykamy się na jachcie i pływamy razem mniej więcej przez tydzień. Tym razem jednak Alex długo przebywał w Australii i nie wiedział, kiedy wróci. Dlatego postanowiłam popłynąć sama, to znaczy z tobą. Biedak przyleciał w zeszłym tygodniu do Londynu i nie mógł mnie nigdzie znaleźć. Zamiast pracować, spędził trzy dni na poszukiwaniach. Pod koniec tygodnia, zgodnie z planem, pojawi się tu nasza rodzina.

- Jeśli tak, to dlaczego odpłynęliśmy? - Saffron wyjrzała przez okno na ozłoconą słońcem wodę. - Mogliśmy poczekać na nich w porcie, a twój syn miałby szansę popracować.

- To moja wina. Nalegałam, byśmy jak najszybciej postawili żagle, ponieważ obawiałam się, że zmienisz zdanie i zechcesz wrócić do Anglii. Wiem, jaki przykry potrafi być mój syn, a nie chciałam cię stracić. Teraz już nie możesz zejść na ląd, natomiast mój syn obiecał zaprzyjaźnić się z tobą.

- To bardzo nieładnie z twojej strony. - Saffron pokręciła głową z dezaprobatą.

- Wiem, ale przecież znasz mój sekret. Poza tym nikt nie umie ułożyć mi włosów i zrobić makijażu tak jak ty.

Godzinę później Anna gotowa była do wyjścia na pokład, gdzie czekał już na nią Alex.

Była noc, gdy przybyli na statek, więc Saffron mogła tylko wnioskować po luksusowym wyposażeniu kajut, że pokład wygląda równie olśniewająco. Białe markizy osłaniały trzy miękkie sofy, obite zielono-niebieskim materiałem. Nieopodal pysznił się okrągły basen, a przy nim czekały już rozłożone leżaki. Saffron oniemiała z zachwytu. Zdawała sobie

sprawę z zamożności Anny, ale powoli dochodziło do niej, iż Alex jest wręcz krezusem. Nic dziwnego, że bał się, iż jego matka może zostać obrabowana. Jednak nie upoważnia go to do rzucania na mnie oskarżeń, pomyślała ponuro. Wcale jej przecież nie zna; i nigdy nie pozna, bo należą do dwóch różnych światów. Usiadła przygnębiona w fotelu, unikając patrzenia na Alexa, który usadowił się dokładnie naprzeciwko. Ku jej zaskoczeniu, śniadanie przebiegało w miłej atmosferze. Ten sam steward, który poprzedniego dnia zaprowadził ją do kabiny, postawił przed nimi przeróżne płatki do mleka, rogaliki, chleb i dżemy, a także dzbanki pełne kawy, herbaty i soków owocowych. Rozmowa skupiała się wokół tematów ogólnych. Saffron tylko od czasu do czasu wtrącała jakąś uwagę, pochłonięta podziwianiem widoku, jaki się przed nią rozciągał. Był początek czerwca. Promienie słoneczne tańczyły na morskich falach i odbijały się od lśniącej bieli kadłuba. W raj u musi być bardzo podobnie, pomyślała z rozmarzeniem, smarując miodem drugi już z kolei rogalik. Niech niebo ma w opiece jej figurę, jeśli nadal będzie tyle jadła...

- Zgadzasz się, Saffron?

Aż podskoczyła na dźwięk swego imienia. Patrzyła wyciekająco na tych dwoje, świadoma, że powinna dać jakąś odpowiedź. Problem w tym, iż nie miała zielonego pojęcia, o co może chodzić.

- Powiedz jej to jeszcze raz, Alex - uśmiechnęła się Anna.

Saffron spojrzała na niego niechętnie. Siedział rozparty wygodnie na sofie, z nogami wyciągniętymi przed siebie. Czarna bawełniana koszulka bez rękawów kusząco odsłaniała szerokie, silne ramiona. Białe szorty eksponowały długie, opalone nogi. Wyglądał tak zabójczo, że serce Saffron zabiło mocniej...

- Za parę godzin dopłyniemy do Mykonos - poinformował. - Mama chciała ponownie odwiedzić to miejsce, ale nie

ma ochoty płynąć do brzegu w szalupie... - Zawiesił głos, więc Saffron spojrzała na niego pytająco. - Zaproponowała, żebym zabrał ciebie. - Jego zmysłowe usta wygięły się ironicznie. Saffron natychmiast zarumieniła się, zawstydzona jego dwuznaczną propozycją. - Na kilka godzin... - dodał. Jego leniwy uśmiech i muskularne ciało wyciągnięte zaledwie parę centymetrów od niej, działały na Saffron w niesłychany sposób. Otworzyła usta, by powiedzieć stanowcze nie, lecz ku swemu przerażeniu nie mogła wykrztusić ani słowa. Spróbowała odchrząknąć...

- Oczywiście, że pojedzie - odpowiedziała za nią Anna. - Na Mykonos jest tak pięknie.

- Ja nie wiem... - wymamrotała Saffron. Intuicja podpowiadała jej, że zostać sam na sam z Alexem, znaczy narazić się na ogromne niebezpieczeństwo, a wcale nie była pewna, czy potrafi mu się oprzeć.

- Nie daj się długo prosić - nalegała Anna.

Saffron spojrzała na Alexa. Był wyraźnie rozbawiony całą tą sytuacją. Doskonale wiedział, że chce powiedzieć nie i prorokował ją wzrokiem.

- Tak, chętnie pojedę... byłoby wspaniale - odpowiedziała słabym głosem, a Alex, słysząc to, uśmiechnął się cynicznie.

- Świernie - skomentował. - A teraz, jeśli panie pozwolą, muszę odejść. Mam jeszcze dużo pracy. - Podniósł się posłał Annie rozbawione spojrzenie. - Jeden do zera dla ciebie, mamo - rzucił na odchodnym. Surowe rysy jego twarzy rozjaśnił szczery uśmiech, co odjęło mu dobrych parę lat.

Saffron, mimo że nie rozumiała w ogóle jego ostatniej uwagi, wpatrywała się w niego jak urzeczona. Gdy na tę krótką chwilę zrzucił maskę chłodu i bezwzględności, wyglądał niemalże uroczo. Jednak gdy przeniósł wzrok na nią, jego twarz znów przybrała drapieżny wyraz.

- Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę ci Mykonos i zobaczę twoją reakcję - dodał z dwuznacznym uśmiechem.

Saffron poczuła się dziwnie słabo, ogarnęły ją nieznanne jakieś emocje. Strach? Nie. Na pewno jest trochę podekscytowana z powodu tej wycieczki. Za nic w świecie nie przyznałaby się, że powodem tego jest niewytłumaczalne, dzikie pragnienie, jakie rozbudził w niej Alex.

- Jestem pewna, że bardzo mi się spodoba - odwzajemniła mu się tym samym. Mimo iż próbowała zachować zimną krew, musiała odwrócić wzrok, gdyż w niepojęty sposób ten wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna zakłócał jej oddech.

Saffron stała oparta o burtę i przyglądała się, jak załoga opuszcza na wodę łódź, która miała zabrać ich na brzeg.

Wyspa Mykonos wyglądała dokładnie tak, jak opisała ją Anna. Jacht zarzucił kotwicę w pobliżu miasta Mykonos. Przed nimi rozciągał się niesamowity wręcz widok - skapane w słońcu białe domy, niebieskie kopuły kościółków, z których to miasto słyneło, a obok rząd kilku wiatraków. Saffron z trudem oderwała wzrok od tego sielankowego obrazu. Chciała po raz kolejny spróbować przekonać Annę, by jednak im towarzyszyła.

- Pomogę ci zejść do łódki. Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Szkoda byłoby, gdybyś straciła taką okazję.

- Nonsens. Wszystko, co mnie interesuje, doskonale stąd widać. Nie zapominaj, że byłam tutaj wiele razy.

- Cóż, jeśli naprawdę chcesz zostać tu sama... - Saffron nie nalegała już dłużej.

- Jak najbardziej. Chcę, żebyście zapomnieli o mnie na chwilę. Tylko mi nie wracajcie, zanim nie obejrzyście z Małej Wenecji zachodu słońca - zarządziła starsza pani.

Zanim Saffron zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, u jej bo-

ku pojawił się Alex, a na jego widok odebrało jej mowę. Nic dziwnego, ubrany był bowiem w granatowe szorty oraz granatowo-białą jedwabną koszulę i wyglądał zabójczo.

- Jak tam, gotowa? Wzięłaś kostium kąpielowy? - zapytał, patrząc na nią znacząco. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak na nią działa i niezmiernie go to bawiło.

- Wzięłam - odpowiedziała chłodno, a następnie zamachała torbą plażową. Już chciała wyprzedzić go i zejść pierwsza po drabince, lecz powstrzymała ją.

- Tym razem panowie pierwsi. Gdy będziesz spadała, ja wybawię cię od niechybnej kąpieli - wytłumaczył.

Łódka dotarła w kilka minut do brzegu, gdzie czekał już na nich wynajęty samochód. Parę chwil później mknęli małowniczą szosą wśród pól i łąk.

- Myślałam, że mamy obejrzeć miasto - upomniała się Saffron, wyrażona z równowagi tą niespodziewaną zmianą planów.

- Później. Najpierw objedziemy dokoła całą wyspę, może pójdziemy gdzieś popływać. Jest tu kilka naprawdę wspaniałych plaż. Nawet jedna czy dwie dla nudystów, jeśli masz ochotę. - Alex rzucił jej zadziorne spojrzenie.

- Nie ma mowy - zaprotestowała.

- Dlaczego nie? Po tym, co widzieliśmy dziś rano, nie mamy już chyba nic do ukrycia.

Saffron aż się zarumieniła na wspomnienie poranka, a pamięć usłużnie podsunęła jej przed oczy obraz tamtych wydarzeń. Alex najwyraźniej wiedział, co ją tak zdeprymowało i zaśmiał się głośno.

- W porządku, wygrałaś. Zabieramy kostiumy kąpielowe.

W sumie jednak Saffron czuła się świetnie. Alex okazał się wspaniałym kompanem, toteż jej niechęć do niego topniała jak śnieg w ciepły, słoneczny dzień. Zjedli przepyszny lunch w niewielkiej przydrożnej tawernie, a potem udali się na spa-

cer po niemal opustoszałej pobliskiej plaży. Alex ze swadą opowiadał historię wyspy.

Jeszcze nie tak dawno temu była to jedna z wielu maleńkich greckich wysepek, zamieszkała przez pasterzy i rybaków. Jednakże czysta biel budynków, gdzieniegdzie muśnięta błękitem kościelnych kopuł, nadawała temu miejscu tak czarowny wygląd, że pewien obrotny mieszkaniec wpadł na pomysł uczynienia z wyspy atrakcji turystycznej. Niezwykle popularny teraz Mykonos zdołał na szczęście uchronić się przed zalewem odwiedzających, a to dlatego, że można było doń dopłynąć jedynie małą łódką.

Około drugiej po południu zrobiło się tak bardzo gorąco, że wręcz nie do wytrzymania. Alex zaproponował, aby trochę odpoczęli. Wyjawszy z płóciennego worka ręcznik kąpielowy, rozłożył go na złocistym piasku. Saffron zrobiła dokładnie to samo, dopilnowała jednak, by jej ręcznik leżał w bezpiecznej odległości kilkunastu centymetrów od jego. Widząc to, Alex uśmiechnął się ironicznie. Za chwilę bezceremonialnie zrzucił z siebie ubranie i stanął przed nią tylko w pozostawiających niewiele pola dla wyobraźni kąpielówkach. Saffron wstrzymała oddech. Z trudnością oderwała wzrok od tej oczywistej manifestacji męskiej doskonałości. Przecież on ma czterdziestkę na karku, myślała z zachwytem, i ani centymetra zbędnej tkanki. Wręcz przeciwnie, jego sylwetka była wprost doskonała. Saffron zaczęła się poważnie zastanawiać, czy aby dobrze zrobiła, przyjeżdżając tu z nim.

- Ściągamy się do wody - zaproponował Alex, gdy tylko podniosła wzrok.

- Idź pierwszy. Dogonię cię - odparła.

Potrzebowała chwili samotności, by uciszyć szalone bicie serca. Patrzyła za nim, jak biegnie do brzegu, gdzie spotykały się turkusowa woda i złocisty piasek. Przyznała w duchu, że z tyłu wygląda równie pociągająco, jak z przodu. Te jego

barczyste, opalone ramiona, smukłe biodra, silne, długie nogi... Saffron przywołała swe niepokorne myśli do porządku. Pospiesznie zsunawszy dżinsową spódnicę, rozpięła guziki bluzki. Spojrzała w dół na siebie i doszła do wniosku, że ten kostium kąpielowy był chybionym pomysłem. Kupiła go specjalnie na tę wycieczkę statkiem, myśląc, iż jest bardziej konserwatywny niż bikini. Teraz jednak miała poważne wątpliwości. Był to prosty, obcisły kostium koloru szmaragdu, o wysoko podkrojonych majteczkach, zbytnio odsłaniających biodra. Ponieważ nie miał ramiączek, eksponował nagie ramiona, utrzymując się jedynie na biuście. Dopiero teraz Saffron dostrzegła, jak bardzo jest prowokujący. Niestety, nie mogła już nic zrobić, westchnęła więc tylko i pobiegła do wody.

W oddali ujrzała głowę Alexa. Pływał doskonale, podejrzewała jednak, że należy on do ludzi, którzy wszystko robią doskonale. Nawet nie próbowała mu dorównać. Wprawdzie umiała pływać, lecz nie była w tym najlepsza. Dlatego postanowiła pozostać blisko brzegu i pozwolić się unosić wodzie. Kojący dotyk fal na rozgrzanym słońcem ciele sprawiał jej niewymowną przyjemność. Od czasu do czasu zerkała na Alexa, który niestrudzenie płynął w kierunku wystającej z wody skały. Powoli, z westchnieniem - wcale nie dlatego, że Alex nie poświęcał jej uwagi, jak zapewniła samą siebie - ruszyła do brzegu. Położyła się na wznak na ręczniku i zamknęła oczy. Wydarzenia dwóch ostatnich dni, pożywny posiłek, a także ciepło promieni słonecznych sprawiły, iż zapadła w głęboki sen.

Zbudziła się na dźwięk własnego imienia. Przez chwilę zupełnie nie wiedziała, gdzie się znajduje. Ociekający jeszcze wodą Alex pochylał się nad nią.

- Nie wiesz, że to szczyt głupoty spać na słońcu? - Zmarszczył brwi. Wyciągnął rękę i zaczął wodzić palcem po jej

kragłej piersi. - Twoja skóra jest zbyt jasna i delikatna, poparzysz się - dodał zdławionym głosem.

- Alex... - wymruczała oszołomiona.

Czuły dotyk sprawił jej puls w dziki taniec. Chciała zapytać, czy podobał mu się maraton pływacki, lecz on całkiem otwarcie gładził jej piersi, obciagnawszy nieco dekolt kostiumu kąpielowego. Zadrzała pod zniewalającą pieczętą jego dłoni. Wiedziała, że powinna się temu sprzeciwić. Nie miała jednak siły, zahipnotyzowana namiętnym błyskiem w jego oczach.

- Twoje ciało jest takie jedwabiste i zmysłowe. Idealne... - wyszeptał.

Pachniał morzem, słońcem i... niebem. Przynął się jeszcze bliżej, poczuła na nogach ciężar jego uda. Ciemna głowa pochyliła się nad nią.

- Saffron - jęknął zdławionym głosem. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Poczuła, jak na dźwięk tych słów również w głębi jej duszy rodzi się czyste szaleństwo. Wiedziała, że powinna poruszyć się, uciec jak najdalej stąd. Zamiast tego jednak obliżała wyschnięte nagle usta w oczekiwaniu na pocałunek. Natychmiast gorąca pieczętą jego warg roznieciła w niej nieznaną dotąd płomień. Jej piersi nabierały cudownej pełni pod jego dłonią, usta gorączkowo pragnęły coraz bardziej namiętnych pocałunków. Nigdy dotąd nie czuła się tak pożądana ani też żaden mężczyzna nie wywołał w niej tak gwałtownej reakcji. Wyraźnie odczuwała, jak i w nim narasta to słodkie napięcie... Nagle znieruchomiał i wpatrzył się w nią pociemniałymi oczyma.

- Tym razem mama przeszła samą siebie - wybuchnął. - Ile ty masz właściwie lat, Saffron? Dziewiętnaście? Dwadzieścia? - Podciągnął dekolt jej kostiumu kąpielowego. Leżał na boku i przyglądał się jej z wyraźną niechęcią. - Chyba jestem szalony... - mruknął.

- Cóż, bardzo mi pochlebiłeś, ale tak się składa, że mam dwadzieścia pięć lat, prawie dwadzieścia sześć - odpowiedziała, z najwyższym trudem przybierając spokojny ton głosu. Nie miała najmniejszego pojęcia, czemu wspomniał o swej matce.

- Całe szczęście. Nie mam zwyczaju uwodzić małych dziewczynek.

- Mnie tym bardziej nie uwiedzisz. - Saffron usiadła nieoczekiwanie i pchnęła Alexa, tak że przewrócił się na plecy. - Myślę, że powinniśmy się już zbierać. Wystarczy tego słońca jak na jeden dzień.

Silne ramię powstrzymało ją, gdy próbowała wstać.

- Poczekaj. Wiem, że niewłaściwie zaczęliśmy wczoraj naszą znajomość, ale przyznasz, że to była nie tylko moja wina. Przecież obydwójce jesteśmy dorosłymi ludźmi. Chyba możemy jakoś rozsądnie to rozwiązać, prawda?

Saffron odwróciła się i popatrzyła na niego. Wpatrywał się w nią intensywnie, w jego oczach wciąż jeszcze gościła namiętność.

- Rozsądnie? - powtórzyła, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Właśnie. Wiesz dobrze, że bardzo cię pragnę, bardziej niż jakiegokolwiek kobiety - wyznał. O tak, to Saffron wiedziała, czuła, co więcej, widziała... - Już dawno żadna kobieta nie wywołała we mnie takiej reakcji. Dlatego myślę, że powinniśmy się poddać tym emocjom. Przecież ty też mnie pragniesz. Drżysz za każdym razem, kiedy cię dotykam. A więc, co ty na to?

Bezpretensjonalność, z jaką Alex przedstawił swoją propozycję, rozwścieczyła Saffron. Zerwała się na równe nogi i popatrzyła na niego z góry. Wyglądał jak drapieżnik, który tylko czeka, by pożreć swą ofiarę. Czyli ją... Złapała swój ręcznik i ze złością strzepnęła piasek na wyciągniętego leniwie Alexa.

- Ani mi się śni - prychnęła. Porwała z ziemi swe ubranie i uciekła. W ślad za nią podążył jego gromki śmiech.

Oczywiście musiała po paru minutach wrócić do niego. Ale przynajmniej teraz jestem ubrana, pocieszała się w duchu. Niech tylko spróbuje jakichś nowych sztuczek, a ja mu pokażę!

- Być może nie wyraziłem tego w odpowiedni sposób...
- odezwał się Alex.

- Nie interesują mnie żadne z pańskich propozycji, panie Statis - przerwała mu. - Czy możemy już iść? Chciałabym zobaczyć miasto. W końcu po to tu przyjechałam, a nie po to, by wysłuchiwać pańskich niesmacznych sugestii.

- Racz, o pani, wybaczyć słudze uniżonemu - zażartował.
- Pragnęłaś tego tak samo, jak i ja, tylko jeszcze nie jesteś gotowa, aby się przyznać. - Powiedziawszy to, wziął ją za rękę. Próbowała się wyrwać, ale uspokoił ją jednym spojrzeniem i tak wrócili do samochodu.

Saffron obiecała sobie solennie, że już więcej się do niego nie odezwie i przez całą drogę milczała jak grób. Gdy wreszcie dojechali do miasta, Alex zwrócił się do niej.

- W porządku, przepraszam. To co, zawieszenie broni?
- Wyciągnął rękę. - Obiecuję, że nie będę się więcej z tobą droczył.

Saffron poczuła, jak się rumieni. A więc wpadła w pułapkę własnej wyobraźni. Dwa razy tego dnia stopniała w jego ramionach, podczas gdy dla niego był to tylko żart. Podała mu rękę na zgodę, wmawiając sobie jednocześnie, że wcale nie jest rozczarowana. To jasne, że Alex nie mógł na serio pragnąć dziewczyny takiej jak ona. Przecież jego matka mówiła, że ma kobiet na pęczki.

Wkrótce czarowny wygląd miasteczka sprawił, że Saffron zapomniała o wydarzeniach popołudnia. Wciągnęła ją atmosfera uroczych wąskich uliczek i wiatraków, których przegna-

czenia nie znał nawet Alex. Gdy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, udali się do Małej Wenecji. Tamtejsze budynki usytuowane były nad samym brzegiem morza, tak że zdobione drewniane balkony wisały już nad wodą. Po krętych schodach weszli do niewielkiego baru, który zdaniem Alexa był najlepszy na wyspie. Roztaczał się stamtąd niezrównany widok, a w tle grała muzyka klasyczna. Usiedli przy maleńkim dwuosobowym stoliku przy oknie, skąd mogli swobodnie podziwiać zachód słońca. Saffron nigdy jeszcze nie była w tak romantycznym miejscu.

- Czego się napijesz? - zapytał Alex cicho. Najwyraźniej i on uległ tej czarownej atmosferze. Saffron popatrzyła na niego lśnącymi oczyma.

- Wybierz coś dla mnie. Tutaj jest cudownie... - westchnęła. Nie umiała wyrazić swego zachwytu, wyciągnęła więc rękę i delikatnie pogłaskała go po ramieniu. - Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się w odpowiedzi. Jego ciemnobrązowe oczy wyrażały taką czułość i ciepło, że Saffron aż oniemiała z wrażenia.

Po chwili kelner przyniósł whisky z wodą sodową dla Alexa i jakąś czerwoną miksturę dla niej. Wzniesli toast i, jakby pchnięci jednym impulsem, spojrzeli w okno, gdzie właśnie słońce przybierało purpurową barwę i powoli chowało się za horyzont. Zmieniła się także muzyka. Saffron natychmiast rozpoznała utwór. Nic dziwnego, opera była jej wielką namiętnością.

- To Rossini, mój ulubiony kompozytor! - zawołała entuzjastycznie. - Wydaje mi się, że to uwertura do „Sroki złodziejki”.

- Podobają ci się jego uwertury? - Alex przyglądała się z uwagą jej twarzy o regularnych rysach, patrzył na jej włosy, które swą barwą mogły śmiało konkurować z zachodzącym słońcem.

- Tak, uwielbiam je - odparła, nieco zażenowana jego sondującym spojrzeniem. - Mam nawet całkiem niezłą kolekcję płyt...

- Rozumiem, dlaczego je lubisz. Jesteś romantyczką, ale masz też nieokiełznany temperament. A czasem znów czujesz się samotna i opuszczona, a właśnie takie stany wyraża muzyka Rossiniego. Twoje kocie oczy i wspaniałe niesforne włosy zdradzają to.

Saffron już chciała stanowczo zaprzeczyć, gdy zdała sobie sprawę, że Alex ma rację. Czy faktycznie jej miłość do Rossiniego brała się z impulsywnej, namiętnej natury? Tak bardzo pograżyła się w rozważaniach, że prawie nie dosłyszała cynicznej uwagi Alexa.

- „Sroka złodziejka”. Oby ten akurat tytuł nie był zbyt znaczący...

Saffron spojrzała na niego z namysłem i ich oczy spotkały się. Na długą chwilę wszystko dookoła przestało istnieć. Na świecie istnieli tylko oni dwoje, kobieta i mężczyzna, a między nimi coś głębokiego, silnego, nieuniknionego...

- A więc zgadzasz się ze mną - odezwał się ponownie.

Saffron wiedziała, że nie chodzi mu tylko o muzykę. Uciekła w bok ze spojrzeniem, nie chcąc odpowiadać. Nie mogła... Po prostu bała się. Wystarczył jeden dzień, kilka pocałunków, głębokie spojrzenie i prosta uwaga na temat jej preferencji muzycznych, by Alex sprawił, że uświadomiła sobie swą własną zmysłowość. Zawsze uważała się za kompletnie beznamiętną, jeśli nie wręcz oziębłą dziewczynę. Nie interesował jej ani seks, ani romanse.

- Powinnaś zobaczyć w Wenecji operę pod gołym niebem - Alex przerwał milczenie. - Czy pozwolisz, abym cię tam zabrał? - Niespodziewanie przykrył jej dłoń swoją.

W pierwszej chwili chciała zgodzić się ochoczo, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że tak naprawdę proponował jej

coś więcej niż wieczór w operze. Szybko więc wyrwała rękę i wstała.

- Powinniśmy już wracać, Anna może mnie potrzebować - powiedziała oschle.

- Nie tylko ona - zauważył miękkiem głosem Alex, gdy już wyszli.

Zatrzymał się nad samym brzegiem i odwrócił jej twarz ku sobie. Poczuli, jak jego ręce oplatają ją w talii. Dlaczego jego słowa brzmiały jak groźba, podczas kiedy spojrzenie i dotyk obiecywały upajającą rozkosz, której w głębi serca tak bardzo pragnęła...?

- Ciekawe. Jak na dziewczynę, która uwielbia uwertury... - nachylił się i musnął jej czoło najdelikatniejszym z pocałunków - ..bardzo wolno je w rzeczywistości rozpoznajesz.

Saffron uśmiechnęła się, rozluźniona.

- Ojej, Alex, udał ci się całkiem niezły kalambur.

- A i owszem, udał się, bo się do mnie wreszcie uśmiechnęłaś.

I tak, trzymając się za ręce, wrócili do przystani.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy wrócili na jacht, czekała już na nich kolacja. Anna nie wiedziała, na co będą mieli ochotę, więc zamówiła i zimne, i ciepłe dania. Saffron odetchnęła z ulgą, gdy znów znalazła się w towarzystwie starszej pani, a smakowity posiłek, do którego zasiedli na tylnym pokładzie, pozwolił jej zapomnieć o pełnym napięcia popołudniu. Sącząc wino, przyglądała się spod rzęs Alexowi, który rozmawiał z matką. Tak naprawdę wcale nie był przystojny. Miał zbyt ostre rysy twarzy i twarde spojrzenie, jednak fascynował ją jak żaden dotąd mężczyzna. Saffron nie była w stanie tego zrozumieć. Dlaczego raz po raz przytapywała się na myśleniu, jak by to było, gdyby dała się ponieść zmysłom i wraz z nim przeżyła uniesienia, jakich jeszcze nigdy nie doświadczyła... Znów ogarnęła ją fala gorąca, a ciało przeszedł dreszcz. W obronnym geście złożyła ręce na piersiach i wyprostowała się na krześle, próbując zwalczyć rumieniec wypływający na twarz. Dlaczego aż tak na nią oddziaływał? W dodatku, czemu ciągle wydawało się jej, że skądś go zna? Niemożliwe przecież, by się już kiedyś spotkali.

Ubrany był teraz w luźny, sportowy dres, a mimo to wciąż sprawiał wrażenie osoby władczej i stanowczej. Z całą pewnością był dynamicznym biznesmenem, ciekawe tylko, jaką branżą się zajmował. Anna wspomniała coś o statkach, lecz stanowiły one jedynie część jego działalności.

- Wybaczcie mi, drogie panie, ale muszę was opuścić.
- Dźwięk głosu Alexa wyrwał ją z zamyślenia. - Mam mnó-

stwo pracy. Nie zatrzymuj mamy zbyt długo, dobrze, Saffron?

- Utkwił w niej spojrzenie. - Jutro przyjeżdżają goście.

- Mhm... - nonszalancko mruknęła Anna, dzięki czemu Saffron mogła nie odpowiedzieć na tę oczywistą zaczepkę.

- Najwyższa pora, żebyś znalazł sobie miłą żonę i obdarzył mnie wnukami, zamiast zajmować się nie wiadomo czym.

- Kto wie, kto wie... Może i tak zrobię, mamó - odparł zagadkowo. - Co ty na to, Saffron? Myślisz, że będę dobrym mężem? - zapytał chytrze.

- Nie mam pojęcia - odparła chłodno, a odwróciwszy głowę, pochwyciła niebotycznie zdumione spojrzenie Anny.

- Wobec tego dopilnuję, żebyś się dowiedziała - wymruczał, po czym pochylił się, by pocałować matkę w czoło.

- Obiecałaś, mamó, że będziesz się dobrze zachowywać. Pamiętaj o tym, dobrze?

Saffron była zaskoczona jego uwagą.

- O co mu chodziło? - zapytała, gdy już wyszedł. - Przecież zawsze się dobrze zachowujesz.

- No tak... ale... Nie widziałaś jeszcze naszych gości - wyjaśniła Anna z cieniem ironii w głosie.

Zanim wybiła siódma wieczorem, Saffron zaczęła rozumieć, co jej chlebodawczyni miała na myśli. Po południu jacht zawinął do ekskluzywnej przystani, odległej około pół godziny drogi od centrum Aten. Alex nie pojawił się na pokładzie od śniadania, kiedy to wychodząc, ucałował jak zwykle matkę, a potem musnął usta Saffron, czym przyprawił ją o zawrót głowy.

- Biorąc pod uwagę wygląd, jesteś jak do tej pory najlepsza - wymruczał na odchodnym.

Saffron zarumieniła się po same uszy. Zerknęła na Annę, która siedziała nieopodal z uśmiechem na twarzy godnym Mony Lisy.

- Co on miał na myśli? - zapytała starszą panią.
- Nie przejmuj się tym, Saffy. Mój syn czasem mówi takie dziwne rzeczy.

Jako że nie widziały Alexa przez parę godzin, Saffron zapomniała o jego dziwacznej uwadze. Potem już, kiedy znów się spotkali, nie miała czasu o tym rozmyślać, gdyż właśnie nadjechały trzy czarne limuzyny, z których wysiedli goście.

- Podaj mi ramię, moja droga, i chodźmy się przywitać - poprosiła Anna. - Lepiej mieć to już z głowy.
- Nie słyhać w twoim głosie entuzjazmu - zauważyła z troską w głosie Saffron, gdy powoli szły na dziób.
- Mam swoje powody - odparła półgłosem starsza pani, po czym zwróciła się z uśmiechem do nadchodzącej kobiety, Greczynki, mniej więcej w jej wieku.
- Katherina, jak to miło cię znowu widzieć. - Ucałowały się na powitanie, a następnie Anna podała rękę młodszej kobiecie. - I jest Maria, wspaniałe. A to pewnie twoja znajoma, prawda, Alex? - Popatrzyła na syna, który stał nieopodal w towarzystwie starszego mężczyzny, jak się potem okazało, męża Katheriny.

- Tak, mamo. Pozwól, że ci przedstawię Sylvie, która od trzech lat świetnie kieruje siecią naszych gabinetów odnowy biologicznej.

Słyszając to, Saffron aż drgnęła ze zdziwienia. A więc Alex zajmuje się również tego rodzaju klubami... Niby nie powinno jej to obchodzić, jednak nie mogła przestać o tym myśleć. Coś jej to mówiło, ale nie umiała z niczym tego skojarzyć.

Sylvia, jedyna Angielka w tym towarzystwie, miała około trzydziestu lat i była niesłychanie atrakcyjna - ciemnooka, o idealnej figurze i pięknych rysach twarzy. Jej olśniewający uśmiech podbiłby samego Casanovę. Gdy tylko się dowiedziała, że Saffron jest jedynie towarzyszką Anny, przestała

zwracać na nią uwagę. Podobnie zachowały się Katherina i jej córka Maria.

Saffron przyglądała się uważnie swej chlebodawczyni, która całkiem zamilkła w tym gwarным tłumie.

- Dobrze się czujesz? - spytała zaniepokojona.
- Oczywiście, że tak. - Alex wyręczył matkę w odpowiedzi. - Przecież jest wśród rodziny.

Wcale to nie uspokoiło Saffron, mogła jednak swobodnie porozmawiać z Anną, dopiero gdy udały się do jej kajuty na masaż.

- A więc, jak ci się podobała rodzinna? - zaczęła starsza pani, z niespotykanym u niej cynizmem. - Powiedz szczerze, nie pogniwam się.

- Cóż, tak naprawdę nic o nich nie wiem... To znaczy, pierwsze wrażenie może być... - próbowała znaleźć dyplomatyczną odpowiedź na kłopotliwe pytanie. Nic z tego, nigdy nie umiała kłamać. - Są tacy greccy...

- Właśnie - roześmiała się serdecznie Anna. - Czy wiesz, że czasem zupełnie zapominam, iż mój syn jest w połowie Anglikiem? Ma typowo greckie podejście do rodziny. Nalega, byśmy co roku spędzali wspólnie wakacje, nawet nie mając pojęcia, jaka to dla mnie męka.

- Ale dlaczego? Nie umiesz znaleźć z nimi wspólnego języka? - dopytywała się Saffron.

Anna odstawiła na stolik filiżankę z herbatą, po czym dramatycznym gestem oparła głowę o poduszki.

- Pamiętasz, jak na Rodos obiecałam ci, że pewnego dnia usłyszysz historię mojego życia? Zdaje się, że ten dzień właśnie nadszedł.

- Nie musisz, jeśli nie chcesz - wtrąciła Saffron, zaniepokojona dziwnym tonem jej głosu.

- A jednak muszę. Jak każda grecka tragedia, ta również powinna zostać wypowiedziana. Mój mąż był ogólnie cenio-

nym człowiekiem, ożenił się ze mną, ponieważ spodziewałam się dziecka. Kochałam go i byłam bardzo szczęśliwa. Jego starszy brat mieszkał wraz z żoną, Katheriną, w Nowym Jorku. Po raz pierwszy przyjechali nas odwiedzić, gdy Alex miał dwanaście lat. Zobaczyłam, jak mój mąż patrzy na Katherinę i od razu wiedziałam, że łączy ich coś więcej niż przyjaźń. Podczas przyjęcia, które wydaliśmy na ich cześć, bez ogródek powiedziała mi, iż mój mąż zawsze ją kochał, ale poślubiła jego brata, który był wtedy bogatszy. Mogła jednak mieć Nikosa na każde skinienie.

- Mój Boże, to straszne!

- Co gorsza, miała rację. Powiedziałam o wszystkim mężowi. Przyznał, że znał Katherinę, zanim wysłała za jego brata, ale zaklinał się, iż między nimi wszystko dawno skończone. Z całego serca pragnęłam mu wierzyć. Wakacje się skończyły, a oni wrócili do Ameryki. Posłaliśmy Alexa do szkoły w Anglii i przez kolejne sześć lat żyliśmy tak, jak gdyby nic się nie wydarzyło, z tą tylko różnicą, że teraz wiedziałam, iż nie byłam dla mego męża pierwsza. - Oczy Anny podejrzenie załśniły na wspomnienie bolesnych chwil.

- Na pewno bardzo cię kochał... - zaczęła Saffron, lecz starsza pani jej przerwała.

- Katheriną i jej mąż powrócili wraz z córką, kiedy Alex miał osiemnaście lat. Spędziliśmy razem wakacje w Anglii. Kilka tygodni później brat męża zmarł, a Katheriną, jako zagrożoną w smutku wdowa, zamieszkała u nas, jak każda grecka zwyczaj. W tym czasie Alex już studiował i kupiliśmy dom w Londynie. Postawiłam więc Nikosowi ultimatum - albo moja szwagierka i jej córka się wyprowadzą, albo wystąpię o rozwód. Nie mogłam już dłużej znosić tej żenującej sytuacji. Mieszkałam od dwóch miesięcy w Londynie, kiedy zadzwonił z lotniska Heathrow, że właśnie przyleciał i chce ze mną porozmawiać. Jednak w drodze do mojego domu miał

wypadek i zginął. Zakończenie godne najlepszych greckich tragedii...

- To okropne! - wykrzyknęła Saffron, nie mogąc jednak pozbyć się wrażenia, że dostrzega figlarne ogniki w niebieskich oczach starszej pani.

- Co więc miałam zrobić? Powiedzieć synowi, że jego ojciec planował rozwieść się ze mną i ożenić z jego ciotką? Chciałam za wszelką cenę oszczędzić mu tego rozczarowania. Z tego powodu Alex nie potrafi pojąć, czemu nie przepadam za tą częścią rodziny. Parę razy nawet doprowadziło to do kłótni między nami. W każdym razie, Katheriną wyprowadziła się parę tygodni po pogrzebie, ja jednak zdecydowałam się pozostać w Londynie. Alex natomiast spędzał większość czasu w Grecji. Rzucił studia, by móc zająć się firmą. Katheriną wysłała ponownie za mąż pięć lat temu i mniej więcej od tego czasu moje stosunki z Alexem uległy poprawie. Co roku odwiedzam go w willi na wyspie Serendipidos, która tak naprawdę należy do mnie, gdyż odziedziczyłam ją po mężu. Teraz już chyba rozumiesz, czemu ten doroczny rejs nie jest dla mnie specjalną przyjemnością.

Saffron nigdy jeszcze nie słyszała czegoś równie przerażającego. Biedna Anna! Musiała tyle lat znosić towarzystwo kobiety, która prawdopodobnie była kochanką jej męża. O ile to w ogóle prawda, pomyślała. Starsza pani miała bowiem skłonność do fantazjowania. Mimo to, bez wątplenia przeszła piekło.

- Ale czemu, na litość boską, nie powiedziałaś o tym synowi?

- Nie mogłam. Zrozum, on jest bardziej grecki niż rodowity Grek. Rodzina to dla niego najważniejsza rzecz pod słońcem. Był wtedy osiemnastoletnim chłopakiem, nie chciałam pozbawiać go złudzeń, a teraz to już nie miałoby najmniejszego sensu.

Cóż, gdyby był choć odrobinę wrażliwy, z przekąsem pomyślała Saffron, sam by zauważył, iż coś jest nie tak.

- Wciąż jednak uważam, że powinnaś mu wszystko wyjaśnić...

- Nie, drogie dziecko. Gdybym wiedziała, jak bardzo się tym przejmiesz, zachowałabym tę historię dla siebie. - Anna wyprostowała się, jej głos w jednej chwili przestał drżeć. Po chwili wstała i przeszła do toaletki. - Chodź, moja droga. Zrób, co w twojej mocy, tak, żebym dziś Wieczorem przyćmiła Katherine.

I rzeczywiście, wyglądała olśniewająco. Włosy miała upięte w elegancki kok, długa błękitna suknia z jedwabnej krepy dyskretnie podkreślała jej wciąż jeszcze młodzieńczą sylwetkę, a na piersi lśnił brylantowy naszyjnik.

Saffron natomiast włożyła jedyny wieczorowy strój, jaki miała, zakupiony zresztą w niewielkim sklepie z używaną odzieżą. Była to długa czarna suknia od Ralphi Laurena, doskonale opinająca jej zgrabną sylwetkę. Stan zdobił delikatny czarny haft, a ukośne cięcie odsłaniało nagie ramię. Włosy upięła wysoko, tak że na czubku głowy piętrzyła się cała masa złocistorudych loków. Gdy po zrobieniu makijażu spojrzała w lustro, z zadowoleniem przyznała, że wygląda świetnie.

Na kolacji celowo zjawiły się nieco spóźnione, bowiem Anna nie miała ochoty uczestniczyć w rodzinnych pogaduszkach przed podaniem pierwszego dania. Gdy weszły, Alex stał u szczytu stołu, całkowicie pochłonięty rozmową z ciotką, Sylvia i dwoma mężczyznami, których Saffron widziała po raz pierwszy. Ujrawszy je, uśmiechnął się szeroko.

- Cieszę się, że dołączyłaś do nas, mamó. Zaczynaliśmy już się niepokoić.

Zmierzył Saffron wzrokiem od stóp do głowy, po czym posłał jej drwiące spojrzenie.

- Uroczo, choć bez wątplenia wymagało to dużo starań

- skomentował złośliwie. - Gdyby jednak uznała pani, że dbałość o mamę i siebie przekracza pani możliwości, wystarczy jedno słowo, panno Martin.

- Ależ skądże znowu, panie Statis - odcięła się.

A więc odeszła bezpowrotnie przyjacielska atmosfera ostatnich dwóch dni. Użycie nazwiska miało bez wątpienia pokazać, gdzie jest jej miejsce. Jak jednak śmiał być tak sarkastyczny w stosunku do swej matki? Aż się w niej gotowało ze złości.

Tymczasem Alex przeszedł do prezentacji dwóch niedawno przybyłych gości.

Jego osobisty asystent był Anglikiem, wysokim blondynem pod trzydziestkę i miał na imię James. Drugi, dużo starszy, był Grekiem, nazywał się Andreas i piastował stanowisko głównego księgowego firmy. W ten sposób towarzystwo rozrosło się do dziewięciu osób, co uspokoiło Saffron. Będąc nie do pary, mogła się wtopić w tłum, zająć swoimi obowiązkami i dzięki temu pozostać nie zauważona. Nie było jej to jednak dane.

Zajęli miejsca przy stole. Alex oczywiście zasiadł na miejscu gospodarza, Anna po jego prawej stronie, a Sylvia po lewej.

- Zdaje się, że brak nam jednego mężczyzny - zachichotał Andreas.

- Jeden dobry wart jest tuzina przeciętnych - wyszczebotała zalotnie Sylvia, zaciskając dłoń na ramieniu Alexa.

Saffron nie mogła powstrzymać ironicznego uśmiechu, gdy patrzyła na tę scenę. Teraz już rozumiała, czemu Alex nagle stał się taki oficjalny wobec niej. Bał się, że nie będzie umiała utrzymać języka za zębami i jego dziewczyna dowie się, iż flirtuje za jej plecami.

- Rozumiem, że to był komplement, kochanie - odparł i lekko poklepał swą współpracownicę po ramieniu. Podniósł

wzrok, napotkał drwiące spojrzenie Saffron. Przez krótką chwilę błędził wzrokiem po jej twarzy, szybko jednak potok greckich słów, jakie wyrzuciła z siebie Maria, odwrócił jego uwagę. Saffron tymczasem nie wykazywała większego zainteresowania toczącą się wokół niej rozmową, zwłaszcza że nie rozumiała ani słowa. Bardzo chciała, by kolacja się wreszcie skończyła. Nie bawiło jej towarzystwo ludzi z wyższych sfer, a w dodatku wygląd Alexa w szykownym białym smokingu, nie wiedzieć czemu, niepokoił ją. Podniósłszy wzrok, ze zdumieniem spostrzegła, że oczy wszystkich są ku niej zwrócone, jak gdyby w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Maria właśnie żaliła się - przerwała ciszę Anna - że przydzielono jej kajutę na tym pokładzie, podczas gdy zwykle zajmuje twoją. Alex właśnie wyjaśnił, iż wszystkie cztery gościnne kabiny są zajęte: jedną zajmują Katherina i Spiros, drugą on, trzecią ja, a tę obok ty, ponieważ potrzebuję mieć cię blisko siebie.

- Nie ma potrzeby nic wyjaśniać, mamó - przerwał jej Alex. - Sprawa jest już zakończona.

Saffron znów poczuła narastającą wściekłość. Jak on może traktować w ten sposób swoją matkę, a przy okazji i ją samą? W zdenerwowaniu nie zauważyła nawet, że Alex obronił ją przed kuzynką. Na szczęście steward wniósł pierwsze danie i w rozgardiaszu zapomniano o całej sprawie. Niedługo jednak Saffron cieszyła się spokojnym posiłkiem. James nie ukrywał, że jest nią zainteresowany, a gdy dowiedział się, że mieszka w Londynie i w dodatku lubi włóczyć się po galeriach, wdał się z nią w długą dyskusję na temat zbiorów National Gallery. Niespodziewanie przerwał im Alex.

- James - zawołał, a w jego oczach Saffron dostrzegła podejrzane ogniki - nie przyjechałeś tutaj, by uwodzić towarzyszkę mojej matki, lecz do pracy. Bądź uprzejmy o tym nie zapominać.

Zapadła cisza, którą przerwał histeryczny chichot Marii. Twarz Saffron oblała się rumieńcem. James natomiast zwrócił zdumione spojrzenie ku swemu szefowi.

- Moje intencje w stosunku do Saffron, jak i do każdej innej kobiety, są uczciwe - odpowiedział, jak na prawdziwego angielskiego dżentelmena przystało. Niestety, jego następną uwagę nie była już tak elegancka. - W dzisiejszych niebezpiecznych czasach, jeśli się ceni własne zdrowie, nie może być inaczej...

Śmiech, wywołany jego ponurym stwierdzeniem, rozładował napięcie i wszyscy znów zajęli się kolacją. Saffron po raz kolejny odetchnęła z ulgą, pewna, że najgorsze minęło.

Choć starała się nie patrzeć na Alexa, nie mogła przestać o nim myśleć. Głęboka barwa jego głosu i dźwięczny śmiech w przedziwny sposób oddziaływały na jej zmysły. Nikt jeszcze do tej pory tak jej nie zniewalał samą swą obecnością. Więc dlaczego akurat on? Tak naprawdę nawet nie była pewna, czy go lubi, a już na pewno nie podobało jej się, w jaki sposób na nią działał, choćby z tego powodu, że nie mogła w spokoju spróbować tych wszystkich wybornych potraw. Och, te jego prowokujące uwagi, które budziły w niej najgłębsze pragnienia! Był taki pewny siebie. Oczywiście, że sienia tylko zabawiał dla zabicia czasu przed przyjazdem pięknej Sylvii. Nie bez powodu to Maria, a nie Sylvia, narzekała na swą kajutę. Ta ostatnia doskonale wiedziała, iż będzie dzielić sypialnię ze swym szefem.

- Prawda, Saffron? - dobiegł do niej głos Alexa. No proszę, znów zaczął zwracać się do niej po imieniu. Skąd to niespodziewane wyróżnienie? Podniosła wzrok i znów okazało się, że wszyscy wpatrują się w nią wyczekująco.

- Tak, opowiedz nam - poprosiła Sylvia. - Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł pokonać Alexa. - Uśmiechała się, lecz Saffron bez trudu dostrzegła jej lodowate spojrzenie.

Niestety, ale nie miała najmniejszego pojęcia, o czym oni mówią. Tymczasem niespodziewanie przyszedł jej w sukurs Spiros.

- Naprawdę wzięłaś go za złodzieja?

Uff, wreszcie poczuła grunt pod nogami. Rzuciła Alexowi drwiące spojrzenie.

- , Wcale nie jestem pewna, czy się tak bardzo pomyliłam - odpowiedziała z przekąsem, zadowolona, że wreszcie może mu się odwdziżyć za niemiłe traktowanie. - Ale owszem, chwyciłam go za gardło i z całej siły uderzyłam kolanem w pewne czułe miejsce - wyjaśniła z satysfakcją, po czym odwróciła się w stronę Sylvii. - Zapewniam jednak, że ani obecne, ani przyszłe panie jego serca nie powinny się obawiać. Wątpię, by doznał wielkiego uszczerbku.

Gromki śmiech Spirosa rozładował nieco atmosferę.

- A niech to! Chciałbym to zobaczyć! Drobną kobietka powaliła na łopatki wielkiego Alexandrosa.

Saffron poczuła, że w tej rozgrywce zwyciężyła. Postanowiła nie brać już więcej udziału w rozmowie, lecz James zdawał się mieć inne plany co do niej. Nie zrażony miazdzącą uwagą swego szefa, co chwila pytał ją o opinię w różnych sprawach. Wprawiało ją to w zażenowanie, zwłaszcza że cały czas czuła na sobie gniewny wzrok Alexa. Nieco później, gdy wraz z Anną siedziały na pokładzie, popijając kawę, Saffron pogratulowała sobie, że jakimś cudem udało jej się przeżyć ten okropny wieczór. Niestety, akurat w tym momencie Katherinie zebrało się na wspomnienia.

- To takie dziwne, jak pomyślę, że Alex jest w tej chwili jedynym mężczyzną w rodzinie. Pamiętasz, Anno, nasi zmarli mężowie byli takimi kochającymi braćmi. Poza tym, mija siedem lat, odkąd straciłam mego brata. Wszyscy odeszli tak wcześniej... A mimo to wciąż jesteśmy rodziną, spotykamy się...

Ależ ona ma tupet, przyznała w myślach Saffron. Popatrzyła z niepokojem na swą chlebobawczynię, która tymczasem uśmiechała się łagodnie. Trzeba było prawdziwego hartu ducha, pomyślała, by nie dać po sobie poznać bólu, jaki z pewnością wywołały te wspomnienia.

Bez namysłu Saffron podniosła się.

- Proszę nam wybaczyć, ale to był długi i męczący dzień. - Pochwyciła podejrzliwe spojrzenie stojącego nieopodal Alexa. - Idziemy, Anno? Robi się już późno, a ja jeszcze muszę ci wymasować ramię.

- Co takiego? - odezwała się starsza pani, bezgranicznie zdumiona. - Ach, tak, moja droga, oczywiście.

- Ramię? - zdziwił się Alex, po czym spojrzał na Saffron podejrzliwie. - Myślałem, że mamie dokuczają kolano.

Saffron ugryzła się w język, niestety trochę za późno.

- Nno, tak... ale... - jąkała się.

Na szczęście Anna zareagowała błyskawicznie.

- To nic takiego. Po prostu daje mi się we znaki reumatyzm. Saffron robi świetne masaże, więc eksploatuję jej talent bez opamiętania. Ale wybaczcie mi, jestem naprawdę zmęczona.

- Odprowadzę cię, mamó - zaofiarował się Alex.

Saffron podążyła za nimi do kajuty Anny.

- Czy ty coś przede mną ukrywasz, mamó? - zapytał cicho Alex. - Wiesz przecież, że cię kocham i twoje dobro leży mi na sercu.

Saffron niesłuchanie zdumiał ogrom troski w jego głosie. Może więc Anna powinna wyjawić mu prawdę? Szybko jednak pozbyła się złudzeń, usłyszawszy dalsze słowa Alexa:

- Przecież spotykamy się tak rzadko całą rodziną, najwyżej dwa lub trzy razy w roku.

- Wiem, kochany, ale znasz mnie. Lubię Londyn, a oni

nie. - Anna pogłaskała go czule po policzku. - Dobranoc, synku - szepnęła, po czym weszła do swojej kajuty.

Saffron ruszyła za nią, lecz silna ręka pochwyciła jej ramię. Zatrzymała się niechętnie. Stali tak blisko siebie, że czuła zapach jego wody kolońskiej. Gdy za Anną zamknęły się drzwi, zostali całkiem sami w słabo oświetlonym, wąskim korytarzu.

- Czego chcesz? - Z trudem opanowała drżenie głosu.

- Ciebie, Saffron - wymruczał swoim namiętym głosem. Czuła, jak ton jego odpowiedzi wyzwala w niej niesłychane emocje. Pochylił się nad nią, tak że prawie mogła już smakować jego pocałunek. Tymczasem znów się odezwał: - Mogę jednak poczekać... - poczuła na policzku jego ciepły oddech - ...aż odkryję, co obie z mamą knujecie.

Saffron nie mogła opanować drżenia. Po raz kolejny przekonała się, jak niewiele trzeba, by jej ciało całkowicie ogłuchło na nakazy rozumu. Wiedziała jednak, że Alex tylko się z nią drażni, tak jak poprzedniego dnia, kiedy to niemądre mu uległa. Wyprostowała się więc dumnie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła szorstko. - A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę do Anny. Myślę, że mnie potrzebuje.

- Ja też cię potrzebuję, moja droga, ja też... - Mówiąc to, delikatnie skubnął zębami płatek jej ucha, co natychmiast wywołało w niej gwałtowną reakcję.

- Lepiej idź czarować Sylvie - syknęła z wściekłością. - Nie, drugi raz nie da się nabrać na te sztuczki! - W sam raz do siebie pasujecie.

- Być może. Nie myśl sobie tylko, że podobnie jest z tobą i Jamesem. Nie pozwolę na to.

Saffron pomyślała w duchu, iż w życiu nie widziała kogoś podobnie aroganckiego, jednak nie miała ochoty na kłótnię. Przecież obiecała sobie trzymać język za zębami w takich

sytuacjach. Jeśli tylko będzie cały czas miała w pamięci, jak bardzo potrzebuje pieniędzy, uda jej się jakoś to wytrzymać. Bez słowa weszła do kajuty Anny i zamknęła za sobą drzwi.

Starsza pani siedziała przy toalecie. Szybko się odwróciła w stronę wejścia i posłała Saffron zatroskane spojrzenie.

- Czy myślisz, że Alex zaczął się czegoś domyślać? - zapytała.

- Oczywiście, że nie. Najwyraźniej postanowił po prostu zainteresować się bliżej twoim stanem zdrowia - uspokoiła ją Saffron.

Kolejne dni płynęły leniwie i spokojnie. Delikatna bryza chłodziła rozgrzany letnim słońcem pokład. Saffron w miarę swoich możliwości unikała Alexa, w czym pomogła jej Anna, nalegając, by jadły śniadanie w jej kabinie. Pod pretekstem wrażliwej skóry, nie spotykała się ze wszystkimi na porannej kawie, którą pito na pokładzie. Wstawała o siódmej rano, by móc swobodnie pluskać się w basenie. Niestety, gdy trzeciego dnia rozkoszowała się poranną kąpielą, ujrzała nadchodzącego Alexa. Bez słowa zanurkował, po czym wynurzył się tuż obok niej. Utkwił w niej tak ogniste spojrzenie, że aż zadrżała.

- Gdzieś cię już widziałem - odezwał się. - Dałbym głowę, że się kiedyś spotkaliśmy.

- Znów ta sama śpiewka... - prychnęła Saffron, po chwili jednak zdała sobie sprawę, iż wypowiedział głośno myśli, które dręczyły ją od ich pierwszego spotkania na Rodos.

- Może w poprzednim wcieleniu byliśmy pokrewnymi duszami - wymruczał, głaszcząc ją czule po twarzy.

- Proszę cię... - wydusiła z siebie, gdy poczuła, jak pięści delikatnie jej smukłe ciało, jak jego dłoń zamyka się na pełnej piersi... - Przestań! - zażądała. - Twoja matka będzie tu lada chwila.

- I co z tego? Przecież jestem dorosły. Zresztą, jak sądzę, byłaby zachwycona, widząc, że jej plan się powiodł.

- Plan...? - Saffron nie miała pojęcia, o czym on mówi.

- Nie rób takiej zdziwionej miny. Wiem, że to nieodpowiednia pora. - Zauważył stewarda idącego z tacą pełną filiżanek z kawą. - Zbyt wiele nas tu rozprasza. Ale prędzej czy później zdobędę cię, więc przestań mnie unikać, dobrze?

Saffron zatrzasnęła za sobą drzwi kajuty i pomaszerowała prosto do łazienki, rozbierając się po drodze. Weszła pod prysznic, przeklinając pod nosem Alexa Statista. Z ulgą myślała o tym, że nazajutrz jacht wpłynie do portu w Pireusie i wreszcie skończy się ten koszmar.

Od czasu ich rozmowy w basenie, Alex robił wszystko, by utrudnić jej życie. Wykorzystywał każdą okazję, by ją dotknąć, objąć czy nawet cmoknąć w policzek. W dodatku, gdy udało mu się spotkać ją na osobności, całował wszędzie, gdzie tylko się dało. Próbowła go jakoś powstrzymać, lecz okazało się, że trudno jej nawet opanować własne emocje. W przedziwny sposób jednocześnie fascynował ją, kusił i przerażał. Oczywiście wszyscy zauważyli, co się dzieje, a Sylvia nie omieszkała powiedzieć jej w niewymyślnych słowach, co o tym sądzi.

- Nic nie zyskasz, narzucając się Alexowi w ten sposób, Saffron. Spotkał już wiele takich jak ty. Jak każdy mężczyzna, nie odrzuci tego, co mu w tak oczywisty sposób oferujesz, ale pamiętaj, on zawsze do mnie wraca.

Saffron aż zaniemówiła, słysząc tę niesprawiedliwą uwagę. Przecież to Alex dręczył ją, a nie odwrotnie.

Najgorszy jednak był wieczór. Podczas kolacji Anna przekonywała ją, by zgodziła się pracować u niej na stałe.

- Chciałabym otworzyć pod koniec tego roku własny salon piękności, Anno - tłumaczyła się Saffron. - Od dawna

o tym marzyłam. Ale obiecuję, że będziesz moją pierwszą klientką.

- A co będzie z moim ramieniem? - Starsza pani zniżyła głos, tak by pozostali nie mogli jej usłyszeć. - Przecież potrzebuję cię codziennie.

- Za parę tygodni będziesz całkiem zdrowa.

- Ale ja lubię mieć cię przy sobie.

- Nie będziesz mnie już potrzebowała... - Gdy Saffron zdała sobie sprawę, że ostatnią uwagę wypowiedziała zbyt głośno, rozejrzała się dokoła.

Alex natychmiast pochwycił jej spojrzenie.

- Nie będzie cię potrzebowała, Saffron? Może mama nie, ale ja z pewnością - oświadczył beczelnie.

Zapadła głucha cisza. Siedem par oczu wpatrywało się w nią intensywnie. A w oczach Alexa błyskały iskierki rozbawienia i coś jeszcze, czego Saffron nie była w stanie określić.

Chciała obrócić wszystko w żart, lecz nie mogła wydusić z siebie ani słowa. W końcu wzięła się w garść i znalazła celną ripostę.

- Tak, nie dziwię się, że pan to mówi - odparła spokojnie, ściskając pod stołem kciuki, by Anna wybaczyła jej to, co zamierza powiedzieć. - W końcu, jeśli to ja będę się zajmować pańską matką, oszczędzę panu trudu.

Jego reakcja była natychmiastowa. Zmarszczył brwi, zacisnął usta, pociemniałe oczy ciskały gromy. Widać było, że wrze w nim wściekłość z powodu jej obraźliwej uwagi.

Tymczasem Sylvia pospieszyła mu na pomoc.

- Nie musiałas tego mówić, Saffron. Wszyscy wiemy, co Alex miał na myśli i to chyba nic złego, że syn chce, aby jego matka miała dobrą opiekę, a z tego, co widzę, ty i Anna świetnie się rozumiecie.

Pozostali goście natychmiast podjęli przerwana rozmowę,

jak gdyby nic się nie stało, jednak Saffron* do końca kolacji czuła na sobie ciężkie spojrzenie Álexa.

Wyszła spod prysznic i wytarłszy się kąpielowym ręcznikiem, powędrowała boso do sypialni. W pewnym momencie usłyszała, jak ktoś porusza gwałtownie klamką.

- Otwórz drzwi, Saffron - usłyszała rozkazujący głos Álexa. - Chcę z tobą porozmawiać.

Ani mi się śni, pomyślała i uśmiechnęła się z satysfakcją. Zanim poszła się kąpać, przezornie zamknęła drzwi od wewnątrz i pozostawiła klucz w zamku. Nawet gdyby Alex przyniósł zapasowy klucz, nic by nie zdziałał. Zadowolona ze swej intuicji, poszła do sypialni i położyła się nago do łóżka. Kolejny punkt dla mnie, pomyślała przed zaśnięciem.

Następnego dnia wstała wcześniej rano, ubrała się i cicho otworzyła drzwi, by udać się do kajuty Anny. Zatrzymała się w pół kroku, ujrawszy na korytarzu ubraną w seksowną koszulkę nocną Sylvie, której dłoń spoczywała na klamce drzwi naprzeciwko.

- Ćśś... Alex potrzebuje teraz odpoczynku. Był już prawie świt, gdy... - Sylvia uśmiechnęła się triumfalnie. - No wiesz, co mam na myśli, moja droga Saffron. W każdym razie, skoro jego matka jest na pokładzie, przyzwoitość nakazuje, bym wróciła do swojej kajuty...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Saffron oniemiała. Zamknęła na chwilę oczy, chcąc opanovać nieznośne ściskanie w dołku. Próbowała sobie wytłumaczyć, że to stres dnia poprzedniego daje o sobie znać, lecz doskonale wiedziała, co tak naprawdę się z nią dzieje. Musiała z ciężkim sercem przyznać sama przed sobą, iż najwyczejniej w świecie zżerają zazdrość. Nie mogła w to uwierzyć. Jak to się stało, że jest zazdrosna o Sylvie i Álexa? Przecież tyle razy powtarzała sobie, iż Alex po prostu się z nią drażni, nic więcej, że wcale jej na nim nie zależy, nawet jeśli bawia ją ich słowne potyczki. Teraz zaś zmuszona była przyznać się do tej głąboko skrywanej nadziei, którą nosiła w sercu od czasu wycieczki na Mykonos, że jednak Álexowi choć trochę na niej zależy.

- Świetnie, że przyszedł tak wcześniej - powitała ją Anna. - Chciałam z tobą porozmawiać, zanim dołączymy do reszty.

- Porozmawiać? - powtórzyła zdziwiona.

- Tak. Siądź tu koło mnie i nalej sobie kawy. Chciałam z tobą porozmawiać o wczorajszym wieczorze. Myślę, że wprowadziliśmy cię odrobinę w błąd. Tak naprawdę moje stosunki z synem są bardzo dobre i widujemy się częściej, niż to mogło wynikać z tego, co ci mówiłam. Po prostu bardzo przygnębił mnie mój wypadek, a że Álex był w tym czasie w Australii, zaczęłam się nad sobą użalać.

Saffron uniosła głowę i ujrzała przepaszający uśmiech na twarzy Anny.

- Prawda jest taka - kontynuowała starsza pani - że Álex przynajmniej raz w miesiącu przylatuje do Londynu. Ma tam

swoje mieszkanie, ale codziennie odwiedza mnie lub telefonuje. Oprócz tego spędzamy razem każdą jesień w willi na Serendipidos. Naprawdę bardzo o mnie dba i nie powierzyłby mnie byle komu.

Saffron właściwie nawet się nie zdziwiła. Teraz przynajmniej rozumiała, dlaczego nagłe pojawienie się Alexa na Rodos nie zrobiło na Annie żadnego wrażenia. Ona sama, przerażona własną reakcją na samą jego obecność, uznała za wygodne uwierzyć w najgorsze rzeczy o nim.

- Wiem o tym - wyznała. - To, co wczoraj powiedziałam, było raczej próbą samoobrony, ponieważ twój syn najwyraźniej świetnie się bawi, drocząc się ze mną.

- Ciesz się, że to rozumiesz - odrzekła Anna. - Widzisz, on tak naprawdę ma dobre serce, mimo że udaje twardego. Nie chciałabym, żebyś źle o nim myślała, zwłaszcza iż on najwyraźniej cię lubi.

Lubi? Cóż za okrutny żart! Podobają mu się młode kobiety, i tyle, pomyślała nie bez smutku Saffron.

- Poza tym chciałabym, byś spędziła z nami jesień na Serendipidos - ciągnęła starsza pani. - To przepiękne miejsce, na pewno ci się spodoba. Wprawdzie przekonałaś mnie wczoraj, że nie chcesz zostać u mnie na stałe, ale proponuję ci tylko przedłużenie kontraktu na tydzień lub dwa.

Saffron westchnęła głęboko. Nie wiedziała, czy byłaby w stanie wytrzymać jeszcze kilka tygodni w towarzystwie Alexa. Z jednej strony jej ciało w niepokojący sposób pragnęło jego bliskości, z drugiej jednak było w nim coś odpychającego. Dziwne...

- Wiem, że to jeszcze dużo czasu - dodała Anna, widząc wahanie Saffron. - W każdym razie, rozważ to, dobrze? Słońce, morze... to chyba znacznie lepsza perspektywa niż jesień w Anglii.

- W porządku, Anno, przekonałaś mnie. - Saffron uśmie-

chnęła się słabo. To, co ujrzała tego poranka, raz na zawsze wyleczyło ją z fascynacji Alexem. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Śniadanie podano na górnym pokładzie. Niektórzy z gości już za chwilę wyjeżdżali, więc żegnali się w pośpiechu. Alex chłodno poinstruował Saffron, by przygotowała bagaże Anny i swoje, ponieważ niedługo helikopter miał je zabrać na lotnisko, gdzie już czekał prywatny samolot. On sam postanowił towarzyszyć reszcie gości do Aten, gdyż, jak twierdził, w biurze czekało na niego mnóstwo pracy.

Gdy już szły w stronę śmigłowca, Saffron czuła się trochę rozgoryczona. Mógł przynajmniej pojawić się, by pożegnać się z matką, myślała. Za nic w świecie nie przyznałaby się, że jest zirytowana, bo nie uznała za stosowne pożegnać się także z nią.

Śmigła już pracowały, gdy steward układał ich bagaże.

- Uff... Ledwo zdążyłem - usłyszały za sobą głos Alexa. - Udanego lotu, mam. Skontaktuję się z tobą niedługo.

Saffron odwróciła się. Pochylony nad matką Alex w niczym nie przypominał mężczyzny, którego spotykała na jachcie. Miał na sobie elegancki trzyczęściowy garnitur, nieskazitelnie białą jedwabną koszulę i tradycyjny krawat w szaro-granatowe paski. Czarna skórzana aktówka dopełniała obrazu bezwzględnej rekina finansjery.

- Możecie już lecieć - ponaglił, a jego słowa wstrząsnęły Saffron dogłębnie. Nie słyszała już, jak dodał, że pilot czeka, ani że spotkają się w Londynie. Wciąż w jej uszach dźwięczały tamte słowa.

A jednak go znała, w dodatku od siedmiu lat... Mruknęła coś na pożegnanie i pociągnęła Annę do helikoptera. Nie zauważyła ani zdziwienia na twarzy Alexa, ani też jego badawczego spojrzenia. Pragnęła jedynie znaleźć się jak najdalej stąd.

Na szczęście w helikopterze panował taki hałas, że nie dało się rozmawiać, toteż Saffron mogła spróbować zebrać myśli.

Przed siedmiu laty, tuż po skończeniu szkoły, podjęła pracę w rzekomo ekskluzywnym gabinecie odnowy biologicznej. Pierwszy dzień jej pracy okazał się również ostatnim. Przypomniała sobie, jak stojący w recepcji właściciel klubu powiedział jej, że może odejść, jak z wściekłością i zażenowaniem patrzyła na niego. Był wysokim, ciemnowłosym mężczyzną, miał na sobie granatowy garnitur. Nigdy nie zapomniała jego pełnego potępienia wzroku, gdy wychodziła stamtąd raz na zawsze. Teraz cyniczny, gorzki grymas wykrzywił jej usta. To był Alex Statis, dałaby za to głowę.

Saffron poczuła, jak ktoś delikatnie szarpie ją za ramię.

Okazało się, że helikopter już podchodzi do lądowania. Jakby w półśnie wyszła na płytę lotniska, pomogła Annie wysiąść, po czym wraz z pilotem skierowały się ku czekającemu na nie samolotowi. Do samego końca podróży nie mogła się otrząsnąć. Dopiero gdy znalazła się w znajomym łóżku w londyńskim domu Anny, nareszcie sama, mogła zacząć w miarę spokojnie rozważać swą sytuację. Dobrze, że jakimś cudem udało się jej ukryć przed starszą panią swe wzburzenie. Może wprawdzie nie do końca, bo przy kolacji Anna dopytywała się, czy wszystko w porządku, ale chyba nic nie podejrzewała. Zaproponowała natomiast, by Saffron od razu położyła się spać i odpoczęła po męczącej podróży.

Prywatny jacht, samolot, prześliczny dom, a w nim mnóstwo antyków, własna wyspa - cóż za idylla! Można by jej pozazdrościć, że pławi się w takich luksusach. Tylko że Saffron wiedziała, skąd pochodzi ta fortuna. Kilka pytań zadanych Annie utwierdziło ją w przekonaniu, iż starsza pani nie ma o tym zielonego pojęcia. Podczas kolacji specjalnie skierowała rozmowę na temat interesów Alexa, aż w końcu spytała o coś, co dręczyło ją przez cały dzień.

- Czy Alex ma też gabinety odnowy biologicznej w Londynie? Zdaje się, że jeden w Wimbledonie, prawda? - powiedziała i wymieniła nazwę tego miejsca.

Odpowiedź Anny potwierdziła to, co Saffron już wiedziała.

- Zdaje się, że kiedyś już słyszałam tę nazwę, ale tak naprawdę nic nie wiem, Saffy. Kiedy Alex przejął rodzinną firmę, interesy szły fatalnie. Musiał pracować jak niewolnik, by osiągnąć jakiegokolwiek zyski. Przez te lata znacznie rozszerzył działalność i zupełnie za nim nie nadążam. Nic dziwnego, nie znam się zupełnie na ekonomii czy finansach. Zawsze wolałam sztukę. W każdym razie Alex stał się znaną osobą, co, niestety, sprawiło, że brukowce lubują się w opisywaniu jego licznych związków.

Teraz, gdy już siedziała sama w swej sypialni, Saffron ukryła twarz w dłoniach. Myślała o Eve, swojej jedynej przyjaciółce, która odeszła tak wcześnie. To właśnie Alex Statis i jemu podobni byli za to odpowiedzialni. Kto powiedział, że zbrodnia nie popłaca, pomyślała gorzko. Alex znacznie się na niej wzbogacił. Nie dalej jak wczoraj Anna wspomniała, iż parę lat temu wyburzył dawną willę na Serendipidos, a na jej miejscu postawił drugą, dużo bardziej okazałą. Na myśl o tym Saffron aż zawrzała z gniewu. Zamknęła oczy, w nadziei, iż uda jej się zasnąć. Niestety, krzepiący sen nie chciał nadejść, a zamiast niego nadeszły wspomnienia sprzed prawie ośmiu lat. Znow była niedoświadczoną osiemnastolatka...

Po raz kolejny spojrzała na swój złoty zegarek - było wpół do dziewiątej - a potem na drzwi wejściowe do małego pubu w Covent Garden. Eve spóźniała się już pół godziny. Saffron postanowiła, że da jej jeszcze pięć minut, a potem sobie pójdzie. Ich drogi powoli się rozchodziły. To było nieuniknione, pomyślała ze smutkiem. Eve opuściła przytułek dużo wcześniej i teraz wraz z koleżanką wynajmowały mieszkanie

gdzieś na East Endzie. Saffron natomiast zamieszkała w schronisku młodzieżowym.

W czerwcu ukończyła szkołę jako dyplomowana kosmetyczka i aromaterapeutka. Już od dwóch miesięcy szukała pracy w gabinecie kosmetycznym bądź w innym tego typu miejscu, jak do tej pory bez powodzenia. Kiedy zmarli jej rodzice, sprzedano dom, ale po opłaceniu długów zostało niewiele pieniędzy. W dniu osiemnastych urodzin Saffron odziedziczyła złoty zegarek matki i niespełna dwa tysiące funtów. Niestety, ta skromna suma szybko topniała, mimo iż jedyną rozrywką, na którą Saffron sobie pozwalała, były comiesięczne spotkania z Eve.

- Saffron, kochanie, przepraszam, że się spóźniliśmy, ale nie mogliśmy znaleźć miejsca do zaparkowania - usłyszała głos przyjaciółki. Podniosła głowę i uśmiechnęła się mile. Eve była wysoką, atrakcyjną blondynką, a tego wieczoru na jej twarzy gościł rumieniec szczęścia. - Wybacz, ale nie mogę z tobą zostać - ciągnęła. - Mój nowy chłopak, Rick, zaparkował w miejscu niedozwolonym, więc muszę zaraz wracać. Mówię ci, Saffron, on jest cudowny, a w dodatku piekielnie bogaty. Wpadłam tylko, żeby ci dać tę wizytówkę. Masz tu adres ekskluzywnego gabinetu odnowy biologicznej w Wimbledonie, nazywa się Studio 96. Rick ma tam swoje udziały. Bądź tam jutro o jedenastej, powiedz, że przysłała cię Rick, a praca masażystki jest twoja. - Eve cmoknęła ją w policzek i wyszła.

Gdyby to było takie proste, myślała Saffron, przewracając się na łóżku. Patrząc z perspektywy czasu, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo była naiwna. Wtedy wydawało jej się, że chwyciła Pana Boga za piętę.

Następnego dnia stawiła się na umówione spotkanie. Powitała ją niezbyt uprzejma kobieta, jak się okazało kierowniczka. Gdy tylko Saffron powołała się na Ricka i pokazała

wizytówkę, którą dała jej Eve, została przyjęta. Miała zacząć nazajutrz o dwunastej. Nie posiadała się z radości. Klub mieścił się w eleganckiej dzielnicy i był bogato urządzonej. Pokazano jej salę gimnastyczną, basen i kabiny do masażu - wszystko wyglądało imponująco. Poza tym kierowniczka ostrzegła ją, że każdy pracownik, przyłapany na oferowaniu klientom usług erotycznych, zostanie niezwłocznie wydalony. Był to ulubiony klub zarówno arystokratów, jak i członków parlamentu, którzy nie mogli sobie pozwolić na żadne skandale.

Gdy przyszła następnego dnia, zaprowadzono ją do kabiny i poinformowano, że piętnaście po dwunastej przyjdzie klient na pełny masaż. Był nim pewien korpulentny jegomość w średnim wieku. Nieco zdenerwowana, poprosiła go, by zdjął szlafrok, okręcił biodra ręcznikiem i położył się na łóżku twarzą do dołu. Sama w tym czasie poszła po odpowiednie olejki. Gdy wróciła, mężczyzna już leżał, więc rozpoczęła masaż, jakiego uczono ją w szkole. Ogólna zasada nakazywała masować mężczyźnie plecy, ramiona, stopy i łydki.

Po piętnastu minutach zaczęło się piekło. Klient odwrócił się i spojrzał na nią groźnie.

- Pospiesz się, dziewczyno - burknął. - Dobrze wiesz, który mięsień chcę zrelaksować i z pewnością nie jest on z tyłu.

Ku przerażeniu Saffron, złapał jej rękę i położył na intymnej części swego ciała. Zdesperowana chwyciła naczynie z resztką oleju i uderzyła go z całej siły, aż zawył z bólu i wściekłości.

- Nie udawaj takiej cnotki! - wrzasnął. - Zapłaciłem grube pieniądze i nie dam się zbyć głupim nacieraniem pleców.

Saffron rzuciła na niego szlafrok, złapała swoje rzeczy i z płonąca twarzą wybiegła z kabiny.

- Co się dzieje? - krzyknęła kierowniczka. Obok niej stał wysoki, dobrze ubrany biznesmen z aktówką w ręku.

- A dokąd to się wybierasz? - zatrzymał ją. - Przecież masz klienta.

- Mówiono mi, że tutaj jest wyjątkowo, ale widzę, że wyjątkowo macie tylko ceny - oburzał się grubas, tym razem już okryty szlafrokiem.

Saffron patrzyła na niego, oniemiała z przerażenia i wstępu. Wtedy wysoki biznesmen odwrócił się, tak że mogła dokładnie przyjrzeć się jego twarzy. To właśnie był Alex Statis.

- Może mogę panu jakoś pomóc? - odezwał się.

- Pan jest właścicielem? Płacę wam grube pieniądze i oczekuję profesjonalnej obsługi, a nie jakiejś amatoreczki, która nie ma o tym żadnego pojęcia.

- Och, ty... - To, że Saffron miała wtedy krótkie platynowe włosy, nie znaczyło, iż pozbyła się wrodzonego ognistego temperamentu, który teraz odezwał się w niej ze zdwojoną siłą. - Ty tłusta kanalio, wstydyłbyś się... - Nie dokończyła, gdyż Alex chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę drzwi.

- Możesz już odejść - wycedził przez zęby.

Rzuciła mu wystraszone spojrzenie i wzięła nogi za pas.

Trzy dni później Eve odwiedziła swą przyjaciółkę w schronisku, by zapytać, jak jej się podoba nowa praca. Saffron odpowiedziała, że to miejsce nie jest żadnym gabinetem odnowy biologicznej, a raczej ekskluzywnym salonem masażu erotycznego, niewiele różniącym się od domu publicznego. W końcu uśmieły się serdecznie z całej tej historii, a Eve podsumowała, że lata spędzone w przytułku oraz praca w supermarkecie musiały stępić jej wrodzony instynkt.

Saffron po raz kolejny przekreśliła się na łóżku, nie mogąc ułożyć się wygodnie. W końcu usiadła i zacisnąwszy z całej siły pięści, bezskutecznie próbowała zdusić w sobie gniew. Gdyby to był koniec całej tej historii, mogłaby jeszcze postarać się zapomnieć o roli, jaką w niej odegrał Alex Statis. Niestety... Zadrzała na myśl o tym, że właśnie ten człowiek

dotykał ją i całował. Powinien zapłacić za wszystkie nieszczęścia, do których się przyczynił, będąc współwłaścicielem tego okropnego klubu.

Przez następny rok Saffron pracowała w niewielkim gabinecie kosmetycznym. Jako że związek Eve z Rickiem trwał nadal, przyjaciółki widywały się coraz rzadziej. Potem Saffron otrzymała propozycję pracy w uzdrowisku w Szkocji i wyjechała z Londynu. Pisały do siebie listy, aż pewnego dnia Saffron otrzymała kopertę z adnotacją „adresat nieznanym”.

Gdy po trzech latach wróciła do Londynu, podjęła pracę w agencji, która prowadziła usługi kosmetyczne w domu klienta. Wraz z dwójką znajomych wynajęła mieszkanie, a cały wolny czas spędzała doksztalając się. Mniej więcej dziesięć miesięcy temu w drzwiach jej mieszkania pojawił się policjant z wiadomością o śmierci Eve. Pozostawiła ona list dla Saffron, w którym opisała, jak to znalazła się, za namową Ricka, w owym salonie masażu. Musiała spełniać odrażające żądania klientów, którzy później spokojnie wracali do swoich domów, uważając, że tak naprawdę to przecież nie zdradzili swych żon. Eve nie cierpiała tego, co robi i zaczęła pić, a potem nawet brać narkotyki, by jakoś to przetrzymać. Na domiar złego porzucił ją Rick, więc nie miała już po co dłużej żyć.

Po przeczytaniu tego listu Saffron czuła się zdruzgotana. Następnego dnia poszła na przesłuchanie, a potem zajęła się pogrzebem przyjaciółki, w którym uczestniczyła tylko ona sama.

A teraz, proszę, korzystała z pieniędzy okupionych łzami i cierpieniem swej przyjaciółki i podobnych jej dziewcząt. Co ja teraz mam robić? - myślała zrozpaczona. Nie mogła obarczać winą Anny, która niczego nie podejrzewała. Miała tylko nadzieję, że już nigdy w życiu nie będzie zmuszona oglądać Alexa Statisa. Nie widziała innego wyjścia, musiała odejść, mimo swej ogromnej sympatii dla Anny.

Te nieprzyjemne rozważania nie dały jej zasnąć aż do świtu. Za żadne skarby świata nie przyznałaby, że myśl o rozstaniu z Alexem była nie mniej bolesna niż świadomość, jak daleko umiał się posunąć dla zdobycia pieniędzy.

Parę godzin później zmęczona całonocnym czuwaniem Saffron udała się do sypialni Anny na codzienny masaż.

- Wiem, Anno, że podpisałam kontrakt na sześć miesięcy - odezwała się w końcu - i że dopiero niedawno zaczęłam, ale...

- Co się tak naprawdę dzieje, Saffy? - Starsza pani spojrzała na nią z uwagą. - Widzę, że coś cię trapi. Odkąd opuściliśmy jacht jesteś jakaś markotna. Czy chodzi ci o mnie? Może sprawiam ci zbyt dużo kłopotu?

Saffron czuła się podle. Jakże mogła powiedzieć tej cudownej, troskliwej kobiecie, że jej syn jest zwyczajną szują? Że nie zniosłaby więcej jego widoku?

- Mogę ci dać podwyżkę - kusiła Anna.

- Nie, nie, jesteś naprawdę bardzo szczodra. Ja tylko... A zresztą... Zapomnij w ogóle o tej rozmowie, dobrze? - Nie potrafiła sprawić jej przykrości, nawet jeśli miało to oznaczać ryzyko ponownego spotkania z Alexem. Po prostu będzie musiała zacisnąć zęby i starać się nie okazać, jak bardzo go nienawidzi.

Niestety, Saffron nie sądziła, że tak prędko stanie w obliczu próby. Robiła właśnie małą przepierkę, gdy zadzwonił telefon. Anna odpoczywała w swym pokoju, a gospodyni, pani Chambers, wyszła po zakupy, więc Saffron szybko wytarła ręce i pobiegła do kuchni, gdzie znajdował się aparat.

- Halo, tu rezydencja pani Statis - powiedziała, z trudem chwytając oddech.

- Miałem nadzieję, że to właśnie ty podniesiesz słuchawkę - rozległ się aksamitny głos Alexa. - Tęsknisz za mną, moja zielonooka?

W pierwszej chwili miała ochotę rzucić słuchawkę na wi-dełki, ale jakimś cudem powstrzymała się.

- Przykro mi, ale pańska matka właśnie śpi, panie Statis - odparła chłodno. - Może mógłby pan zadzwonić później?

- Nie pytałem o mamę, ale o ciebie - poprawił ją żartobliwym głosem. - Skąd ten lodowaty ton, Saffron? Dąsasz się, bo nie ma mnie przy tobie?

- Nie! Dzięki Bogu jesteś setki kilometrów stąd! Do widzenia! - Rzuciła słuchawkę.

Przebiegłość tego mężczyzny równa była jego wielkiej pewności siebie! Saffron nie posiadała się z oburzenia. Gdyby tylko znalazła jakiś sposób, by się na nim zemścić, zrobiłaby to bez wahania. Zadzwieczętał znów telefon. Nie mogła się zdecydować, czy pozwolić mu dzwonić, aż w końcu obudzi Annę, czy też odebrać i ponownie usłyszeć zniechęcony głos. Zwyciężyło poczucie obowiązku.

- Słucham? - warknęła.

- Nikt nie rzuca słuchawką, gdy rozmawia ze mną. Czy wyrażam się jasno, Saffron? - Z jego głosu zniknęło bez śladu rozbawienie, a pojawił się władczy, nie znoszący sprzeciwu ton.

- Panie Statis, mówiłam już, że pańska matka śpi, a ja nie mam ochoty z panem rozmawiać. Ani teraz, ani w przyszłości. Czy wyrażam się jasno? - przedrzeźniała go.

- Coś się stało. Jesteś jakaś odmieniona.

Nic dziwnego, pomyślała. Nie była już tą samą łatwowierną osobką, która tak łatwo poddawała się jego zwodniczemu urokowi. Teraz nawet jego głos, który jeszcze niedawno brzmiał w jej uszach jak słodka muzyka, napawał ją obrzydzeniem.

- Saffron! Jesteś tam jeszcze? - przerwał milczenie.

- Tak, proszę pana.

- Skończ z tym sarkazmem i powiedz wreszcie, co się stało. Czyżbyś wykryła sztuczki mamy? O to chodzi?

- Ta rozmowa do niczego nie prowadzi, może więc lepiej będzie, jak ją zakończymy.

Owszem, wykryła pewne sztuczki, ale bynajmniej nie autorstwa Bogu ducha winnej Anny!

- W porządku. Skontaktuję się z tobą niedługo - zakończył Alex.

Oby nie, pomyślała i odłożyła słuchawkę.

Saffron przemyślnie umieściła leżak w tylnej części ogrodu, gdzie o tej porze było najwięcej słońca, po czym ułożyła się wygodnie. Właśnie odwiozła Annę na cotygodniową partijkę brydża, miała więc w perspektywie kilka wolnych godzin. Komu potrzebne zagraniczne wojaże, myślała z leniwym zadowoleniem, gdy pod koniec czerwca angielska pogoda jest wręcz idealna?

Wypytawszy Annę dokładnie, ustaliła, że Alex nie jest spodziewany w najbliższym czasie, co znaczyło, że czekają ją przynajmniej dwa tygodnie spokoju. Wprawdzie telefonował codziennie, ale na szczęście udawało się jej uniknąć rozmowy z nim.

Anna miała się z dnia na dzień coraz lepiej, a jej ramię było już całkowicie sprawne. Prawdę mówiąc, Saffron czuła, że bierze pensję zupełnie niezasłużenie, ale starsza pani nie chciała nawet słyszeć o jej odejściu. W dodatku tak naprawdę nie miała dokąd pójść, a nie chciała marnować pieniędzy na wynajęcie czegokolwiek, zwłaszcza że już niedługo planowała zakup jakiegoś lokalu na salon piękności.

Ku swemu zdumieniu Saffron odkryła, iż Anna jest dużo bardziej towarzyską osobą, niż początkowo sądziła. Chodziły razem do galerii, teatru oraz opery. Starsza pani okazała się być całym sercem oddana sztuce. Poprzedniego wieczoru, na przykład, w jej eleganckim salonie odbył się wieczór poetycki, podczas którego najnowsze odkrycie, młody obiecujący

poeta, z przejęciem rozprawiał o wierszu zatytułowanym „Drewniane pałeczki”. Niestety, głęboka symbolika jego poetyckiej wizji nawet w najmniejszym stopniu nie przemówiła do Saffron. Uśmiechnęła się teraz lekko na to wspomnienie, a następnie przymknęła oczy i zapadła w drzemkę.

- Doskonała w każdym calu Śpiąca Królowna w oczekiwaniu na swego księcia...

Saffron natychmiast otworzyła oczy i ujrzała nad sobą twarz Alexa. Szybko usiadła, wściekła z powodu jego niezapowiedzianej wizyty.

- A zamiast księcia pojawia się ropucha - odpaliła, patrząc na niego z wyraźnym niesmakiem.

- Przyznam, że liczyłem na bardziej entuzjastyczne powitanie, po tym, jak porzuciłem swoje obowiązki, by móc dotrzymać towarzystwa tobie i mamie.

- Nie trzeba było zadawać sobie tyle trudu. Radzimy sobie doskonale bez ciebie.

Przyjrzała się mu uważnie. Nie miała już cienia wątpliwości. Stojący przed nią Alex, ubrany w elegancki granatowy garnitur, i tamten mężczyzna z gabinetu odnowy biologicznej, to ta sama osoba.

- Nawet przez chwilę w to nie wątpiłem - odparł beztrąsko, zrzucając z siebie marynarkę. Następnie poluzował krawat i rozpiął kilka górnych guzików koszuli. - Ale jakże bym mógł pokrzyżować plany mojej drogiej mamie? Za żadne skarby świata nie chciała mi pozwolić porozmawiać z tobą przez telefon, więc jako posłuszny syn zdecydowałem się włączyć w jej grę i spędzić z wami parę tygodni.

A więc to dlatego tak łatwo jej przyszło uniknąć rozmowy telefonicznej z Alexem! Dziwne... O co tak naprawdę chodziło Annie? W każdym razie Saffron podjęła natychmiastową decyzję. Jeśli on zostaje, ja natychmiast wyjeżdżam, pomyślała buńczucznie.

Alex tymczasem ułożył się wygodnie na trawie obok jej leżaka i wystawił twarz do słońca.

- Nareszcie sami - mruknął z przekąsem. - Czy to nie teraz powinnaś' powiedzieć, jak bardzo za mną tęskniłaś?"

- Akurat, strasznie za tobą tęskniłam - prychnęła. - Potrzebny mi jesteś jak dziura w moście.

- Widzę, że mama jeszcze nie wtajemniczyła cię w swoje plany.

- Jakie plany? O czym ty mówisz? - Saffron powoli traciła cierpliwość.

- Otóż, moja droga, jesteś jedną z wielu tak zwanych odpowiednich kobiet, które rokrocznie podtyka mi pod nos moja kochana mama w płonnej nadziei, że się w końcu ożenię. - Alex podniósł na nią oczy i uśmiechnął się cynicznie. - Ale powinnaś się cieszyć, jesteś bezdyskusyjnie najlepsza z nich wszystkich. Zwykle pozbywam się ich w przeciągu kilku dni.

Saffron zacisnęła z całej siły pięści w obawie, że jeśli się zaraz nie uspokoi, wydrapie temu draniowi oczy. Cóż za tupet! Leżał tak sobie, leniwie wyciągnięty u jej stóp i beczelnie obserwował jej reakcję. Co gorsza, wyglądał przy tym wręcz zabójczo. Nie mogła, niestety, tego nie zauważyć... Szybko jednak przywołała się do porządku, przypomniawszy sobie, że był on zamieszany w śmierć jej najlepszej przyjaciółki.

- Moja droga mama przechytrzyłaby samego Machiavellego. Ale chyba nie powiesz mi, że jej do tej pory nie przejrziałaś? - Alex rzucił jej zdumione spojrzenie. - Muszę jednak przyznać, że kandydatki są coraz ciekawsze. Wczoraj otrzymałem raport na twój temat, był więcej niż zadowolający.

Saffron była na tyle wściekła, że wolała się nie odzywać. A więc uważał, że pracuje dla Anny tylko po to, by zdobyć jego zainteresowanie. W dodatku miał czelność sprawdzać ją, jak gdyby sam był bez skazy. W życiu nie spotkała kogoś równie zadufanego w sobie.

- W zeszłym roku mama wynajęła nauczycielkę greckiego, która znała dosłownie trzy zdania w tym języku, a jeszcze wcześniej bibliotekarkę do katalogowania jej zbiorów. Było ich już chyba z pięćdziesiąt - ciągnął Alex, a w jego oczach widać było iskierki rozbawienia. Najwyraźniej spodziewał się, że i ona doceni ten żart. - Tak więc jesteś jej najnowszą przynętą i przyznam, iż gdybym był z tych, którzy się żenią, poważnie bym się zastanowił.

Saffron odwróciła głowę, byleby tylko nie patrzeć na tego potwora. I pomyśleć, że niemal poddała się jego urokowi, pieszczotom i namiętym pocałunkom. Wzdrygnęła się na myśl o tym, co by było, gdyby go w porę nie przejrziała. Chwyciwszy głęboki oddech, wstała i obrzuciła Alexa dumnym spojrzeniem.

- Pochlebia pan sobie, panie Stasis. Nie wysłałbym za pana, nawet gdyby był pan ostatnim mężczyzną na ziemi - powiedziała szorstko i ruszyła w stronę domu.

W jednej chwili Alex był tuż obok niej i obejmował ją w talii.

- Ręce przy sobie! - krzyknęła.

- Nie wiedziałem, że mój dotyk sprawia ci aż taką przykrość. - Uniósł brwi.

- No to teraz już wiesz!

- Zmieniłaś się - mruknął, przyglądając się uważnie jej pobladłej twarzy.

O tak, ty nędzna kreaturo, teraz wiem, w jaki sposób zarabiasz pieniądze, chciała wyrzyczyć mu prosto w oczy. Zamiast tego posłała mu pełne potępienia spojrzenie.

- Jeśli Anna potwierdzi to, co mi przed chwilą powiedziałaś, wyjadę jak najprędzej. Nie mam zamiaru zabawiać osoby twego pokroju - wycodziła przez zęby.

- Mojego pokroju? - powtórzył. - Dlaczego mam wrażenie, że właśnie mnie obraziłaś?

- Pewnie dlatego, że miałam taki zamiar - warknęła. Zaczynała już mieć dosyć tej rozmowy. - A teraz zejdź mi z drogi. Wyjeżdżam.

- O nie, nie możesz wyjechać. Nie pozwolę, żebyś zdenierwowała tym mamę. Pamiętaj, że podpisałaś sześciomiesięczny kontrakt. Albo wypełnisz wszystkie jego warunki, albo moi prawnicy oskubią cię co do pensa.

Jedno spojrzenie na twarz Alexa powiedziało jej, że tym razem nie żartował. Wszelkie ślady rozbawienia zniknęły z jego oczu, był teraz owym bezwzględny nieznajomym z jej wspomnień.

- Nie wątpię, że byłbyś do tego zdolny - prychnęła, nie próbując nawet ukryć swej pogardy dla niego.

- Rozczarowujesz mnie, Saffron - odpowiedział tym samym tonem. - Rzucanie wyzwania mężczyźnie to chyba najstarsza sztuczka, do jakiej uciekają się kobiety. A już ci prawie uwierzyłem, że nie masz nic wspólnego z planem mamy. - Zadrżała pod jego badawczym spojrzeniem. - Ale jeśli chcesz prowadzić tę grę, proszę bardzo, dostosuj się.

- Nie mam ochoty na żadną grę, a już z pewnością nie z tobą!

- Ale ja mam, Saffron. Intrygujesz mnie - wymruczał. - Poza tym budzisz we mnie pewne uczucia, które chciałbym zbadać bardziej wnikliwie...

Zanim zdążyła się zorientować, pochylił się i pocałował ją zachłannie. Namiętna pieśczoła jego warg zniewalała ją, gorące dłonie, błędzące po jej nagich plecach, wprawiały ją w drżenie. Saffron czuła się jak w potrzasku. Z najwyższym wysiłkiem próbowała zachować opanowanie, a mimo to jej ciało dawało posłuch znacznie silniejszemu prawom natury. Nie miała już siły dłużej się bronić, coraz bardziej ogarniała ją słodka niemoc...

- Tak bardzo cię pragnę... - jęknął Alex. Niespodziewa-

nie jego słowa przy wołały Saffron do porządku. Ilu kobietom szeptał to do ucha? Ile uległo jego nieodpartemu wdziękowi? Nie miała wątpliwości, że było ich wiele.

Alex podniósł głowę. Odetchnąwszy głęboko, odsunął się od Saffron i przyjrzał się jej skąpo odzianej sylwetce, a następnie zerknął na swój garnitur.

- Masz rację, jestem nieodpowiednio ubrany jak na tę okazję, a poza tym ktoś mógłby nam przeszkodzić. Nie chciałbym, żeby cię cokolwiek rozpraszało, gdy będziemy się po raz pierwszy kochać. Do zobaczenia później. - Odwrócił się i ruszył w stronę domu.

Jego niesłychana buta rozwścieczyła Saffron.

- Nie byłabym tego taka pewna! - wrzasnęła za nim.

Machnęła lekceważąco ręką na znak, że usłyszała, co powiedziała, ale zupełnie go to nie obeszło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Saffron przyglądała się odchodzącemu Alexowi, jego gibkim ruchom, barczystym ramionom. Pomyślała o jego bogactwie, wysokiej pozycji społecznej i w jednej chwili zapagnęła zatopić nóż w tych szerokich, muskularnych plecach.

O nie, pomyślała, nie jest nawet wart tego, by iść za niego do więzienia. Poprzysięgła sobie jednak, że jeśli znajdzie jakiś sposób, by uczynić z jego życia piekło, zrobi to bez wahania. Jest to winna Eve. Zacisnęła pięści, jej oczy załśniły wojowniczo. Zemści się na nim, nawet jeśli miałaby poświęcić na to całe życie! Nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie sądziła, że stosowna okazja nadarzy się tak prędko...

- Winien ci jestem przeprosiny, Saffron - wyznał niespodziewanie Alex, gdy wieczorem siedzieli w niewielkiej francuskiej restauracji.

Po południu Saffron przywiozła Annę z partyjki brydża, po czym dyskretnie wycofała się do swego pokoju, by starsza pani mogła swobodnie porozmawiać z synem. Niestety, gdy godzinę później weszła do salonu, Alex wciąż tam był, a co gorsza, zaczął namawiać ją na wspólną kolację. Próbowwała odmówić, licząc na wsparcie Anny, jednakże starsza pani tym razem ją zawiodła, co prawdopodobnie oznaczało, że Alex miał rację, mówiąc o jej skłonności do snucia intryg.

- Przeprosiny? Ty?

- Wiem, że to dziwnie brzmi w moich ustach, ale rozma-

wiałem dziś z mamą. Powiedziała mi o swoim wypadku. Niepotrzebnie to przede mną ukrywała, bo i tak nie mam zamiaru sprowadzać jej do mego domu; to nie byłoby dobre dla żadnego z nas. W każdym razie zapewniła mnie, że twoja obecność przy niej nie ma na celu usidlenia mnie.

Jak to uprzejmie z jego strony, że raczył to przyznać, pomyślała Saffron ze złością. Jeśli oczekuje, iż będzie mu za to wdzięczna, to się przeliczył! Przyjrzała mu się badawczo. Wyglądał wprost zabójczo w eleganckim czarnym smokingu i białej jedwabnej koszuli. W ogóle nosił ubrania z rzadko spotykanym wdziękiem, tak że oczy wielu kobiet zwracały się ku niemu z podziwem. Parę tygodni wcześniej Saffron z pewnością też nie mogłaby oderwać od niego oczu, teraz jednak wiedziała, że opakowanie jest może imponujące, ale wewnątrz zepsute do szpiku kości.

- A więc co ty na to, żebyśmy spróbowali zacząć wszystko od nowa? - Uśmiechnął się czarująco i nakrył jej dłoń swoją.

- Może moglibyśmy rozwinąć w jakiś logiczny sposób to, co zaistniało między nami.

- Czemu nie? - wymruczała, podczas gdy w jej głowie rodził się szatański plan. - Dobrze.

Ciemnobrazowe oczy Alexa załśniły zwycięsko.

- Wspaniale. Wobec tego pomińmy deser i chodźmy do mojego mieszkania - powiedział schrypniętym głosem, prawie podnosząc Saffron z krzesła. Rzuciwszy na stół zwitek banknotów, ruszył ku wyjściu.

Przed restauracją czekał już na nich czarny jaguar. Saffron aż się zagotowała ze złości z powodu jego despotycznego zachowania, ale w żadnym wypadku nie mogła dać po sobie tego poznać. Samochód ruszył z piskiem opon. Alex, zawsze taki opanowany, tym razem miał trudności z powstrzymaniem drżenia rąk. Proszę, co z nim robi pożądanie, zauważyła cynicznie. Zacisnęła zęby, próbując zwalczyć w sobie uczucie

odrazy i położyła dłoń na jego udzie. Przez całą drogę prawie nie rozmawiali.

Gdy tylko drzwi windy zamknęły się za nimi, Alex wziął Saffron w ramiona. Zamknęła oczy i natychmiast poczuła na ustach namiętny, gwałtowny pocałunek. Aż ciarki ją przeszły z odrazy, jaką wzbudzał w niej ten mężczyzna. Ale czy aby na pewno była to odraza? Jeśli tak, to czemu miała nogi miękkie jak z waty i drżała, gdy jego dłonie błądziły po jej plecach. Wreszcie winda się zatrzymała.

- Alex - powiedziała Saffron miękko, odsuwając się nieznacznie. - Jesteśmy na miejscu.

- Nareszcie - jęknął i spojrzał na nią pociemniałymi, wypełnionymi pragnieniem oczyma.

Szybko otworzył drzwi, po czym uprzejmym gestem zaprosił ją do swego mieszkania, które, wbrew wcześniejszym przewidywaniom Saffron, okazało się niezwykle przytulne. Tu i ówdzie stały zdjęcia krewnych oraz przyjaciół, na ścianach natomiast wisały obrazy mistrzów. Wokół sosnowego kominka stały obite zielonym pluszem fotele i także sofa. Za oknem rozciągała się przecudna panorama Londynu.

- Trudno mi uwierzyć, że tu jesteś - wyznał Alex i znów wziął Saffron w ramiona. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę. I to od pierwszej chwili, odkąd obezwładniłaś mnie wtedy na Rodos. - Obsypywał jej twarz delikatnymi, czułymi pocałunkami. - Mówiłem sobie, iż to dlatego, że chcę cię ukarać.

Jego usta zmysłowo wędrowały po szyi Saffron, wprawiając ją w słodkie omdlenie. Prawie już zapomniiała, po co się tu znalazła.

- Ukarać mnie? - wymruczała. To raczej Alexowi należała się kara.

- To była po prostu głupia męska duma. Ale po naszej wycieczce na Mykonos zrozumiałem, jak bardzo cię pragnę. Nie dbałem już nawet o to, czy jesteś częścią planu mojej

mamy. A kiedy zobaczyłem cię dziś w tej sukience... - Saffron miała na sobie czarną suknię od Ralphi Laurena, jedyną wieczorową kreację, jaką posiadała. - Przypomniałem sobie tamten wieczór na jachcie, jak zaparło mi dech, gdy weszłaś do jadalni. Wyglądałaś tak cudownie. Chciałem wziąć cię w ramiona, całować, ale krępowała mnie obecność tylu gości.

Sposób, w jaki ją adorował, jego czułe słowa, zmysłowy dotyk, rozpalały serce i ciało Saffron, choć naprawdę wcale tego nie chciała. Doskonale wiedziała, że to wszystko kłamstwa. Skoro tak bardzo krępowała go obecność gości, dlaczego nie zawahał się przed pójściem do łóżka z Sylvia?

- Obiecałem sobie, że będę trzymał się od ciebie z daleka, ale przez ostatnie dwa tygodnie nie umiałem znaleźć sobie miejsca. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi brakowało twoich płomiennych włosów i lśniącego oczu. Nie mogłem przestać o tobie myśleć, aż w końcu dziś zrozumiałem, że muszę ci to wszystko wyznać.

Wciąż namiętnie całował wgłębienie u nasady jej szyi, podczas gdy jego ręce odnalazły zamek sukni. Saffron po raz kolejny przyłapała się na tym, że prawie zapomniiała, po co tu przysza. Z najwyższym wysiłkiem opanowała się i spróbowała delikatnie go odepchnąć.

- Zaczekaj, Alex - odezwała się głosem, którego drzenie nie do końca, niestety, było udawane. - Zaproponowałeś, że- byśmy to, co jest między nami, rozwinęli w jakiś logiczny sposób, prawda? Ale małżeństwo to poważna decyzja. Czy aby na pewno jesteś na nie gotowy? W końcu tyle lat byłeś kawalerem...

- Małżeństwo? A kto tu, do licha, mówi o małżeństwie? - Wypuścił ją z objęć i odsunął się o krok.

Saffron omal nie wybuchnęła śmiechem na widok jego przerażonej miny.

- W takim razie musiałam cię źle zrozumieć - odrzekła,

starając się użyć całego swego talentu aktorskiego. - Przepraszam, ale małżeństwo to jedyny sposób, byś mnie dostał.

Oczy Alexa pociemniały niebezpiecznie.

- Gdybym uważał, że mówisz serio, w ciągu pięciu minut wyprowadziłbym cię z błędu - oznajmił butnie.

Następnie delikatnie przejechał palcem po jej policzku, szyi, ramieniu, aż dotarł do okrytej cienkim materiałem piersi, która natychmiast zareagowała na jego pieszczotę. Saffron nie mogła nic na to poradzić, jej ciało żyło własnym życiem, całkowicie głuche na nakazy rozumu.

- Poprawka: w ciągu dwóch minut. - Uśmiechnął się triumfująco.

- Cóż za pewność siebie! - prychnęła i z rozmysłem odwróciwszy się do niego plecami, skierowała się ku drzwiom.

Alex był jednak szybszy. Natychmiast chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Nikt nie odwraca się do mnie plecami, moja panno.

- Puść mnie! - zażądała.

- Dlaczego z tym walczysz? Przecież mnie pragniesz. Nie udawaj, że jesteś taka nieśmiała. Radzę ci, nie wymagaj zbyt wiele, bo mogę zacząć się zastanawiać, czy gra jest warta świeczki.

Saffron w życiu nie myślała, że może żywić do kogoś aż tak wielką odrazę, jaką czuła teraz wobec Alexa. Jak on mógł ją potraktować w tak arogancki sposób? Próbowwała mu się wyrwać, ale był zbyt silny, wiedziała, że tym razem nie uda jej się go pokonać.

- Ma pan zbyt wygórowane mniemanie o swym wdzięku osobistym, panie Stati s - rzuciła zirytowana. Najwyraźniej wyobrażała sobie, że wpadnie w jego ręce jak dojrząca śliwka. A więc nadeszła pora na brutalne przebudzenie. - Zostaw mnie - warknęła.

- Pozwól, że ci coś doradzę. Nie przekonasz mnie do

małżeństwa, każąc mi trzymać ręce przy sobie. Nigdy nie kupuję czegoś, czego nie wypróbowałem. - Uśmiechnął się cynicznie.

- O, w to nie wątpię - odpaliła. Skoro mógł tak się zniżyć, by zdobyć pieniądze, był zdolny dosłownie do wszystkiego.

- Zmieniłaś się od czasu naszego pobytu na jachcie - odezwał się Alex, przyglądając się jej badawczo. - Owszem, byłaś wtedy zażenowana moim zainteresowaniem, ale nigdy nie reagowałaś na mnie tak negatywnie jak teraz.

- Teraz jesteśmy całkiem sami, a ty stałaś się dużo bardziej niebezpieczny... - Saffron urwała. Jeśli jej plan zemsty ma się powieść, powinna bardziej uważać na to, co mówi. Nie może pozwolić, by Alex domyślił się, jak bardzo go nienawidzi.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że boisz się mnie, czy też raczej samej siebie?

- Raczej pół na pół. Jesteś bardzo szybki, A... Alex. - To nienawistne imię ledwo przeszło jej przez gardło, jednak on wzięł to za dobrą monetę, myśląc, że zająknęła się z wrażenia.

- Ależ, głuptasie, nigdy bym cię nie skrzywdził. Wręcz przeciwnie. Pragnę się z tobą kochać - wymruczał, przyciskając ją mocno do siebie.

Tak bardzo chciała się uwolnić z jego silnego uścisku, uciec przed gwałtownymi pocałunkami, którymi okrywał jej usta. Czuła przyspieszone bicie jego serca, gdy wzięł ją na ręce i zaniósł na stojącą nieopodal sofę. Zaciśnęła powieki, z mocnym postanowieniem, że pozwoli mu na pocałunki, na pieszczoty, ale tylko do pewnego momentu. Potem, kiedy już nie będzie mógł zapanować nad swym pożądaniem, ponownie postawi mu warunek małżeństwa. Nie należy do mężczyzn, którzy umieją się pogodzić z porażką, więc w końcu wypełni jej żądanie, a wtedy ona, już z obrączką na palcu, wyzna mu całą prawdę i oskubie go co do pensa. Oczywiście, nie chce tych pieniędzy dla siebie, przeznaczy je na cele dobroczynne, na domy dziecka. Alex w pełni na to zasłużył.

- Saffron, gdzie jesteś? - przerwał jej rozmyślania. Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą jego twarz. - Zdaje się, że dokądś mi odpłynęłaś, ale zaraz się tobą zajmę - zaśmiał się wesoło.

Saffron nie mogła pozwolić, by odgadł jej myśli, więc oplotła jego szyję ramionami i uniosła głowę.

- Tak mnie zaskoczyłeś, że aż straciłam na chwilę oddech - wyszeptła, zanurzając palce w jego gęstej czuprynie. Tak naprawdę miała ochotę go udusić.

Sądziła, iż łatwo przyjdzie jej wytrzymać jego pieszczoty, ale był zbyt przebiegły, by dać się w ten sposób oszukać. Musiała go jakoś zachęcić, więc złożyła na jego ustach gorący, namiętny pocałunek. Pogratulowała sobie w duchu tego świetnego pomysłu, poczuwszy jego natychmiastową reakcję. Alex przejął inicjatywę. Jednego nie przewidziała, a mianowicie tego, że największy wróg ukryty jest w niej samej. Zmysłowe pieszczoty rozpały w niej płomień, który opanował całe jej ciało. Zamiast czuć odrazę, pragnęła więcej i więcej. Resztki rozsądku wołały stop, ale nie było już odwrotu.

Tymczasem niecierpliwie dłonie Alexa zabrnęły w obszary, których nigdy jeszcze nie śmiał dotknąć żaden mężczyzna. Efekt był piorunujący. Saffron poczuła, że nie jest w stanie dłużej walczyć, pragnienie zemsty odpłynęło gdzieś daleko. Liczyła się tylko ta chwila, owo nieznane, lecz jakże porywające doznanie, w którym pragnęła się zatopić.

- Alex, nie możesz... - zaprotestowała słabo. Tak naprawdę wcale nie była przekonana, że chce, by przestał.

- Ależ mogę! Pozwól mi tylko uwolnić cię z tej sukienki - wymruczał, patrząc na nią z ledwo skrywanym pożądaniem. Wstał szybko, zrzucił z siebie ubranie i znalazłszy zamknięcie jej sukni, spełnił swoją zapowiedź.

Jak mogłam do tego dopuścić? - pomyślała z przerażeniem Saffron. Zupełnie nie wiedziała, co robić, więc przynajmniej spróbowała się podnieść, jednak Alex był szybszy. Przygarnął

ją do siebie i znów zaczął obsypywać pocałunkami, które z chwili na chwilę stawały się coraz bardziej gwałtowne i namiętne. Saffron targały sprzeczne uczucia. Doskonale wiedziała, że powinna natychmiast zareagować, by zapobiec nieuchronnemu zniweczeniu jej planów. Z drugiej jednak strony, nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu, oszołomiona tym, co się z nią dzieje. Z niezrozumiałych dla siebie powodów pragnęła dalej rozkoszować się pieszczotami, pocałunkami, jakimi obdarzał ją Alex.

- Małańka, pomyśl tylko. Przecież nie potrzebujemy tej przestarzałej instytucji małżeństwa - usłyszała nagle jego głos. - Po co nam bzdury o dozgonnej miłości? Popatrz na siebie, pragniesz mnie, tak jak ja ciebie. Co nam stoi na przeszkodzie? Więc. gdzie chcesz, tu czy w sypialni?

Saffron zeszywniała. Jak mogła pozwolić mu zabrnąć tak daleko? W dodatku, jak to możliwe, że doprowadził ją do takiego stanu, skoro go nie cierpiała? Najwyższy czas, by zaczęła działać. Niewiele myśląc, odepchnęła go z całej siły, a że wcale się tego ataku nie spodziewał, stracił równowagę i wylądował na podłodze. Saffron poderwała się na równe nogi i zaczęła szybko naciągać suknię.

- Może pan nie widzi przeszkód, panie Stasis, ale ja tak - syknęła z oburzeniem. - Prędej mi kaktus wyrośnie na dłoni, niż pójdę z panem do łóżka. - Mówiąc to, cały czas patrzyła na niego z pogardą, a następnie szybko rzuciła się do ucieczki.

- Co, do licha...? Zaczekaj!

Chyba kompletnie zwariował, jeśli uważa, że na niego zaczekam, pomyślała, nie reagując na jego okrzyki. W tej samej chwili poczuła jego silny uścisk na ramieniu. Zanim się zdążyła obejrzeć, Alex niósł ją z powrotem na sofę.

- Przestań mną szarpać - zaprotestowała z wściekłością.

- Szarpać? Mógłbym cię zabić, ty mała kusicielko! Po co było całe to przedstawienie? - Spiorunował ją wzrokiem.

- Ja... ja... - jąkała się, nie wiedząc, co powiedzieć. Mało brakowało, a wykrzyczałaby mu prosto w twarz, co naprawdę o nim sądzi. Na szczęście w ostatniej chwili ugryzła się w język. Gdyby się nie pohamowała, nie dość, że straciłaby pracę, to jeszcze raz na zawsze pożegnałaby się z możliwością zemsty. Zebrała więc szybko myśli, by wynaleźć jakieś w miarę sensowne wytłumaczenie.

- Ja jeszcze nigdy... - Spuściła oczy, by wyglądać przekonywująco. - Jestem dziewicą.

- Co takiego?

- Przecież słyszałeś - szepnęła, wciąż nie patrząc na niego. Poczwała, jak usiadł obok.

- To niewiarygodne. Przecież masz dwadzieścia pięć lat.

- W jego głosie dało się słyszeć niedowierzanie. - Jakim cudem taka piękna kobieta jak ty uchowała się do tej pory?

- Jak widzisz, jakoś mi się udało.

- Wybacz, ale żyję na tym świecie już trzydzieści dziewięć lat, więc nie dam się tak łatwo nabrać na twoje niewinne minki.

- To już twój problem, nie mój. - Posłała mu chłodne spojrzenie, po czym wstała. - Muszę iść. Anna z pewnością mnie potrzebuje.

- A ja? Co z moimi potrzebami? - upomniał się, a w jego oczach migotały iskiereczki rozbawienia. - Może byśmy jednak dokończyli to, co zaczęliśmy?

- Nie ma mowy - odparła stanowczo, choć tak naprawdę jego półnagie ciało stanowiło dla niej nie lada pokusę.

- Wiem, wiem - mruknął, naciągając spodnie. - Mam się z tobą najpierw ożenić. Jeszcze nie zwariowałem.

- Szkoda, bo to moja jedyna propozycja.

- Biżuteria, futra, willa w Grecji... to moja oferta. Przemysśl to, Saffron. Daję ci na to dwadzieścia cztery godziny.

- To przykre, że nie wierzysz w miłość ani w małżeństwo - odrzekła. - Przyjmij jednak do wiadomości, iż ja wierzę.

Pięć minut później, gdy przemierzali eleganckim jaguarem opustoszałe ulice Londynu, Saffron nie mogła się oprzeć niejasnemu przeczuciu, że popełniła kolosalny błąd, planując zemstę na tak przebiegłym człowieku, jakim był Alex Stasis.

- Muszę cię o coś zapytać, Anno. Tylko proszę o szczerą odpowiedź - odezwała się Saffron smutnym głosem.

Po nieudanej kolacji z Alexem spędziła kilka bezsensownych godzin, rozmyślając nad wszystkim, co od niego usłyszała. Wtedy przypomniała sobie, jak powiedział, że matka za wszelką cenę próbuje go z kimś wyswatać.

- O co chodzi?

- Twój syn poinformował mnie wczoraj, że masz zwyczaj... - Nie umiała tego inaczej wyrazić, musiała powiedzieć wprost. - Że co roku zabierasz ze sobą na wakacje jakąś młodą dziewczynę, pod pretekstem, że jej towarzystwo jest ci niezbędne, próbując go z nią ożenić.

- Zdarzyło mi się to chyba raz, czy dwa razy... - zachichotała starsza pani. - Bóg mi świadkiem, że chciałabym zobaczyć wnuczęta, zanim umrę. Coraz bardziej się starzeję, zresztą Alex też. Powtarzam mu ciągle, że niedługo będzie na to za późno, ale on mnie nie słucha.

- A więc Alex miał rację. To dlatego mnie zatrudniłaś. - Było to bolesne rozczarowanie, tym bardziej że Saffron uważała Annę za swą przyjaciółkę.

- Ależ nie. - Starsza pani aż usiadła na łóżku. - Uwier mi, Saffy, nie wykorzystałabym cię w ten sposób. Przecież doktor Jenkins powiedział ci, że cię potrzebuję, prawda? - Słowa Anny brzmiały całkiem przekonująco, lecz ona sama unikała wzroku Saffron. - Ciągle cię potrzebuję, a jeśli Alex powiedział ci coś innego, po prostu nie zwracaj na niego uwagi.

Saffron nie była do końca przekonana o prawdziwości tych zapewnień. W dodatku zawsze uważała się za profesjonali-

stkę, więc świadomość, że zatrudniono ją z powodu jakichś intryg, a nie dla jej zdolności, dotknęła ją do żywego.

Skończywszy masaż, poukładała kolorowe buteleczki w torbie i poszła do łazienki, by umyć naczynie, w którym mieszała olejki. Nigdy do tej pory nie uważała się za osobę mściwą, ale odkąd dowiedziała się, że Alex jest współwłaścicielem klubu, w którym pracowała Eve, ani na minutę nie opuszczało jej pragnienie zemsty.

Śnił jej się tej nocy. Gonił ją po ogromnym wrzosowisku i już, już miał ją złapać, gdy pojawił się duch Eve i uniósł ją w górę. Alex spadł w wielką czarną przepaść, tylko jego krzyk odbijał się echem od skał. Saffron obudziła się zalana łzami. Stwierdziła, że ten sen był spełnieniem jej najgłębszych pragnień. Jednego tylko nie mogła zrozumieć. Dlaczego płakała?

Zakręciła kran i wycierając ręce, westchnęła głęboko. Teoretycznie zemsta była dziecinnie prosta, ale tylko teoretycznie. Saffron doskonale wiedziała, że Alex jej pragnie, jednak nie miała pojęcia, jak wykorzystać to dla swoich celów. Mogła spróbować go zranić, mówiąc matce, w jaki sposób dorobił się fortuny, ale byłoby to mało szlachetne zagranie. W ten sposób wciąż jedynym wyjściem pozostawał jej plan poślubienia Alexa.

Saffron spojrzała w lustro wiszące nad umywalką. Czy nadawała się do roli kobiety fatalnej? Mówiono jej wprawdzie nieraz, że jest piękna, ale sama jakoś tego nie dostrzegała. Miała trochę za duże oczy, zbyt szerokie i pełne usta. No i te rude loki. Czy ktoś widział *femme fatale* z czupryną koloru marchewki? Raczej mało prawdopodobne.

Nie, jej plan uwiedzenia Alexa był absolutnie niewykonalny. Jak mogła myśleć, że zrani go w ten sposób? Nie dla niej rola uwodzicielki, równie dobrze mogłaby zaplanować sobie spacer po Księżycu. Ból po stracie przyjaciółki, a także szok wywołany rozpoznaniem Alexa, zaślepiły ją całkowicie. Dobrze, że w porę odzyskała rozum.

Jednocześnie Saffron ogarnął bezbrzeżny smutek. Przepraszam cię, Eve, szepnęła bezgłośnie. Jeśli jest na świecie jakaś sprawiedliwość, Alex dostanie za swoje. Ja jednak nie potrafię tego zrobić. Wybacz mi. Nagle wydało jej się, że słyszy serdeczny śmiech swej przyjaciółki. Poczuła, jakby ktoś zdjął z jej ramion stutonowy ciężar. Po raz pierwszy od kilku tygodni uśmiechnęła się naprawdę radośnie. Jestem dojrzałą kobietą, profesjonalistką w każdym calu, myślała. Nie zerwę kontraktu z Anną, a pod koniec roku będę dumną właścicielką niewielkiego salonu piękności.

Zadowolona, że przywróciła porządek w swoim życiu, różnym krokiem ruszyła do sypialni i zamarła. W drzwiach stał Alex, ubrany w mocno sfatygowane dżinsy i niebieską bluzę.

Anna zwróciła ku niej swe wypełnione łzami oczy.

- Nie mogę w to uwierzyć, kochana Saffy - odezwała się.

Co Alex tu robi? I co takiego powiedział, że wytrącił matkę z równowagi?

- Nie denerwuj się, Anno. - Otoczywszy starszą panią ramieniem, rzuciła Alexowi jadowne spojrzenie.

- Ależ ja nie jestem zdenerwowana, głuptasie. Płaczę z radości. Jestem taka szczęśliwa. Ty i Alex... ślub...

- Ślub?! - Saffron nie wierzyła własnym uszom. Alex podszedł do niej. - Z nim... - wyszeptła zdruzgotana.

- Saffron, kochanie. Przemyślałem to, co mi wczoraj powiedziałas i przyznałem ci rację. - Wziął ją w ramiona i złożył na jej ustach pocałunek.

A więc wpadła we własne sidła! Nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać, ponieważ namiętny pocałunek pochłonał ją bez reszty...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wstrząśnięta, sparaliżowana, oniemiała - żadne z tych słów nie oddaje w pełni stanu, w jakim znajdowała się Saffron. Podniosła wzrok na Alexa, by w jego oczach wyczytać, do czego zmierza.

- Mogłabyś okazać trochę więcej entuzjazmu - upomniał ją.

Z trudem opanowała się, by nie powiedzieć mu czegoś przykrego.

- Przecież wczoraj zaproponowałeś mi romans i dałeś dwadzieścia cztery godziny do namysłu - odparowała.

- Ale zmieniłem zdanie. Zrób uszczęśliwioną minę, mama patrzy.

- Zaskoczyłeś mnie - przyznała, a jej serce aż zadrżało z radości na myśl, jakie możliwości się przed nią otwierają. Wysunęła się z jego ramion, by chwilę później znaleźć się w matczynym uścisku Anny.

- Tak się cieszę, Saffy. Nie przejmuj się mną, tylko biegnij po torebkę i jedźcie wybrać pierścionek. - Starsza pani ucałowała ją serdecznie. - Ojej! Mam tylko trzy dni na przygotowanie całej ceremonii. Muszę się pospieszyć! - dodała zafiferowana.

Saffron podążyła za Alexem. Chciało jej się śmiać z całej tej sytuacji. Dopiero przecież zdecydowała, że porzuci myśl o zemście i będzie unikać Alexa jak diabeł święconej wody. Tymczasem on, tak stanowczo deklarujący swą niechęć wobec instytucji małżeństwa, zmienił zdanie diametralnie.

Dziesięć minut później, gdy byli już w drodze do jubilera, Saffron przypomniała sobie ostatnią uwagę Anny.

- Dlaczego? - zapytała po prostu, świadoma napięcia, jakie panowało między nimi.

- Nie planowałem, że się kiedykolwiek ożenię i z reguły nie ulegam uwodzicielkom. - Rzucił jej gniewne spojrzenie. Doskonale wiedziała, że miał na myśli poprzedni wieczór.

- Zauważyłem już, że tak zwane przyzwoite kobiety z reguły polują na mężczyzn tylko w jednym celu: żeby zdobyć utrzymanie na całe życie. Z tego powodu bardziej jestem skłonny darzyć szacunkiem prostytutki, przynajmniej od razu podając cenę - dokończył gorzko.

- A ty oczywiście jesteś ekspertem w tej dziedzinie - zakpiła Saffron.

- Nie, nigdy w życiu nie płaciłem kobiecie - odparł oburzony. - Nie musiałem tego robić.

W Saffron zawrzało. Jasne, że nie płacił. Raczej one zarabiały pieniądze dla niego!

- A jeśli chodzi o zmianę zdania co do małżeństwa - ciągnął - to powód jest prosty. Jeszcze nigdy nie spędziłem bezsennej nocy, rozmyślając o jakiejś kobiecie. Tymczasem ostatniej nocy nie zmrużyłem oka. To nie w moim stylu. Dlatego musiałem coś z tym zrobić. Chciałaś ślubu, więc będziesz go miała.

- Proszę, jakie to proste. A nie sądzisz, że byłoby taniej wziąć jakiś proszek na sen? - znów zakpiła Saffron.

- Jaka ty jesteś praktyczna. Ale pomyśl o wszystkich przyjemnościach, które by mnie ominęły. - Spojrzał na nią wymownie.

- Ale przecież nie musisz się ze mną żenić... - zaprotestowała słabo.

- Właśnie, że muszę i zobaczysz, że to zrobię. - Zdjął rękę z kierownicy, ujął dłoń Saffron i położył sobie na udzie. - Jak się dobrze przyjrzeć, cała ta sytuacja ma same dobre strony.

Mama wreszcie przestanie sprowadzać coraz to nowe kandydatki na żonę dla mnie. Poza tym, mam już bądź co bądź trzydzieści dziewięć lat, czas więc pomyśleć o potomku. O synu, który przejmie cały majątek. Gdybyś była wobec siebie szczerą, Saffron, choć przyznając, że to może być trudne, zgodziłabyś się, że daję ci to, czego chciałaś od dnia, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy - dokończył cynicznie.

- Nie mam ochoty cię poślubić tylko po to, by zaspokoić twoje żądze i dać ci dziedzicę - zaperzyła się.

Wszystko działo się tak szybko. Jej na nowo uporządkowany świat wywrócił się do góry nogami pod wpływem jednej decyzji Alexa. W dodatku ten arogancki typ oczekiwał, że padnie mu do stóp z wdzięczności za tę cudowną propozycję. Myśl o zemście ponownie zagościła w sercu Saffron.

- Pewnie wolałabyś, żebym obiecał ci dożgonną miłość?

Próbowała znaleźć jakąś celną ripostę, ale nic odpowiedniego nie przychodziło jej do głowy.

- Cóż... - bąknęła, zastanawiając się, czemu tak boli ją świadomość, że człowiek taki jak Alex nie jest w stanie się zakochać.

- Za późno, teraz już nie możesz się wycofać. Dziś rano zdobyłem specjalne pozwolenie na ślub.

- Ale chyba muszę wypełnić jakiś formularz, wiesz, taki z datą urodzenia, adresem i tak dalej? - dopytywała się. Przecież to nie mogło być takie proste. Powinna chyba wyrazić zgodę na piśmie. Coś tu nie pasowało.

- Mówiłem ci przecież, że mam raport na twój temat - wyjaśnił jej wątpliwości Alex.

No tale, zupełnie o tym nie pomyślała. A to podły drań! Saffron miała coraz większą ochotę przytrzeć mu nosa.

Gdy dojechali na miejsce, Alex wysiadł pierwszy i otworzył przed nią drzwi. Weszli do ekskluzywnego sklepu jubilerskiego.

- Desmond jest moim przyjacielem i partnerem w interesach - wyjaśnił. - Zajmuje się brylantami oraz innymi drogiemi kamieniami. Ma też kolekcję niezwykle wyrafinowanej biżuterii autorstwa mało znanego rosyjskiego projektanta. Myślę, że powinna ci się spodobać.

Saffron tylko skinęła głową, starając się ukryć, jak wielkie wrażenie zrobiło na niej wnętrze sklepu. Usiedli na wygodnej, stylowej kanapie. Przed nimi na niskim stoliku leżały najpiękniejsze pierścionki, jakie kiedykolwiek widziała. Po drugiej stronie siedział Desmond, sympatyczny mężczyzna około pięćdziesiątki.

- Nigdy nie przypuszczałem, że Alex kiedykolwiek się ożeni, ale widząc ciebie, Saffron, muszę przyznać, iż rozumiem jego pośpiech.

Zanim zdążyła podziękować za ten komplement, wtrącił się Alex.

- Ona jest moja, Desmond, odłóż więc te pochlebstwa na bok i pokaż nam pierścionki.

Moja. Saffron nie mogła nie zauważyć nuty zaborczości w jego głosie. Podniósłszy wzrok, napotkała spojrzenie ciemnych oczu Alexa. Desmond coś odpowiedział, ale żadne z nich tego nie słyszało. Napięcie między nimi rośnie z każdą sekundą.

Co ja tu w ogóle robię? - pytała sama siebie w duchu. Chyba już całkiem mi odbiło. Nie chcę żadnego pierścionka. Jedyne, czego pragnę, to znaleźć się setki kilometrów stąd. Cały ten pomysł z zemstą jest kompletnie bez sensu. Żarty się skończyły. Wkrótce on zawładnie mną bez reszty, nie pozwoli swobodnie oddychać, a gdy mu się znudzę, odstawi na bok jak zużyty mebel.

- A co sądzisz o tym? - Głos Alexa przerwał jej ponure rozważania.

Spojrzała na swą prawą rękę, która dziwnym trafem znaj-

dowała się w dłoni Alexa. Gdy ujrzała pierścionek, z wrażenia aż wstrzymała oddech. Dwie cieniutkie obrączki z białego złota połączone były kunsztownie oprawionymi szmaragdami. Na środku zbiegały się, a w miejscu ich przecięcia pysznił się olśniewający brylant. Był to niezwykle oryginalny wzór, więc pierścionek z pewnością kosztował fortunę.

- Jest cudowny - wymamrotała oszołomiona. - Ale może lepiej poszukajmy czegoś tańszego... - Na chwilę kompletnie zapomniała, że zamierzała naciągać Alexa, na ile się tylko da.

- W takim razie weźmiemy ten - zdecydował jej przyszły mąż, po czym pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Chciała go odtrącić, ale nie dał się tak łatwo zniechęcić. Pieszczota jego warg stawała się coraz bardziej namiętna i mimo że Saffron raz po raz powtarzała sobie, jak bardzo go nienawidzi, jej opór szybko topniał. Wreszcie Alex podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Za nasze krótkie, lecz słodkie zaręczyny - powiedział schrypniętym głosem.

Saffron uśmiechnęła się blado. Jedyne, czego pragnęła w tej chwili, to zostać sama i zebrać myśli. Wiedziała jednak, że to nie będzie łatwe...

Wiele razy później zastanawiała się, jak mogła do tego ślubu dopuścić. Przez następne dwa dni nieustannie biła się z myślami, w jednej chwili zdecydowana, by zakończyć całą tę farsę, w następnej gotowa poświęcić się, by dać temu draniowi nauczkę.

Anna natomiast tryskała energią. Nie chcąc słyszeć słów sprzeciwu, zaprowadziła Saffron do eleganckiego salonu, gdzie wybrała dla niej długą, powiewną suknię ślubną w stylu lat dwudziestych. Do tego dobrały skromny welon z delikatnego szyfonu, miękko opadający na ramiona. Spojrzawszy w lustro, Saffron ujrzała pannę młodą o oczach przerażonego dziecka. W dodatku czuła się jak ostatnia hipokrytka.

Trzy dni później stała u boku odświętnie ubranego Alexa podczas cywilnej ceremonii.

- Chcę - usłyszała jego głęboki, wibrujący głos i zapragnęła uciec jak najdalej stąd.

To już zaszło za daleko, pomyślała zrozpaczona. Już otwierała usta, by powiedzieć nie, gdy Alex, najwyraźniej czując jej wahanie, ujął ją pod brodę. Ich spojrzenia spotkały się. Przez moment Saffron dostrzegła w jego oczach nieme błaganie, które przyprawiło ją o drżenie serca. W jednej chwili pozbyła się wątpliwości, które targały nią od kilku dni. Zrozumiała, czego podświadomie tak bardzo się obawiała, z czym od tak dawna walczyła. Kochała Alexa! Nienawidziła go za to, kim jest, ale jakimś cudem jednocześnie zakochała się w nim bez pamięci.

- Saffron - usłyszała jego szept.

- Chcę - odpowiedziała drżącym głosem.

Alex wsunął jej na palec skromną złotą obrączkę.

- Teraz należysz już tylko do mnie. - Gwałtownym, niecierpliwym pocałunkiem zamknął jej usta jak pieczęcią.

Przyjęcie weselne odbywało się w apartamencie na najwyższym piętrze jednego z najbardziej ekskluzywnych londyńskich hoteli. Gdy nadjechała młoda para, błysnęły dziesiątki fleszów. Nic dziwnego, informacja o ślubie, która ukazała się trzy dni wcześniej w „The Times”, wywołała niemałe poruszenie wśród dziennikarzy. Multimilioner Alex Stasis żeni się z nikomu nie znaną dziewczyną. Oczywiście Alex poinformował prasę bez uzgodnienia z Saffron, co doprowadziło ją do furii.

Śmiech i rozmowy rozbrzmiewały w ekstrawagancko urządzonym salonie, w którego centrum znajdowała się oszalałająca fontanna. Wykwintne potrawy smakowały wybornie, a szampan lał się strumieniami.

Anna i ciotka Katherina podeszły, by złożyć Saffron gra-

tulacje. Jak na kobiety niegdyś rywalizujące o jednego mężczyznę, zachowują się nadspodziewanie przyjaźnie w stosunku do siebie, pomyślała podejrzliwie.

- Skąd ta niezadowolona minka, kochanie - Alex szepnął jej wprost do ucha. - Zmęczona?

- Nie, nie, wszystko w porządku.

- Szkoda, już myślałem, że będę mógł zaprowadzić cię do łóżka. - Spojrzał na nią wymownie.

Wyglądał wręcz porywająco w perłowoszarym garniturze. Jego ciemne oczy błyszczały z rozbawienia i czegoś jeszcze, czego Saffron nie umiała nazwać.

Naraz zjawił się przy nich Desmond, który tego wieczoru pełnił rolę drużby, aby, jak każe angielska tradycja, ucałować pannę młodą. Alex zgodził się na to niechętnie, jednak ani na chwilę nie wypuścił z objęć swej nowo poślubionej żony.

Kilka minut później Saffron stała u boku męża, wpatrzona w tłum rozbawionych gości. Alex pochłonięty był rozmową z Sylvia, która co chwila posyłała mu uwodzicielskie spojrzenia. Saffron udawała, że tego nie widzi. Dość już miała kłopotów. Po raz tysięczny zastanawiała się, jak mogła pozwolić, by wydarzenia wymknęły jej się spod kontroli. Czuła się rozdarta między uczuciem do Alexa i powinnością wobec zmarłej przyjaciółki. Nie umiała, nie chciała dokonać wyboru.

Uśmiechnęła się blado na myśl o tym, z czym walczyła przez długie tygodnie. Złożyła Alexowi przysięgę małżeńską nie dlatego, że w jakiś sposób ją do tego przymusił, ale że pragnęła tego z całego serca. Na własnej skórze przekonała się, jak cienka jest granica między miłością i nienawiścią... Poślubiła mężczyznę, którego kocha, a przecież powinna nienawidzić.

Rozejrzała się wokoło. W całym tym tłumie gości nie było nikogo spośród jej znajomych. Próbowwała skontaktować się z Tomem i Vera, ale wyjechali na wakacje. Eve byłaby za-

pewne bardzo szczęśliwa, gdyby mogła to widzieć. Elegancki hotel, ludzie z wyższych sfer, a między nimi jej przyjaciółka, Saffron Martin, która wyszła za mąż za najlepszą partię w Londynie, no, może nie licząc księcia Karola.

Saffron podniosła wzrok na Alexa i aż poczuła ucisk w gardle na myśl o tym, co stanie się tej nocy. A jednak ciepło jego ręki, otaczającej jej talię, dodawało otuchy, po raz pierwszy od śmierci rodziców czuła się naprawdę bezpieczna.

Parę godzin później młoda para wyruszyła w podróż do Paryża. Obsypani ryżem i konfetti wsiedli do jaguara.

- Wystarczy, żeby nakarmić jedno dziecko z jakiegoś kraju Trzeciego Świata - skomentował, zgarnawszy całą garść ryżu z włosów.

- Kto by pomyślał, że tak przejmujesz się ich losem - prychnęła Saffron.

Alex zerknął na nią z zaciekawieniem.

- Nie znasz mnie zbyt dobrze, prawda? - zapytał miękko.

Wręcz przeciwnie, pomyślała Saffron. Znam cię aż za dobrze i w tym cały problem.

- Ale nie martw się, kochanie - odezwał się ponownie.

- Już wkrótce poznasz mnie tak dobrze, jak to tylko możliwe. Koniec grania na zwłokę, niedługo będziesz całkowicie należeć do mnie.

Saffron poczuła, jak czerwieni się pod jego prowokującym spojrzeniem. Naraz zdała sobie sprawę, że był to jeszcze jeden powód, dla którego postanowiła nie rezygnować z planu zemsty. W dniu zaręczyn Alex zaprosił ją do swego mieszkania na romantyczną kolację przy świecach i tak subtelnie ją adorował, że nieomal straciła głowę. Tylko resztkom rozsądku i samokontroli zawdzięcza fakt, że nie dała się wtedy uwieść. Za to Alex całkowicie stracił panowanie nad sobą.

- Na litość boską, kobieto, przecież jesteśmy zaręczeni - wybuchnął. - Spełniłem swój obowiązek, kupiłem ci świe-

cidełko, prawda? Czekam już chyba wystarczająco długo, więc mogłabyś skończyć z tą całą farsą.

Saffron ogarnęła złość z powodu jego cynicznej uwagi o pierścionku zaręczynowym, za który może zapłacono pieniędzmi, okupionymi cierpieniem nieszczęśliwych kobiet, takich jak Eve. Dlatego postanowiła mimo wszystko doprowadzić do końca swój plan zemsty.

Gdy ich samolot rozpoczął kołowanie, Saffron przymknęła na chwilę oczy, przeklinając okoliczności i własny porywczy temperament, za to, że wplątały ją w tę absurdalną sytuację. Po chwili zerknęła na Alexa, który rozluźniwszy krawat, rozpiął właśnie górne guziki koszuli. Poczul na sobie jej wzrok i odpowiedział leniwym spojrzeniem.

- Wreszcie mamy z głowy część oficjalną. Teraz czas na przyjemności.

Na dźwięk jego głębokiego, zmysłowego głosu po plecach Saffron przebiegły ciarki. Alex pochylił się w jej stronę, zdejmując przy tym marynarkę.

- Czy chce pani wstąpić do klubu kochających się w przestworzach, pani Statis?

Promienie słońca, wpadające przez okienko, igrały w jego włosach, delikatnie podkreślając srebrzące się skronie. Sprawiał wrażenie silnego i nieustępliwego, a jednocześnie był tak pociągający, że Saffron nie mogła oderwać od niego oczu. Uniósł znacząco brwi, co nadało jego twarzy niezwykle zabawny wyraz.

- To jak...? - nie ustępował. Delikatnie wodził palcem po jej ustach, potem objął ją, przyciągając do siebie. - Dasz się skusić, żono?

O tak, najchętniej zatonełaby w jego ramionach, tam gdzie jej miejsce. Jak słodko było usłyszeć, że nazywa ją swoją żoną... Niestety, słowo to na nowo uświadomiło Saffron, co najlepszego narobiła. Poślubiła mężczyznę, którego kocha,

ale nie może szanować. Czego dobrego mogła się spodziewać po takim związku?

- Nie masz się czego obawiać, skarbie - odezwał się ponownie Alex. - Tylko żartowałem. Lot trwa zaledwie godzinę, a kiedy po raz pierwszy zabiorę cię do łóżka, nie wypuszczę cię przez tydzień albo i dłużej - wyszeptał, muskając jednocześnie wargami jej usta. - Obawiam się, że to silne fizyczne pragnienie nie zostanie tak szybko zaspokojone - dodał, robiąc przy tym minę, jak gdyby bardzo mu nie odpowiadał ten stan rzeczy.

Saffron doskonale wiedziała, co miał na myśli. Z nią było niewiele lepiej. Wystarczył delikatny pocałunek czy pozornie niewinna pieśczoła, a rozpałał się w niej płomień namiętności.

- Chciałabym trochę odpocząć - mruknęła leniwie, gdy Alex ponownie usadowił się w swym fotelu.

- Proszę bardzo. Nie chciałbym, żebyś czuła się zmęczona, gdy przybędziemy do hotelu.

Saffron zamknęła oczy i oddała się rozmyślaniom. Uświadomiła sobie jasno, że prawdopodobnie pokochała Alexa już wtedy - na Mykonos. Odmawiając mu fizycznej bliskości w ów wieczór zaręczynowy, wpadła we własne sidła, gdyż w efekcie zaaranżował ślub tylko i wyłącznie po to, by móc zaspokoić swe pragnienie. Nie widziała przyszłości dla tego małżeństwa, ponieważ cały czas była świadoma faktu, iż związała się z człowiekiem, do którego należało Studio 96. A może jednak tak naprawdę był on tylko właścicielem budynku i nie wiedział, co tam się dzieje? Niestety, zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że tylko szuka usprawiedliwienia dla czynów Alexa. W głębi serca wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć o jego przeszłości i to kiedyś rozdzieli ich na zawsze.

Teraz widziała z całą ostrością, jaka była naiwna. W czasie

rejsu Alex na zmianę to ją uwodził, to się z nią droczył, aż w końcu doprowadził do tego, że nie mogła przestać o nim myśleć. Gdy na scenę wkroczyła olśniewająca Sylvia, Saffron szalała z zazdrości, a potem przyszedł ten okropny moment, kiedy rozpoznała w Aleksie właściciela owego klubu. Miłość, która dopiero się narodziła, przemieniła się w nienawiść; a ta dała początek marzeniom o zemście.

Ktoś, kto powiedział: „Przemyśl dwa razy swoje życzenie, na wypadek gdyby miało się spełnić” miał zupełną rację. Tylko jak teraz wycofać się z tej okropnej sytuacji? Saffron mimowolnie wydała głębokie westchnienie.

- Co cię tak zmartwiło? - usłyszała głos Alexa.

Otworzyła oczy i napotkała jego pełne czułości spojrzenie.

- Ja... - zaczęła, ale z kłopotu wybawiło ją nagłe wejście stewardesy, oszałamiającej wysokiej blondynki.

- Proszę przyjąć moje gratulacje, panie Statis. Nie sądziłam, że ten dzień kiedykolwiek nadejdzie.

Alex natychmiast skierował całą swą uwagę ku nowo przybyłej.

- Dziękuję, Eve. Nie wiedziałem, że już wróciłaś.

Saffron przysłuchiwała się ich przyjacielskiej rozmowie ze ściśniętym sercem. Cóż za zbieg okoliczności! Jeszcze jedna Eve, z tym, że ta żyje i ma się najwyraźniej dobrze, a w dodatku jest nieźle zaznajomiona z szefem. Jej pojawienie się przypomniało Saffron o najgorszej z obaw. Nie może być z Alexem, próbując jednocześnie zapomnieć o swej przyjaciółce, ponieważ zawsze znajdzie się ktoś lub coś, co przypomni jej o tragicznym losie Eve. Nie może przecież budować całego życia na kłamstwie...

Słońce już zachodziło, gdy znaleźli się w eleganckim hoteliku w Paryżu.

- Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale spędziłem tyle czasu, uganiając się za tobą, że mogę sobie pozwolić jeszcze

tylko na trzy dni wolnego - wyznał Alex, kiedy weszli do ich apartamentu. - Ale nie martw się, odbijemy to sobie później. Pomyślałem, że moglibyśmy za kilka miesięcy popłynąć w rejs po Morzu Śródziemnym albo zwiedzić Indie Wschodnie. To już zależy od ciebie.

Gdyby to ode mnie zależało, byłabym setki kilometrów stąd, pomyślała ze smutkiem, starannie unikając wzroku Alexa. Nie miała zielonego pojęcia, co powinna zrobić. W taksówce rozważała przeróżne scenariusze, takie jak kontynuowanie tego małżeństwa jak gdyby nigdy nic, udawanie ciężkiej choroby czy też wyznanie całej prawdy.

Jej wzrok spoczął na wspaniałej kompozycji z czerwonych róż, umieszczonej na nakrytym już do kolacji stole.

- Będziemy jeść tutaj? - westchnęła. Do tej pory miała nadzieję, że wybiorą się do restauracji, co dałoby jej trochę więcej czasu na przemyślenie paru kwestii. Najwyraźniej jednak Alex miał inne plany.

- Nie zapominaj, że jesteśmy w podróży poślubnej - szepnął, biorąc ją w ramiona. - Nareszcie sami...

- Cóż za oklepany frazes - roześmiała się niezbyt szczerze i uwolniła z jego objęć. - W takim razie zamów coś do jedzenia, a ja pójdę się odświeżyć.

Ruszyła spieszenie w stronę łazienki. Zamknawszy za sobą drzwi, usiadła na brzegu wanny i ukryła twarz w dłoniach. Serce jej waliło jak oszałałe. W normalnych okolicznościach nie posiadałaby się ze szczęścia. Poślubiła przecież mężczyznę, którego kocha, czekają upojna noc poślubna. Teraz jednak nie miała żadnego powodu do radości, ponieważ jej sytuacja była beznadziejna.

Ale namieszala! Słyszała kiedyś, że zemsta jest możliwa jedynie przy zachowaniu zimnej krwi. Powinna była przewidzieć, iż nic z tego nie wyjdzie, gdyż obecność Alexa zawsze doprowadzała jej krew do wrzenia. W dodatku jeszcze niepo-

trzebnie się w nim zakochała. Wiedziała doskonale, że chowając się w łazience, odwleka tylko to, co nieuchronne. Nie pozostało jej nic innego, jak wyznać mu całą prawdę i modlić się, by zechciał ją zrozumieć. Jeśli wcześniej jej nie zabije...

Kolacja nie trwała zbyt długo. Saffron nie miała w ogóle apetytu, piła tylko szampana. Alex także zdawał się być nieco zdenerwowany. Wzniesli toast za pomyślność swego małżeństwa, Saffron zaproponowała jeszcze kilka innych, tylko po to, by odsunąć przykry moment. W końcu Alex opróżnił kieliszek i podniósł się.

- Proponuję, żebyśmy zrezygnowali na razie z kawy. Jeśli chcesz, możesz skorzystać teraz z łazienki. - Wzięła ją za rękę i poprowadził do przestronnej sypialni.

Na widok szerokiego łóża serce Saffron забиło mocniej. Powiedz mu, powiedz mu teraz, wołał jakiś wewnętrzny głos. Na łóżku leżał zwiewny peniuar, prezent ślubny od Anny, a obok czarna jedwabna piżama. Stwarzało to bardzo intymną atmosferę, przywodziło na myśl szczęśliwe lata spędzone w domu. To wszystko sprawiło, że po raz pierwszy od kilku dni Saffron zaczęła jasno rozumować.

- Alex, popełniłam błąd - wyznała niespodziewanie dla samej siebie. Wyprostowała się, po czym spojrzała mu w oczy. Musiała powiedzieć prawdę, to było jedyne rozwiązanie. - Nie powinnam była wyjść za ciebie.

- Powtórz to - zażądał Alex, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Chcę wrócić do Anglii. Możemy unieważnić małżeństwo i zapomnieć, że to się w ogóle kiedyś wydarzyło. - Odwróciwszy się na pięcie, ruszyła w stronę drzwi, lecz Alex szybko chwycił ją w ramiona.

- Jesteś po prostu zdenerwowana - powiedział miękko. Pochylił się i pocałował ją delikatnie w szyję, ale wyrwała się z jego objęć.

- Ja nie żartuję! - zawołała i już wyciągała dłoń w stronę klamki, gdy Alex porwał ją na ręce.

- Mój ty głuptasie. Przecież to jest naturalne, każdą pannę młodą dręczy taki lęk. Wyobraź sobie, że nawet ja jestem nieco podenerwowany.

Próbował ją pocieszyć tymi słowami, niestety, osiągnął wręcz przeciwny efekt.

- Mówię ci, że nie jestem zdenerwowana! - krzyknęła, próbując wyswobodzić się z jego objęć. - Puszczaj mnie!

Skwapliwie spełnił jej prośbę i upadła na łóżko. Próbowała znaleźć odpowiednie słowa, żeby wyjaśnić całą historię, nie sprawiając mu przy tym zbyt wiele bólu.

- Przepraszam cię, Alex. Jest mi naprawdę bardzo przykro... - zawiesiła głos. - Pomyślałam, że wyjdę za ciebie, aby zranić cię tak, jak ty zraniłeś wielu ludzi swym dążeniem do zdobycia pieniędzy za wszelką cenę. Chciałam, żebyś cierpiał tak, jak moja przyjaciółka Eve. Planowałam odebrać ci wszystko, co masz.

Ale zrozumiałam, że cię kocham, chciała dodać. Przemilczała to jednak, ponieważ świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że Alex jej nie kocha. Powód, dla którego ją poślubił, był równie niski, jak jej plan zemsty.

- Wiem wszystko o Studiu 96 - dorzuciła matowym głosem.

- Słyszałaś o Studiu 96? - zapytał szorstko.

Nawet nie próbuje zaprzeczać, pomyślała gorzko, siadając na łóżku.

- Owszem, znam to miejsce. - Odgarnąwszy z twarzy niesforne kosmyki, popatrzyła w górę na Alexa. Stał wyprostowany, nieruchomy, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. - Wiem, że ten odrażający salon masażu należał do ciebie - dokończyła.

Proszę, a jednak jakoś przeszło jej to przez gardło.

- Rozumiem. A ty tam pewnie pracowałeś? - wycodził przez zęby.

- Dokładnie przez piętnaście minut, zanim się nie zorientowałam, co tam jest grane. Osobiście mnie wylałeś. Moja przyjaciółka Eve nie miała, niestety, aż tyle szczęścia, co ja. Parę miesięcy temu odwiedził mnie policjant, z wiadomością, że Eve nie żyje i wręczył mi list od niej. Zniszczyła ją praca w tym rzekomo ekskluzywnym klubie. A na nieszczęście jej i wielu podobnych dziewczyn wzbogacili się mężczyźni tacy jak ty. - Posłała mu bezradne, pytające spojrzenie. - Ale dlaczego, Alex? Przecież masz tyle różnych firm, po co był ci jeszcze taki salon masażu? - Potrząsnęła głową w niedowierzaniu. - Z chciwości? - rzuciła, choć tak naprawdę nie chciała słyszeć odpowiedzi.

Podobno wyznanie winy przynosi ulgę, ale Saffron wcale nie czuła się lepiej. Wstała, chcąc wreszcie wyjść, lecz Alex chwycił ją mocno za ramię. To, co ujrzała w jego oczach, ścieło jej krew w żyłach.

- Rzeczywiście, teraz sobie przypominam. Taka młoda platynowa blondynka... - urwał. A więc wreszcie przypomniał ją sobie. Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić jakieś przykre wspomnienie, po czym odezwał się ponownie lodowatym tonem. - Czy mam przez to rozumieć, że wyszłaś dziś za mnie, by się zemścić, a teraz chcesz się wycofać? Czemu tak nagle zmieniłaś zdanie, moja najdroższa? - ciągnął z jadowitą ironią. - Czyżby perspektywa pójścia ze mną do łóżka była aż tak odrażająca?

- Ja... Nie... - bąkała, nie wiedząc, co powiedzieć. Silny uścisk sprawiał jej ból, a dzikie spojrzenie, którym mierzył ją Alex, napawało lękiem.

- Moje ty wcielenie niewinności, masz bardziej grecki temperament niż ja, skoro w twojej ślicznej główce zrodził się tak przewrotny plan zemsty - roześmiał się szyderczo

i ujął ją pod brodę. - A teraz powiedz mi, kiedy to sobie wykombinowałaś. W dniu naszego pierwszego spotkania, czy może wcześniej? Czy to dlatego podjęłaś pracę u mojej matki?

- Nie... - Saffron była tak przerażona, że nie umiała się bronić przed tym niesprawiedliwym zarzutem. Alex przycisnął ją mocno do siebie, tak że ledwo mogła oddychać. Jego pociemniałe oczy ciskały gromy, a okrutny wyraz twarzy nie wróżył niczego dobrego. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie byłoby lepiej zacząć wzywać pomocy.

- Odpowiadaj - zażądał głosem nie znoszącym sprzeciwu.

- Rozpoznałam cię, dopiero kiedy opuściliśmy jacht. Miałaś na sobie garnitur, ten granatowy... Już wcześniej wydawało mi się, że cię znam, ale dopiero wtedy... Zrozumiałam, kim naprawdę jesteś i znie... - Ugryzła się w język. W samą porę! Chciała powiedzieć „znienawidziłam cię”, na szczęście w ostatniej chwili zreflektowała się. Przecież była sam na sam z rozwścieczonym mężczyzną. Wszystko szło nie po jej myśli, ale też okazała niesłychaną naiwność, sądząc, że Alex pozwoli jej tak po prostu odejść.

- Znienawidziłaś mnie? Wobec tego powinienem chyba dać ci konkretny powód do nienawiści.

Saffron doskonale wiedziała, co miał na myśli, więc zaczęła się z nim szamotać. W efekcie po raz kolejny wylądowała na łóżku, tym razem jednak Alex leżał obok niej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie, Alex, ty naprawdę nic nie rozumiesz. Zmieniłam zdanie i... - Nie zdążyła dokończyć, gdyż zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, istną parodią pocałunku czułego kochanka. Gdy skończył, z trudem mogła złapać oddech, przgnieciona ciężarem jego potężnego ciała. Alex tymczasem niecierpliwie ściągał z niej zakiet i spódniczkę.

- Nie rozumiem? - syknął. - Właśnie, że rozumiem i to zbyt dobrze, ty mała oszustko. „Zmieniłam zdanie” - przedrzeźniał ją, nie spuszczając gniewnego wzroku z jej twarzy. Jednym niecierpliwym ruchem zdarł z niej delikatną koronkową bieliznę. - Tak, Alex, proszę, Alex - szydził. - Zobaczysz, będziesz mnie jeszcze o to błagała, ty mała czarownico.

Widać było jednak, jak stara się za wszelką cenę zapanować nad spalającym go pragnieniem.

- Nie, Alex, proszę... - jęknęła Saffron, lecz on pozostał głuchy na jej błaganie. Próbowała zepchnąć go, uwolnić się od jego ciężaru, była jednak zbyt słaba.

- Jest ci przykro, tak? - warknął. - I chciałaś odejść? - Zsunął się z łóżka, lecz jedną ręką mocno przyciskał ją do materaca, a z pomocą drugiej szybko pozbywał się reszty swoich ubrań.

- Już ja ci pokażę, co to znaczy przykro - zagroził, pozerając ją oczyma.

- Chyba nie mówisz poważnie! - krzyknęła Saffron, choć tak naprawdę wiedziała doskonale, co oznacza ten drapieżny wyraz jego oczu. Była wściekła na siebie, gdyż nawet w tak

groźnej sytuacji nie umiała zdusić w sobie zachwyty nad jego cudownie męskim ciałem.

- Nigdy w życiu nie byłem tak poważny jak teraz - zapewnił ją, kładąc się z powrotem na łóżku. - Powiedz mi, czy naprawdę sądziłaś, że zemścisz się na prawdziwym Greku? Powinnaś była pamiętać, że to my jesteśmy mistrzami w tej dziedzinie.

Saffron nie miała najmniejszej ochoty na dyskusję. Musiała jak najszybciej coś zrobić, zwłaszcza że jego bliskość zaczęła niebezpiecznie na nią oddziaływać, osłabiając opór. W tej samej chwili poczuła na piersiach dotyk jego nagiego torsu i ciało jej przeszył silny dreszcz.

O nie, tego już za wiele, pomyślała i wydobyła z siebie wszystkie siły, by zepchnąć Alexa z łóżka. Na próżno.

- Nienawidzę cię, słyszysz? Ty i twoje greckie pochodzenie! - krzyczała z furją. - Rodzina na pierwszym miejscu. Koń by się uśmieł. Nawet matka boi się ciebie. Przez całe lata zmuszałaś ją, żeby spotykała się z krewnymi, których towarzysztwa nie znosi.

Te zarzuty doprowadziły Alexa do skrajnej wściekłości. Widać było, że jeszcze chwila, a eksploduje.

- To było niemądre posunięcie, moja słodka - wycodził przez zęby i niebezpiecznie pochylił głowę. - Nie uda ci się odwrócić mojej uwagi tymi oszczerstwami. Chcę cię mieć, a chyba znasz mnie już na tyle, by wiedzieć, że zawsze zdobywam to, czego pragnę.

- Bez względu na cenę - mruknęła, zapominając, że miała być ostrożna w tym, co mówi. - Cóż, czego mogłam się spodziewać po człowieku, który trudni się stręczycielstwem - dodała bezmyślnie.

- Nigdy więcej nie mów o mnie w ten sposób, jeśli ci życie miłe, słyszysz? - zagroził. Wpatrywał się w nią błyszczącymi z wściekłości oczyma, gotów zamknąć wreszcie te słodkie usteczka, by przestały wypowiadać kąśliwe uwagi.

- Prawda bywa czasem bolesna - odparowała.
- Albo jesteś kompletną idiotką, albo bardzo odważną kobietą - burknął ze złością zmieszaną z podziwem.

Jeśli chodzi o znajomość z nim, to jestem faktycznie idiotką, pomyślała gorzko. W tej samej chwili Alex zmiażdżył jej usta gorącym, niecierpliwym pocałunkiem, który sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Zmysły wzięły nad nią górę i zaczęła nieśmiało odwzajemniać jego pieszczotę. Ich pocałunki stawały się coraz bardziej czułe, namiętne, zniewalające... Usta Alexa powędrowały niżej, muskając delikatnie jej szyję, ramiona, piersi...

Saffron mimowolnie jęknęła. Nie, nie może odczuwać tak wielkiej rozkoszy! Przecież go nienawidzi, gardzi jego czynami. A jednak nie mogła mu się oprzeć, jego pocałunki rozpałały jej zmysły, budziły przemożną chęć oddania się...

Alex zdawał się wyczuwać jej narastające pragnienie, gdyż jego pieszczoty z każdą chwilą zyskiwały na czułości. Subtelna gra swych zwinnych palców cierpliwie przezwyciężał jej topniejący opór, tak że wkrótce zapomniała o całym bożym świecie. Liczyli się tylko oni, kobieta i mężczyzna, a w nich ten sam płomień, który miał moc stopić dwa odrębne ciała w jedno.

- Saffron! Moja gorąca, słodka Saffron - jęknął Alex, gdy w uniesieniu zaczęła obsypywać pocałunkami jego twarz i ramiona.

A wtedy cały świat zawirował wokół niej. Rozdarta między bólem a bezgraniczną rozkoszą, przeżywała niebiańskie szczęście. Już nie była sama na świecie, opuściło ją dojmujące uczucie pustki, które wciąż nosiła w sercu. Nareszcie należała do kogoś, a tym kimś był najwspanialszy mężczyzna jej życia, jej mąż...

Wyczerpani niedawną eksplozją rozkoszy, oszołomieni tym, co się między nimi wydarzyło, leżeli jeszcze przez długi czas przytuleni do siebie. Ich serca ciągle jeszcze były tym samym przyspieszonym rytmem, jednak bliskość, jakiej przed chwilą

doświadczyli, powoli znikała. Przynajmniej takie były odczucia Saffron, której duszę z wolna zaczynała napełniać rozpacz. Ponownie zdała sobie sprawę, że nie ma przyszłości dla ich związku, że nigdy nie będą prawdziwym małżeństwem, w którym wspólne są codzienne radości i smutki, a nie tylko sypialnia.

Z trudem stłumiwszy szloch, zsunęła się z łóżka i powędrowała do łazienki. Ku jej zdumieniu, Alex również wstał i poszedł za nią.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponował z troską w głosie, po czym odkręcił kran, by napełnić wannę wodą. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - mruknęła.

Rozmawiali jak zupełnie obcy sobie ludzie, grzecznie i oficjalnie. Bo też i jesteście sobie obcy, pomyślała gorzko. Co z tego, że znam jego ciało, skoro nie wiem, kim tak naprawdę jest. Draniem czy człowiekiem szlachetnym? Najgorzej, że nigdy się tego nie dowiem. A zresztą może to i lepiej? Może to zabije tę beznadziejną miłość?

Tymczasem kąpiel była gotowa. Alex wziął Saffron na rękę i delikatnie umieścił w wannie. Ułożywszy się wygodnie, zamknęła oczy. Była tak zmęczona i zboleła, że nie miała ochoty myśleć o tym, co się wydarzyło. Nie oponowała, kiedy Alex zaczął troskliwie obmywać jej ciało gąbką. Potem ponownie wziął ją na rękę, osuszył kąpielowym ręcznikiem i ostrożnie zaniósł do łóżka. Otuliwszy ją kołdrą, usiadł obok i drżącą dłonią pogłaskał po policzku. Saffron otworzyła oczy i popatrzyła na niego zdumiona.

- Spij, porozmawiamy rano - szepnął.

Zasnęła niemal natychmiast.

Saffron westchnęła i wtuliła się mocniej w ramiona Alexa. Poczowała rytmiczne uderzenia jego serca, co napełniło ją głębokim poczuciem bezpieczeństwa. Leżała tak w półśnie, roz-

koszując się tą niezwykłą chwilą, pełną niezmaconego spokoju i szczęścia.

Wkrótce jednak pamięć podsunęła jej obrazy poprzedniego dnia. Saffron z niechęcią zamrugała powiekami, aż w końcu otworzyła oczy. Przez okno zaglądały poranne promienie słoneczne, dobiegały też odgłosy miejskiego życia.

Poczuła na sobie ciężar męskiego ciała. Alex! Podniosła wzrok i napotkała wyczekujące spojrzenie swego męża.

- Wreszcie się obudziłaś - wymruczał miękko. Leżał na boku, oparty na łokciu i przyglądał się ironicznie, jak stara się wyswobodzić z jego objęć. - Skąd ten pośpiech? Przecież nigdzie nie idziesz.

- Już mi się nie chce spać - wyjaśniła.

- Och, ani mnie - zaśmiał się.

Saffron zarumieniła się, wiedząc doskonale, co miał na myśli. Zadrzała, kiedy jego ręka zaczęła powoli wędrować od talii ku górze, by w końcu zatrzymać się na zmierzwionej masie rudych loków.

- Która godzina? - spytała zdławionym głosem.

- Szósta. Mamy mnóstwo czasu. - Alex wodził palcem po jej szyi. - Wczoraj miałem ochotę cię zabić - wyznał niespodziewanie, zaciskając na chwilę dłoń na jej kruchym karku.

- Nie ma potrzeby. Odchodzę - odparła szorstko, nieco wystraszona jego zachowaniem.

- Ale dziś rano - ciągnął, jak gdyby nie usłyszał jej słów - wpadłem na znacznie lepszy pomysł. - Jego dłoń znów powędrowała w dół, tym razem jednak zatrzymała się na piersi, która natychmiast zareagowała na dotyk.

- Nie - jęknęła Saffron. Protestowała jednocześnie przeciw jego planowi, jak i zmysłowym błyskom, jakie ujrzała w jego oczach.

- Ale jeszcze nie słyszałaś, co takiego wymyśliłem, skarbie - droczył się z nią. - Nie ma mowy, nie pozwolę ci odejść.

Ale będziesz miała zemstę, której tak pragnęłaś. Możesz wydawać moje pieniądze, na co tylko sobie zażyczysz.

Wciąż nie przestawał pieścić jej piersi, tak że Saffron z trudem stłumiła jęk rozkoszy.

- Jestem rozsądnym człowiekiem - kontynuował. - Może wczoraj trochę straciłem panowanie nad sobą, ale teraz prze-myślałem wszystko dokładnie. Obydwoje mieliśmy swoje powody ku temu małżeństwu. Sądziłem, że twoim są pieniądze i, jak widzę, nie pomyliłem się.

Saffron aż skuliła się na dźwięk tych słów. tak chłodnych i przemyślanych, a w dodatku zawierających w sobie ziarno prawdy.

- Ja natomiast będę miał potomka, a do tego ciebie do zabawy, jak, gdzie i kiedy zechcę, moja słodka - dokończył.

Popatrzyła na niego z niepokojem. Jej ciało reagowało na obietnicę, którą składały jego niecierpliwe dłonie, lecz rozum buntował się przeciw takiemu manipulowaniu. Czuła się jak w potrzasku, przygnieciona jego udem i ramieniem. Wolną ręką złapała go za nadgarstek, chcąc zakończyć wreszcie tę torturę, jaką zadawał jej nabrzmiałej już piersi.

- Przestań - syknęła.

Ciemne oczy spojrzały na nią z rozbawieniem.

- Może i przestanę któregoś dnia, ale na pewno nie dzisiaj. Zresztą gdybyś była ze mną szczerą, przyznałabyś, że wcale nie chcesz, bym przestał.

Miał rację i doskonale o tym wiedział. W odruchu rozpaczy Saffron wbiła mu w rękę paznokcie, licząc, że może taki argument go przekona. Tymczasem Alex uniósł powoli brwi i leniwym ruchem sięgnął po jej dłoń.

- No i co teraz? - Uśmiechnął się triumfalnie, po czym powrócił do przerwanej czynności. Saffron wiedziała, że tylko krok dzieli ją od całkowitego oddania się władzy jego dłoni, więc uczyniła jeszcze jeden wysiłek wyrwania się z objęć

męża. Na próżno. Alex najwyraźniej świetnie się bawił całą tą sytuacją.

- Powiedziałem już, że będę się tobą bawił, kiedy i gdzie zechcę - przypomniał, uśmiechając się cynicznie. - Moje pieniądze, moja zabawka.

Pochylił się i pocałował ją tak, że wszystko wokół zawirowało. Niechęć i przestrasz zniknęły jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Jedyne, co czuła w tej chwili, to pragnienie zato-pienia się w ogarniającej ją słodkiej słabości. Niecierpliwe usta Alexa rozpały jej zmysły, wprawiały całe ciało w drzenie.

- Proszę, nie rób tego - zaprotestowała słabo, rozdarta między namiętnością a upokorzeniem.

On jednak nie słuchał. Coraz gorliwiej obdarzał ją pie-sz-cotami, których żar mógłby ogrzać kamień, a co dopiero zakochaną bez pamięci kobietę. Aż wreszcie gorące, czułe dłonie Alexa zanosły Saffron na sam szczyt rozkoszy...

Przez kilka chwil leżała u jego boku, wyczerpana, bez tchu, a jednak, choć wbrew sobie, szczęśliwa. Kiedy otwo-ryła oczy, cały ten czarowny nastrój zniknął.

- Dlaczego...? - szepnęła zmieszana.

Alex uśmiechnął się na pół triumfująco, na pół z czułością, po czym ucałował jej wilgotne czoło.

- Pewnie chciałem coś ci udowodnić. Na przykład, że należysz do mnie i mogę robić z tobą, co zechcę - odparł z brutalną szczerością.

Saffron poczuła łzy upokorzenia napływające do oczu, lecz postanowiła, iż nie pokaże mu, jak bardzo ją zranił.

- To, że sprawiasz mi ból nic dla ciebie nie znaczy, prawda? - zauważyła z goryczą.

- A może moim jedynym zamiarem było sprawienie ci przyjemności? - dodał niespodziewanie.

Saffron osłupiała.

- Poniżenie mnie, chciałeś chyba powiedzieć.

- Nie rób takiej zdumionej miny, kochanie. To normalne, że mężczyzna jest szczęśliwy, wiedząc, że może sprawić swej partnerce przyjemność na wiele sposobów. Przecież nic, co daje radość obojgu małżonkom, nie jest poniżające, prawda?

Jego stłumiony śmiech sprawił, że Saffron, zarumieniona ze zmieszania, ponowiła próbę wyrwania się z jego objęć.

- Wczoraj nie byłem może zbyt delikatny - przyznał, wpatrując się intensywnie w jej roziskrzzone oczy. - Pomyślałem, że możesz jeszcze ciągle odczuwać ból, dlatego dziś rano byłem po prostu rozważny...

Alex i rozważa? Jakoś nie bardzo mogło jej się to pomieścić w głowie. Tym bardziej nie dopuściła nawet możliwości, że jego poranne zachowanie mogło być po prostu przejawem czułości i troski.

- Wstawaj, złotko - zakomenderował miękko, gdy zamknęła oczy, chcąc się od niego odgradzić choć na moment. Uniósłszy nieco powieki, ujrzała tuż nad sobą jego łagodnie uśmiechniętą twarz. - Wstań. Pójdę wziąć prysznic, a ty tymczasem zacznij się pakować. Za parę godzin wyjeżdżamy.

- Co takiego? - zdziwiła się, podziwiając jednocześnie długie ciemne rzęsy, przysłaniające jego półprzymknięte oczy. Mężczyźni nie powinni mieć takich rzęs, przemknęło jej przez myśl. To wręcz nieprzyzwoite.

- Pa-kuj-się-wy-je-żdża-my - powtórzył jak małemu dziecku. W jego oczach widać było iskierki rozbawienia.

- Ale dlaczego? Dokąd jedziemy? - dopytywała się Saffron. Pomimo wypadków poprzedniej doby, nie przestała żywić skrytej nadziei, że jakoś uda jej się uciec do Anglii. Jednak stanowcze spojrzenie Alexa natychmiast wyprowadziło ją z błędu.

- Nie jestem na tyle naiwny, by dać ci szansę ucieczki - oznajmił twardo. - Przedstawiłem ci moje warunki. Chcesz mieć pieniądze, musisz współpracować ze mną. Lecimy na Serendipidos, gdzie mogę być pewien, że jesteś bezpieczna.

Radzę ci dotrzymać naszej umowy, przynajmniej dopóki nie zadecyduję inaczej.

Saffron wiedziała, że nie ma wyboru. I pomyśleć, że doprowadziło ją do tego szczere wyznanie prawdy. Gdyby trzymała język za zębami, nie przyznając się, że zna ów nieszczęsny klub, gdyby po prostu przyjęła to, co oferował jej Alex, wreszcie, gdyby spróbowała zapomnieć o jego niechlubnej przeszłości, może ich małżeństwo miałoby jakąś szansę. A tak miała męża, który jej nie ufa, co więcej, wyraźnie jej nie lubi i zamierza trzymać na swej wyspie jak w więzieniu. Była dla niego zabawką, której zadanie polegało na zaspokojeniu jego żądz i urodzeniu mu następcy. A co się z nią stanie, gdy już przestanie go interesować...?

- A niech cię wszyscy diabli! - burknęła pod nosem.

Alex rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Przeklinanie mnie nic tu nie pomoże, skarbie - odparł, po czym ruszył w kierunku łazienki.

Saffron cisnęła za nim poduszką, która miękko odbiła się od zamkniętych drzwi.

Na lotnisku, kiedy szli do samolotu, Alex trzymał Saffron mocno pod rękę, na wypadek, gdyby planowała ucieczkę. Przez ostatnie trzy godziny nie spuścił jej z oka ani na chwilę. Miała nadzieję, że nie jest to przedsmak tego, co będzie później.

Prywatny samolot, który miał ich zabrać na wyspę, stanowił symbol odniesionego przez Alexa sukcesu, podobnie jak liczne firmy oraz imponujący stan konta. Gdyby Saffron choć przez chwilę się nad tym zastanowiła, doszłaby zapewne do wniosku, że to niemożliwe, by cały ten majątek opierał się na zyskach z salonu masażu. Jednak długo jeszcze musiała czekać na odpowiedni moment dla tej refleksji...

Gdy znaleźli się już na pokładzie, Saffron była tak pograżona w rozmyślaniach, że nawet nie zauważyła, jak Alex za-

piął jej pas bezpieczeństwa. Nigdy, przenigdy nie może się dowiedzieć, że go kocham, myślała zrozpaczona. Nie ożenił się z nią z miłości, w którą w ogóle nie wierzył, więc dostarczyłaby mu jeszcze jeden powód do bolesnych żartów, gdyby dała mu poznać swe uczucia.

- Wygodnie? - przerwał jej niewesołe rozważania.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała grzecznie.

- To dobrze. Mam dużo pracy - oznajmił sucho. Nawet na nią nie spojrzął, tak był pochłonięty dokumentami, które przed chwilą wyjął z aktówki. - Zabawka - mruknął jeszcze pod nosem.

Saffron doskonale wiedziała, co lub raczej kogo miała na myśli. Zastanawiała się tylko, jak długo zdoła wytrzymać taką sytuację.

W Atenach przesiedli się do helikoptera i już po dwudziestu minutach znaleźli się nad Serendipidos.

- To twój nowy dom, Saffron. Jak ci się podoba? - zapytał.

Wyjrzała przez okno, a to, co zobaczyła, wzbudziło jej niekłamany zachwyt. Niebieskozielone morze otaczało niewielką wysepkę w kształcie rogalika. Ciemny drewniany pomost, wchodzący częściowo w morze, wyglądał jak czarny palec. Na wyspie znajdowało się kilka skromnych drewnianych domów. Skupisko to od biedy można by nazwać wioską. Stamtąd biała wijąca się droga prowadziła na wzgórze tuż nad zatoką.

- Tu jest cudownie - zawołała Saffron z przejęciem.

W tej samej chwili ujrzała wspaniałą białą willę, stojącą nad samym morzem i otoczoną z trzech stron białym murem. Zanim osiedli na płycie lądowiska, dostrzegła zarys ogrodu i sporego okrągłego basenu.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł Alex, pomagając jej wysiąść. - Poza tym jest tu bardzo spokojnie - uśmiechnął się z przekąsem. - Można się tu dostać jedynie helikopterem bądź łodzią. Raz w roku przyjeżdżają krewni, by spędzić tu około miesiąca, lecz przez większość czasu będziemy sami.

- A jak długo tu zostaniemy? - zapytała Saffron, skrzętnie odnotowując w pamięci fakt, że nie tak łatwo stąd ucieknie.

- Tyle, ile będzie trzeba - padła enigmatyczna odpowiedź, po czym Alex skierował się ku biegnącej w ich stronę drobnej ciemnowłosej kobiecie.

Ruszywszy w ślad za nim, Saffron zastanawiała się, co miały znaczyć te dziwne słowa. Tymczasem Alex witał się już serdecznie z ową starszą panią. Następnie wymienił przyjacielski uścisk rąk ze stojącym obok ciemnokim mężczyzną, który spojrział na nadchodzącą Saffron, uśmiechnął się szeroko i powiedział po grecku coś, co wyjątkowo rozbawiło towarzystwo.

Zdumiał ją niezmiernie widok tak szczerze roześmianej i zrelaksowanej twarzy Alexa. Promienie słońca tańczyły w jego czarnych jak noc włosach. Wyglądał tak bez troski i pociągająco, że Saffron westchnęła z tęsknotą na myśl, jak pięknie mogłoby wyglądać ich wspólne życie, gdyby...

Gdy podeszła bliżej, Alex przedstawił jej gospodynię i jej męża. Despina i Georgos, cali w uśmiechach, poprowadzili ich do willi, której chłód dawał wytchnienie po skwarze panującym na zewnątrz.

- Co takiego śmiesznego powiedział Georgos? - Saffron spytała z ciekawością, kiedy prowadzona przez Alexa pod rękę weszła do salonu.

- Taki męski dowcip. Wątpię, żeby ci się spodobał - odparł z uśmiechem i niespodziewanie złożył na jej ustach czuły pocałunek, od którego ugięły się pod nią nogi. - Chodź, pokażę ci dom.

- Raczej moje więzienie - odpaliła, bardziej niż na niego zła na siebie za swą beznadziejnie szybką reakcję na tę pieszczotę.

- To już zależy wyłącznie od ciebie - padła sucha odpowiedź.

Dom był wręcz fantastyczny. Okna bawialni, jadalni, gabinetu i kuchni wychodziły na ogród i morze. Pomieszczenia

te połączone były długim, pełnym fascynujących zakamarków korytarzem, na końcu którego znajdowały się eleganckie marmurowe schody, prowadzące na pierwsze piętro.

- Parter został zaprojektowany tak, żebym mógł swobodnie przyjmować gości lub urządzać przyjęcia. Pokoje na piętrze są dużo bardziej przytulne - poinformował Alex.

- Ty i przytulne? - prychnęła Saffron pogardliwie.

Natychmiast ujął ją pod brodę i przytrzymał tak mocno, że nie mogła na niego nie patrzeć.

- Dowiesz się, jaki jeszcze potrafię być, jeśli nie przestaniesz kpić ze mnie w żywe oczy - zagroził, utkwivszy w niej gniewne spojrzenie pociemniałych nagle oczu.

Wolała nie narażać się na kolejne nieprzyjemne sceny, więc zacisnęła zęby i kaśliwą uwagą zachowała dla siebie.

- Tak już lepiej, moja słodka. Widzę, że się uczysz - orzekł z drwiącym uśmiechem na ustach, po czym przyciągnął ją do siebie. - Żadne z nas nie dostało dokładnie tego, czego spodziewało się po tym związku, ale to nie powód, żebyśmy nie zachowywali się jak dojrzały, cywilizowani ludzie, prawda?

- Tak - odparła Saffron i wciągnęła głęboko powietrze. W jego objęciach topniała jak lód w słoneczny dzień, co było wyjątkowo niewskazane w obecnej sytuacji.

- Jesteś moją żoną, a ja panem we własnym domu - przypomniał, przyglądając się z uwagą jej zarumienionej twarzy.

- Masz mi być posłuszna i okazywać szacunek służbie, a wtedy jakoś się dogadamy. Zrozumiano?

Ścisnął ją jeszcze mocniej w talii, a jednocześnie pochylił głowę, tak że gorącym oddechem parzył jej policzek.

- Zrozumiano? - powtórzył głosem nie znośnym sprzeciwu.

- Tak, tak - zdążyła odpowiedzieć, zanim złożył na jej ustach długi pocałunek, jakby chciał zmanifestować swą władzę nad nią.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Saffron podążyła śladem Alexa na górę i weszła do sypialni, której wystrój zrobił na niej olbrzymie wrażenie. Na niewielkim podwyższeniu stało ogromne łóżko, przykryte białą koronkową narzutą, a po obu jego stronach znajdowały się zgrabne szafki nocne z ciemnego drewna. W rogu pyszniła się prześliczna toaletka. Całe pomieszczenie wyłożone było posadzką z białego marmuru.

Uchylone drzwi po lewej stronie prowadziły do równie ekstrawagancko urządzonej łazienki. Za bliźniaczymi drzwiami po prawej stronie znajdowała się z pewnością garderoba, jako że w sypialni nie było szafy.

Saffron podeszła do wielkich szklanych drzwi, które otwierały się na balkon. Widok, jaki ukazał się jej oczom, był wręcz oszałamiający. Przed domem rozciągał się ogromny ogród, który łagodnie schodził w dół ku plaży. Grzędy kwiatowe wybuchały tu i ówdzie feerią barw, tworząc malowniczy kontrast ze srebrzystym piaskiem nabrzeża. Po lewej stronie można było dostrzec koniec drewnianego pomostu oraz dachy pobliskich domostw, natomiast po prawej rozciągała się plaża.

- Tu jest przepięknie, tak cicho i spokojnie - wyszeptęła w rozmarzeniu.

Alex podszedł do niej od tyłu i oplótł ramionami. Zadrżała, poczuwszy na karku delikatną pieścizotę jego warg.

- Ty także jesteś przepiękna, moja słodka Saffron. Szkoda tylko, że określenie cicha i spokojna już nie odnosi się do ciebie - roześmiał się. Jego zręczne dłonie znalazły zapięcie

jej kremowych jedwabnych spodni i natychmiast skorzystały z tego odkrycia. - Chodźmy do łóżka - wymruczał zmysłowym głosem, pieściząc niecierpliwie jej jędrne piersi. - Co powiesz na małą sjęstę?

Saffron zamknęła oczy i przygryzła mocno wargę, by zdusić w sobie narastające z każdą chwilą pożądanie.

- Przecież wiem, że tego pragniesz. Czemu sobie tego odmawiasz? - przekonywał Alex, obróciwszy ją twarzą do siebie. - A przy okazji mnie też... - Spojrzał na nią wymownym wzrokiem.

Jak zwykle miał rację, więc Saffron skwapliwie zaniechała oporu i zarzuciła mu ręce na szyję w geście oddania.

Od tej pory spędzali w ten sposób prawie wszystkie popołudnia. . :

Saffron wyszła z wody i rażnym krokiem ruszyła ku skale, obok której zostawiła rozłożony ręcznik. Był już wrzesień, lecz wciąż panował nieznośny upał, tak że najlepiej było się nie ruszać z klimatyzowanego pokoju. Jednak Saffron miała serdecznie dość pustki samotności, jaką odczuwała, spędzając całe dnie w ogromnej willi, więc niewiele myśląc, włożyła czarne bikini i wyszła na plażę.

Teraz opadła, dysząc ciężko, na ręcznik, wyczerpana długą kąpielą w morzu. Ułożywszy się wygodnie na brzuchu, rzuciła okiem w stronę pobliskiego pomostu. Po raz tysięczny zadała sobie w duchu pytanie, jak ma się wydostać z tej uroczej wyspy, a przede wszystkim, czy w ogóle tego pragnie...

Od pierwszego dnia pobytu na Serendipidos, kiedy to spędziła z Alexem popołudniową sjęstę w łóżku, jej życie przypominało raz piekło, raz niebo. Początkowo sądziła, że spełniająca ich pragnienie zostanie szybko nasycona, a potem przestaną w ogóle zwracać na siebie uwagę. Kolejne tygodnie jednak pokazały, jak bardzo się myliła. Znajdowali tysiące

sposobów dzielenia się rozpierającą ich radością i czułością. Nierzadko świt zastawał ich wtulonych w siebie, zanurzonych w bezgranicznym zachwycie i oddaniu.

To wszystko powinno było zbliżyć ich do siebie, a jednak działało się coś wręcz przeciwnego. Przez pierwsze tygodnie Alex zabierał ją do Aten po zakupy czy na kolację. Kupował jej eleganckie stroje i biżuterię, nie żałował na nic pieniędzy. Gdy tylko broniła się przed przyjęciem kolejnego drogiego podarunku, przypominał jej, że przecież poślubiła go dla jego fortuny.

Wiele razy Saffron żałowała, że dopiero w dniu ślubu zrozumiała, jak bardzo go kocha, tym bardziej że wyznała mu powody, dla których wyszła za niego. Teraz nie miała śmiałości powiedzieć mu o swych prawdziwych uczuciach. Kłócili się natomiast prawie codziennie. Całe szczęście, że ich dom stał na odludziu, bo w przeciwnym razie wszyscy w promieniu kilometra słyszeliby ich słowne utarczki. Wystarczyło już, że Despina dawała jej wyraźnie do zrozumienia, iż nie pochwała takiego postępowania.

Ostatnie tygodnie wyraźnie ich od siebie oddaliły. Od miesiąca Saffron ani razu nie opuściła wyspy, natomiast Alex spędzał coraz więcej czasu w biurze. Co rano odlatywał helikopterem do Aten, a jego powroty stawały się coraz późniejsze. Ostatni weekend Saffron spędziła całkiem sama, jedynie w towarzystwie Despiny i Georgosa, co stanowiło niewielką pociechę, gdyż nie mówili oni prawie wcale po angielsku. Czuła się bardzo samotna, bardziej nawet niż w przytułku, kiedy to podtrzymywały ją na duchu marzenia dotyczące pracy. Teraz zaś nie miała nawet tych marzeń.

Na wyspie znajdował się tylko jeden niewielki bar, przeznaczony wyłącznie dla mężczyzn, co nie sprzyjało zbyt niużyciu towarzyskiemu. Pewnego dnia, z braku innych zajęć, Saffron zaproponowała Despinie masaż i zrobienie makijażu,

na co gospodyni odpowiedziała stłumionym chichotem oraz grzeczną, lecz stanowczą odmową.

Poprzedniego wieczoru Alex pojawił się w domu po kolacji.

- Dzwoniła dziś mama - poinformował od progu. - Przyjedzie w piątek, podobnie zresztą, jak ciotka Katherina z Marią. Ustal wszystko z Despiną, dobrze?

Saffron, która właśnie odpoczywała z nogami wyciągniętymi na sofie, stwierdziła zaskoczona, że stęskniła się za mężem.

- Ciekawe jak - prychnęła. - Czyżby za pomocą języka migowego?

Też coś, pojawił się ni z tego, ni z owego o jedenastej w nocy, nie raczył nawet wyjaśnić, co robił przez cały weekend i natychmiast zaczął wydawać rozkazy.

- Proszę cię, skończ z tym sarkazmem, Saffron. Nie jestem dziś w nastroju do kłótni. Spędziłem ostatnie dni bardzo pracowicie i czuję się naprawdę zmęczony.

To prawda, nie wyglądał najlepiej. Oczy miał podkrążone, twarz poszarzałą.

- Jadłeś kolację? Jak chcesz, mogę ci coś przygotować - zaproponowała z troską w głosie.

- Jestem zmęczony, a nie głodny.

- W takim razie idź do łóżka.

W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Czyżby to była propozycja? - zapytał z lekką kpina w głosie. - Proszę, proszę, zaczynamy sobie odważnie poczynać. - Pochylił się, by ją pocałować.

- Wcale nie. Źle mnie zrozumiałeś - broniła się, zmieszana.

Alex wstał i podszedł do barku, by nalać sobie szklaneczkę whisky.

- Może drinka? - zaproponował.

- Poproszę brandy z wodą sodową.

Po chwili usiadł obok niej, wyciągnął nogi przed siebie i z ulgą oparł głowę na poduszkach.

- Musimy porozmawiać - powiedział, opróżniwszy szklankę jednym haustem.

- O czym? Przecież wszystko sobie wyjaśniliśmy pierwszego wieczoru.

- Nie, nie o nas. O nadchodzącym weekendzie. Nie chcę, by coś naruszyło spokój mamy, ciotki Katheriny i innych gości. Dlatego, moja słodka Saffron, proszę, a raczej wymagam, żebyś wzięła na wozie swój porywczy temperament i trzy razy pomyślała, zanim otworzysz te słodkie usteczka.

- Wcale nie mam porywczego temperamentu - zaprotestowała.

Roześmiał się wesoło, po czym wziął ją w ramiona.

- W każdym razie pamiętaj, że każdy nie kontrolowany wybuch będę karał w ten sposób - zapowiedział i zmiął jej usta niecierpliwym, gorącym pocałunkiem, od którego natychmiast zakręciło jej się w głowie.

Saffron poprawiła ręcznik, na którym leżała i położyła się na plecach. Nawet na wspomnienie poprzedniego wieczoru krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Kochali się powoli, bez pośpiechu, za to z niesłychaną czułością, która wycisnęła łzy z jej oczu. Zasnęli przytuleni mocno do siebie, jakby stanowili dwa idealnie dopasowane elementy całości. Tego dnia natomiast Alex opóźnił swój wyjazd do Aten, by móc podać jej do łóżka filiżankę kawy i zjeść razem z nią śniadanie.

Saffron nie była w stanie zrozumieć jego postępowania. Jego zachowanie dzisiejszego poranka zupełnie nie pasowało do obrazu drania, za jakiego go uważała. Był dla niej wielką niewiadomą. Mimo to pragnęła go z całej siły, a co gorsza, podejrzewała, że nigdy nie zdoła zaspokoić tego głodu.

Ciekawe, przez dwadzieścia pięć lat życia zdołała zacho-

wać zimną krew i pełną kontrolę nad swym ciałem, a teraz wystarczył jeden gest Alexa, by przemieniała się w namiętą kochankę. Jak on to robił? Jakiś wewnętrzny głos podpowiedział Saffron, że wszystko to działo się za sprawą miłości, o której tak bardzo chciała zapomnieć.

Huk helikoptera przerwał jej rozważania. Poderwała się na równe nogi i szybko zaczęła zbierać przyniesione z sobą rzeczy. Zerknęła na zegarek. Dopiero czwarta! Czy to możliwe, że Alex już wrócił? Najwyraźniej coś musiało się stać. Ruszyła szybko w stronę domu, a w połowie drogi natknęła się na Alexa.

- Pomyślałem, że wrócę trochę wcześniej i pójdziemy razem popływać - wyjaśnił swe niespodziewane przybycie. - W Atenach panuje upał wręcz nie do wytrzymania.

Saffron nie mogła nie zauważyć, jak atrakcyjnie wyglądał, ubrany tylko w czarne kąpielówki.

- Ja już sobie popływałam - mruknęła, niezadowolona, że nie może nic wyczytać z jego spojrzenia, a to z powodu ciemnych okularów, które miał na nosie.

- Może jednak dołączysz do mnie - kusił. - Potrzebuję odrobiny relaksu, najchętniej z tobą.

Tak więc po raz drugi tego dnia Saffron wędrowała na plażę, tyle że teraz było jej już dużo lżej na sercu.

Ku jej skrytemu zadowoleniu Alex tym razem nie wypłynął daleko, jak to miał w zwyczaju, lecz pozostał z nią w pobliżu brzegu. Jak małe dzieci ganiłi się i podtapiali nawzajem, aż w końcu wyczerpani śmiechem i okrzykami triumfu, wyszli na brzeg.

Obiad zjedli w pachnącym ziołami i kwiatami ogrodzie. Opróżniwszy filiżankę z kawą, Saffron westchnęła głęboko.

- O czym myślisz? - Alex spojrzał na nią z nie skrywaną czułością.

- O tym, że tutaj jest tak cudownie... piękny dom, ogród, słoneczna pogoda... ale...

- Ale towarzystwo nieodpowiednie... To chciałaś powiedzieć? - Jego twarz stężała.

- Nie, chciałam tylko powiedzieć, że tęsknię za moją pracą - uspokoiła go.

- To akurat najmniejszy problem - odparł z łobuzerskim uśmiechem. - Nie pozwolę, by mówiono, że pozbawiłem żonę zajęcia. Zawsze przecież możesz masować mnie - dodał, wstając od stołu i biorąc ją za rękę.

- Prawdę mówiąc, wolałabym zrobić ci makijaż - przekomarzała się z nim Saffron.

- O nie, nie ma mowy! - zawołał przerażony.

- Mężczyźni powinni przynajmniej używać kremu nawilżającego zamiast tradycyjnej wody kolońskiej, która tylko wysusza skórę - zaopiniowała. Jej serce biło mocno, ale bynajmniej nie dlatego, że wchodzili właśnie po schodach...

- Idź teraz do swego gabinetu i zajmij się pracą, Alex - zakomenderowała Anna. - My tymczasem urządzimy sobie babski wieczór.

Saffron nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok zaskoczonej miny swego męża, zanim niechętnie udał się do gabinetu. Jego matka, ciotka oraz kuzynka przybyły tuż przed obiadem, a podczas deseru ustaliły, że tego popołudnia Saffron zrobi wszystkim trzem makijaż na czekającą je uroczystą kolację.

- Co to za pożytek z kosmetyczki w rodzinie, jeśli nie można skorzystać z jej usług? - skwitowała starsza pani, na co wszystkie wybuchnęły śmiechem.

Ustawiając w sypialni Anny wszystkie niezbędne buteleczki i słoiczki, Saffron zastanawiała się nad tym, co zrobiłaby, gdyby czas się cofnął i ponownie miałyby podjąć decyzję

o odejściu z agencji i podjęciu pracy u Anny. Czy porzuciłaby swe spokojne życie, w którym nie musiała się troszczyć o nikogo, ale też nikt nie troszczył się o nią? Zadrżała na myśl o tym, że być może nigdy nie poczułaby dotyku czułych rąk Alexa, ciepła jego objęć...

- Wszystko w porządku, Saffy?

Odwróciwszy się w stronę drzwi, ujrzała w nich Annę.

- Tak, jak najbardziej. Po prostu trochę się zamyśliłam. - Przywołała na twarz uśmiech. Nie mogła przecież ani słowem zdradzić się ze swymi małżeńskimi kłopotami przed matką Alexa. - No dobrze, która z pań pierwsza? - spytała beztrzesko.

Przez następną godzinę upiększała po kolei Marię, ciotkę Katherinę i wreszcie Annę. Rozmowa skupiała się, jak to zwykle przy takich okazjach, na tematach dotyczących ubrań, kosmetyków i mężczyzn.

W pewnym momencie Katherina przypominała sobie historię jeszcze z czasów, gdy żył jej pierwszy mąż.

- Pamiętasz, Anno, jak byliśmy wszyscy razem w Londynie, a wy szukaliście mieszkania dla Alexa, który rozpoczął właśnie studia? Mój brat mieszkał wtedy w Londynie, więc spotkałam się z nim na obiedzie. Pamiętasz, jak później spacerowaliśmy wokół Trafalgar Square?

- Jakby przez mgłę - odparła Anna.

- Mój pierwszy mąż miał nieco staroświeckie poglądy na rodzinę, podobnie jak twój Alex. - Spojrzała z rozbawieniem na Saffron. - W każdym razie, kiedy powiedziałam mu, że nowym przedsięwzięciem mego brata był zakup udziałów w pewnym klubie odnowy biologicznej, Studio 96, okropnie się zdenerwował. Twierdził, że ten klub to zwykły salon masażu erotycznego. Pokłóciliśmy się i ganiałam go wokół placu, aż w końcu wepchnęłam do fontanny.

- Tak, teraz sobie przypominam - zawołała Anna ze śmie-

chem. - Biegłaś za nim i wołałaś, że musiał tam kiedyś być, skoro ma tak dokładne informacje.

- Właśnie - zachichotała Katherina. - Sprzedał mi jakąś bajeczkę, mówiąc, że pewien arystokrata opowiadał mu o tym miejscu.

- Saffy, uważaj na moje oko - zawołała Anna, gdy Saffron niechcący dziobnęła ją szczoteczką od tuszu do rzęs.

- Słucham? Oj, przepraszam - wybąkała wstrząśnięta.

Nie mogła pojąć, jak takie miłe starsze panie mogą mówić ze spokojem o tak okropnych rzeczach.

- Nie byłaś tym zszokowana? - nie mogła nie zapytać Katheriny.

- Zszokowana? Owszem, ale nie wierzyłam w ani jedno słowo.

Saffron nic nie odpowiedziała, ale wyraz twarzy musiał ją zdradzić, gdyż Katherina nagle spoważniała.

- Alex pewnie zamorduje mnie, że ci to powiedziałam, ale raz kozie śmierć. W każdej rodzinie jest jakaś czarna owca, a w mojej był nią, niestety, mój brat. Zdarzało mu się robić różne dwuznaczne moralnie interesy, ale nigdy nie zaangażował się w nic nielegalnego. Gdy zmarł siedem lat temu, Alex pojechał do Londynu, aby zorganizować przewiezienie jego ciała do Grecji i uporządkować interesy. Nie wyjaśnił mi niczego, ale widziałam rachunki z tego klubu... przynosił ogromne dochody. Dlatego też nie rozumiałam, czemu Alex postanowił go sprzedać. Kiedy go zmusiłam, aby mi to wyjaśnił, w końcu wyznał, że miejsce to było faktycznie szalenie drogim salonem masażu, działającym na granicy prawa, bo świadczącym między innymi usługi erotyczne.

- A więc ten klub nigdy nie należał do Alexa? - wymamrotała Saffron, zrozumiawszy, że w swym zaślepieniu popełniła kolosalny błąd.

Wszystkie trzy wybuchnęły gromkim śmiechem.

- Ależ skąd - śmiejąc się, wykrztusiła Katherina. - Wyobraź sobie, że pewnego ranka poszedł tam, zrobił porządek i czym prędzej sprzedał udziały mojego brata jego młodemu wspólnikowi. Oddał je za jakąś śmieszna sumę, byleby się tylko ich pozbyć. Nie chciał, żeby nazwisko Statis kojarzyło się z jakąkolwiek tego rodzaju działalnością. Nie mam pojęcia, co potem stało się z tym klubem.

- Kuzyn Alex i salon masażu erotycznego - krztusiła się ze śmiechu Maria. - Dobrze sobie! Przecież on jest taki staroświecki, że chciał mi cofnąć jedną miesięczną rentę za to tylko, że w czasie wakacji w Paryżu dzieliłam mieszkanie z jeszcze jedną dziewczyną i chłopcem!

Saffron zmusiła się do uśmiechu, pragnąc jak najszybciej zostać sama. Kiedy tylko skończyła makijaż Anny, zebrała kosmetyki i pod pretekstem przygotowań do kolacji wymknęła się do swej sypialni. Znalazszy się tam, rzuciła na łóżko torbę z przyborami do makijażu i automatycznie zdjęła bluzkę oraz spódniczkę. Chwiejnym krokiem powędrowała do łazienki, po czym zsunęła figi, rozpięła biustonosz i weszła pod prysznic.

Gorszej idiotki chyba świat nie widział! Zdrowy rozsądek powinien był jej podpowiedzieć, że mając tak wiele źródeł dochodu, Alex nie interesowałby się żadnym podejrzanym klubem.

- Mój Boże, co ja najlepszego narobiłam? - załkała.

W tej samej chwili drzwi natrysku się rozsunęły i przyłączył się do niej nagi Alex.

- A co takiego narobiłaś? - zapytał z rozbawieniem, biorąc ją w ramiona. - Pozwól, że zgadnę. Przez pomyłkę wydepilowałaś im doszczętnie brwi? A może skleiałaś im usta jakimś supermocnym klejem?

Saffron nagle uderzyła myśl, że tak naprawdę w ogóle nie zna swego męża. Fizycznie byli sobie tak bliscy, jak to tylko

możliwe, ale tak naprawdę nigdy nie zastanawiała się, co w nim siedzi. Wciąż kierowała się uprzedzeniem i nie przyszło jej nawet do głowy, że może nie mieć racji. Że jego arogancka poza może być tylko maską, pod którą kryje się wrażliwa dusza.

Spojrzała z zachwytem na jego szerokie ramiona, muskularny tors, szczupłe biodra i długie nogi. Wyciągnęła rękę, by delikatnie obrysować palcem kształt jego ust. Był przecież jej mężem, a ona... ona... Okazała się skończoną kretynką...

- Saffron - szepnął Alex zdławionym głosem. - Co ci jest? - dodał, widząc, że coś się stało.

Zaufanie. Tego właśnie jej brakowało. Powinna była mu zaufać. Tyle że zawsze uczono ją, by nikomu nie ufała...

Teraz jednak zebrała w sobie całą odwagę, odchyliła do tyłu głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nigdy nie byłeś właścicielem Studia 96. Tego dnia, kiedy cię ujrzałam, byłeś tam po raz pierwszy i ostatni, prawda?

Alex zeszytniał. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- I co z tego? - spytał bezbarwnym głosem.

- Dlaczego pozwoliłeś mi w to wszystko uwierzyć? Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy, nie broniłeś się?

- A czemu miałbym to robić? Przecież to i tak niczego nie zmienia.

- Ależ zmienia, nie widzisz? Gdybym znała prawdę, nigdy nie zaplanowałabym zemsty ani nie powiedziałabym ci o Eve. Pobralibyśmy się i wszystko byłoby w porządku - tłumaczyła żarliwie. Jak mógł nie dostrzegać różnicy?

- Wszystko jest w porządku, moja słodka Saffron - wymruczał jej prosto do ucha. Zadrzała, kiedy poczuła na piersiach dotyk jego torsu. - Nie mogłoby być lepiej - szepnął, gdy jego spragnione wargi odnalazły jej usta.

- Zaczekaj, chcę ci wszystko wyjaśnić. - Czuła, że musi

wyznać wszystko, co nurtowało ją od wielu tygodni. Jeśli to konieczne, padnie przed nim na kolana i będzie błagać o przebaczenie.

Alex odsunął ją na długość ramienia, po czym zmierzył spojrzeniem od stóp do głowy.

- Nie ma co wyjaśniać, Saffron - odparł spokojnie.

- Właśnie, że jest - zaoponowała łamiącym się głosem.

- Katherina powiedziała wszystko o swoim bracie i o tym nieszczęsnym klubie. Gdybym tylko...

- A więc jednak upierasz się przy rozmowie - przerwał jej zniecierpliwionym głosem i wyszedł z kabiny. - W porządku, porozmawiajmy. Wytrzymaj się. - Podał jej jeden ręcznik, drugi natomiast okręcił sobie wokół bioder, po czym odwrócił się na pięcie i poszedł do sypialni.

Saffron wytarła się szybko, okręciła ręcznikiem i pobiegła za nim. Siedział na brzegu łóżka. Kiedy weszła, podniósł na nią pociemniałe nagle oczy. Podeszła bliżej, ale zatrzymała się w pewnej odległości od niego. Dziwnie było patrzeć na niego z góry, ale jednocześnie taka pozycja dodawała jej pewności siebie.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, gdy podczas naszej nocy poślubnej oskarżyłam cię o...? No wiesz, o co.

- Dlatego, że nie uważałem tej kwestii za istotną. Wiem, kim jestem i nie interesuje mnie, co sądzą o mnie inni.

- Ale przecież jesteśmy małżeństwem.

- Owszem, jednak nawet to nie upoważnia mnie do oczerziania dobrego imienia mojej ciotki.

Saffron nigdy w życiu nie czuła się tak podle. Podczas gdy ona wciąż myślała i mówiła o swej zmarłej przyjaciółce, Alex nie odpowiadał na stawiane mu oskarżenia, by chronić kobietę należącą do jego rodziny. Dopiero teraz dostrzegła, że pod maską człowieka twardego i bezwzględного kryje się niesłychanie wrażliwy mężczyzna. Jak mogła być tak ślepa?

Postąpiła krok do przodu i znalazła się między jego kolanami. Ująwszy w obie dłonie jego głowę, zatopiła palce w wilgotnych czarnych kosmykach, po czym pochyliła się i po raz pierwszy od początku ich znajomości złożyła żarliwy pocałunek na jego pełnych ustach.

- A to za co? - spytał, kiedy uniosła ponownie głowę. W jego oczach widać było isierki rozbawienia. - Oczywiście wcale nie narzekam... - Odchylił się mocno do tyłu i pociągnął ją ze sobą na łóżko.

- Bo cię kocham, ty głuptasie - roześmiała się radośnie. - Jesteś zbyt dumny, zbyt szlachetny, żeby się przyznać do tego, jakie masz dobre serce.

- Szlachetny, mówisz? - powtórzył z wyraźną przyjemnością. - Cóż, jest to znaczny postęp po tym, jak mnie nazywałeś stręczycielem i oszustem. Szlachetny całkiem mi się podoba.

Błyskawicznie przeturlał się na środek łóżka, a Saffron znalazła się pod nim. Oplotła jego szyję ramionami w miłosnym geście. Czuła się tak lekko, beztrudnie, radośnie. Zniknęły wyrzuty sumienia, jakie ją dręczyły z powodu przyjemności, którą sprawiały jej pieszczoty Alexa. Człowiek pośrednio odpowiedzialny za śmierć Eve nie miał nic wspólnego z jej mężem. Nareszcie była wolna!

- A ja wreszcie mogę naprawdę być z tobą, mój kochany, mój szlachetny...

Alex patrzył na nią przez chwilę jakby z niedowierzaniem, a potem zamknął jej usta namiętym, gorącym pocałunkiem, który rozpałił płomień w jej drżącym ciele. Saffron z niecierpliwością oczekiwała, aż stanie się jego częścią, aż ów magiczny płomień stopi ich ciała w jedno. Teraz, kiedy wszystko mu wyjaśniła, należała do niego bez reszty, gotowa oddać swą miłość, całą siebie, swe życie...

Minęło dobrych kilkanaście minut, zanim ich oddechy wyrównały się, a serca powróciły do normalnego rytmu.

- To nie było takie szlachetne z mojej strony - powiedział w końcu Alex.

- Ale mnie się bardzo podobało. Zresztą zawsze mi się podoba - wyznała uszczęśliwiona.

Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę.

- Moja gorąca Saffron - wymruczał pieszczotliwie. - Coś mi się zdaje, że nigdy nie będę miał cię dość... Ale teraz czekają na nas trzy pięknie umalowane i ubrane kobiety, a my powinniśmy za chwilę witać tuzin kolejnych gości, którzy lada moment przyplłyną tu jachtem.

- Jeszcze tuzin... - powtórzyła przerażona.

- Nie martw się, Despina o wszystkim pomyślała.

Saffron przez chwilę poczuła żal i rozczarowanie. Najwyraźniej Alex nie sądził, że umiałaby zorganizować większe przyjęcie. Czyżby wciąż traktował ją tylko jak zabawkę?

- Chodź, weźmiemy razem prysznic. - Alex wyciągnął do niej rękę. - Tylko już tym razem spróbujmy się naprawdę umyć. - Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Po półgodzinie schodziła po schodach wsparta na ramieniu Alexa. Teraz, kiedy pierchły wszelkie wątpliwości, poczuła się szczęśliwa jak jeszcze nigdy dotąd. Jej przystojny mąż wyglądał szalenie atrakcyjnie w białym smokingu, a ona rozkwitała u jego boku. Ubrana była w kremową jedwabną suknię, która doskonale podkreślała jej idealną sylwetkę, a jednocześnie współgrała ze złocistym odcieniem jej skóry. Na szyi miała naszyjnik z brylantów i szmaragdów, który pięć minut temu подарował jej Alex.

Przyjęcie przebiegało nad wyraz pomyślnie. Szesnaście osób zasiadło za elegancko nakrytym stołem, który aż uginał się od wybornych potraw. Wszyscy goście zdawali się świetnie bawić. Saffron i Alex siedzieli na przeciwległych końcach stołu, lecz mimo to byli sobie bliżsi niż kiedykolwiek. Od

czasu do czasu ich spojrzenia się spotykały, budując most pomiędzy dwoma sercami.

Saffron szczerze się ucieszyła, gdy zobaczyła, że blisko niej siedzą Katherina, Spiros, Maria i James. Dzięki temu nie czuła się zupełnie obco. Pozostali goście okazali jej uprzejme zainteresowanie, a niektórzy z nich wyraźnie zastanawiali się, co też było w niej takiego, co urzekło wielkiego Alexa.

Po kolacji całe towarzystwo przeniosło się na taras, gdzie podano kawę. W tle grała cicho muzyka, toteż parę osób zaczęło tańczyć, pozostali zaś rozdzielili się na grupki, w których prowadzili ożywione dyskusje na przeróżne tematy.

Saffron wycofała się nieco poza zasięg światła, by móc z pewnej odległości przypatrzeć się gościom, a także nabrać trochę świeżego powietrza w płuca. Po chwili podszedł do niej James.

- Gratulacje z powodu udanego małżeństwa i świetnego przyjęcia, Saffron. Mam nadzieję, że po tak szampańskim wieczorze goście stawiają się w komplecie na jutrzejsze śniadanie.

- Śniadanie? - powtórzyła, nie bardzo rozumiejąc, co James ma na myśli.

- Wprawdzie większość z nas pozostanie na jachcie, ale część spędzi najbliższe dwa dni tutaj - wyjaśnił. - Chyba Alex uprzedził cię o tym?

- Tak, tak, oczywiście. Wyleciało mi po prostu z głowy. Akurat, nic jej nie powiedział!

- Nie martw się, mam słabość do pięknych kobiet, więc wystarczy tylko, żebyś dała mi znać, a służę pomocą - zaofiarował się James.

- To chyba nie będzie konieczne, ale w każdym razie dziękuję za dobre chęci - odparła z nieco wymuszonym uśmiechem.

- James, Maria ma ochotę na drinka - przerwał im Alex.
- Zajmij się nią, dobrze?

- Wszystko w porządku, Saffron? - zapytał, gdy jego asystent oddalił się.

- Oczywiście, że tak. - Rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że goście zostają dłużej? Bałeś się, że nie będę umiała zająć się twymi gośćmi przez dwa dni? A może martwiłeś się, że narobię ci wstydu?

Alex westchnął i przyciągnął ją do siebie.

- Mój ty głuptasie, jesteś przewrażliwiona. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabyś mi narobić wstydu. Jesteś przecież urodzoną damą.

Wśród okrzyków zachęty i niewybrednych komentarzy niektórych gości, Alex pocałował ją słodko, tkliwie i namiętnie. Nie czuła żadnego wstydu ani skrępowania, jedynie głęboką, niezachwianą miłość dla tego niezwykłego mężczyzny, który tulił ją do swego serca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa dni później Anna i Saffron stały w ogrodzie, patrząc, jak pełen gości jacht odpływa do Aten.

- Bez wątpienia było to najlepsze dwudniowe przyjęcie, w jakim kiedykolwiek uczestniczyłam - westchnęła Anna z zadowoleniem. - Saffy, jesteś urodzoną gospodynią i tak świetnie umiesz wprowadzić gości w dobry nastrój. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej synowej. W dodatku Alex cię ubóstwia, nie ma co do tego dwóch zdań.

- Zobaczyl, jak rozmawiam z Jamesem, więc postanowil przejac inicjatywe.

- Dobrze mu zrobi odrobina zazdrosci - rozesmiała się Anna. - Przeglądałam mu się przez te dwa dni i zauważyłam, że nie odstępował cię na krok.

Tajemniczy uśmiech rozjaśnił twarz Saffron. A nocą był jeszcze bliżej, pomyślała z rozmarzeniem. Uda się, naprawdę jej małżeństwo się uda. Powoli zaczynała wierzyć, iż to, że „żyli długo i szczęśliwie” może się zdarzyć nie tylko w bajce.

Życie nabrało rozmachu. Cudownie było spędzać czas w towarzystwie Anny, która tryskała humorem i energią. W ten sposób upłynął październik i prawie cały listopad. Saffron nigdy w życiu nie czuła się równie szczęśliwa. Dodatkowo ucieszyło ją odkrycie, że Alex tak naprawdę nie zamierzał trzymać jej na wyspie jak w więzieniu.

W pierwszym tygodniu swej wizyty Anna zaproponowała jej małą wycieczkę do Aten i wybuchnęła śmiechem, gdy Saffron powiedziała, że przecież nie ma jak się tam dostać.

Okazało się bowiem, iż ów bar tylko dla mężczyzn był jednocześnie miejscem, w którym można było poprosić o przewiezienie na stały ład i to prawie za darmo.

- No i co o tym sądzisz? - Saffron paradowała przed Alexem, kołysząc kusząco biodrami, - Twoja mama była zachwycona.

Niedawno obie panie Statis wróciły z wyjątkowo owocnej wycieczki do Aten. Anna już nazajutrz wyjeżdżała do Anglii, więc wybrały się po raz ostatni po wspólne zakupy.

Po kolacji w zaciszu sypialni Saffron urządziła właśnie Alexowi mały pokaz mody, podczas gdy on leżał wygodnie wyciągnięty na łóżku. Dopiero przed chwilą wyszedł z kąpielni, był więc prawie nagi, jedynie biodra okrył ręcznikiem.

- No więc...? - ponagliła Saffron, zerkając na niego przez ramię. Powoli odwróciła się, leniwie przeciągając dłońmi po biodrach, jakby chciała wygładzić i tak już mocno opinający jej kształtne ciało intensywnie niebieski kombinezon. Patrzyła, jak z zachwytem wodzi wzrokiem po jej smukłej sylwetce. Świadomie kusiła go i niezmiernie podobała się jej reakcja Alexa...

- Moja słodka, seksowna żono - zaczął, spoglądając w jej oczy z rozbawieniem. - Mam do ciebie dwa pytania. Po pierwsze, czy wybierasz się na narty, skoro kupiłaś taki strój? Po drugie, nie jestem wprawdzie ekspertem w dziedzinie mody, ale czy nie będzie ci trudno korzystać z toalety w tak niewygodnym ubraniu?

- Ojej, ale jesteś prozaiczny - jęknęła. - Ja tu próbuję cię uwieść, a ty zadajesz mi takie pytania.

- Nie chciałbym cię rozczarować, moja droga, ale większość mężczyzn woli, jak uwodzi ich kobieta ubrana w jedwabie i koronki, a nie w wełniany kombinezon, który okropnie długo się zdejmuje.

- Moglibyśmy to zaraz sprawdzić - Saffron wymruczała zachęcająco, podchodząc do łóżka i rozsuwając zamek błyskawiczny.

- Czy przypadkiem nie próbujesz w ten sposób uniknąć odpowiedzi na pytanie, ile dziś wydałaś? - spytał z lekką ironią Alex. - Bo jeśli tak, to zupełnie niepotrzebnie. Nie musisz płacić seksem za każdą rzecz, którą kupujesz.

Saffron znieruchomiała. Czuła się tak, jakby wymierzył jej policzek. Podeszła krok do przodu i znów się zatrzymała. Przez te wszystkie tygodnie, kiedy sądziła, że wszystko jest już w najlepszym porządku, Alex nie wymienił ani razu słowa miłości. Czyżby interesował go tylko seks z nią?

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło - odpowiedziała prawie normalnym głosem. - A więc nie lubisz niebieskiego? Muszę o tym pamiętać. - Zasunęła zamek pod samą szyję. - Innym razem pokażę ci resztę. Muszę się wykapać - dokończyła, po czym uciekła do łazienki.

Dwie godziny później Saffron leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć. W euforii spowodowanej odkryciem, że Alex nie jest tak okropnym człowiekiem, za jakiego go uważała, bez zastanowienia wyznała mu miłość, a potem chyba automatycznie założyła, że on czuje to samo. Jego dzisiejsze słowa sprowadziły ją na ziemię...

Na drugi dzień rano Anna odleciała z Alexem do Aten, a Saffron po raz kolejny poczuła się przeraźliwie samotna. W dodatku, gdy około południa Alex zadzwonił i poinformował ją, że nie wróci na noc, tłumacząc się jakimś ważnym spotkaniem, znów opadły ją wątpliwości.

Czy naprawdę jej rola miała sprowadzać się tylko do biernego czekania na powrót, męża? Dlaczego jej osobiste plany musiały pozostać tylko i wyłącznie w sferze marzeń? Saffron niespokojnie chodziła w tę i z powrotem po plaży. Wtedy nagle ją olśniło. Przecież może dojeżdżać do pracy, tak jak

robi to Alex. Mogłaby otworzyć własny salon albo poszukać pracy w szpitalu, tak jak niegdyś w Anglii.

Z entuzjazmem powróciła do domu, zapakowała parę rzeczy do niewielkiej torby podróżnej i zadzwoniła do baru, by zapytać, kiedy będzie mogła popłynąć do Aten. Chciała jak najszybciej podzielić się tym znakomitym pomysłem z Alexem. Zrobi mu niespodziankę, potem ugotuje smaczny obiad w jego mieszkanku, a może jutro pójda rozejrzeć się za odpowiednim lokalem. Pod warunkiem, że Alex wyrazi zgodę i że jednak ją kocha, podpowiadał rozsądek, ale nie chciała go słuchać. Bądź co bądź wypełniła prawdopodobnie drugą część umowy... A właśnie, byłaby zapomniała! Przecież musi po drodze wstąpić do apteki, by kupić test ciążowy.

Saffron weszła do dużego, nowoczesnego biurowca, który był siedzibą firmy Alexa. Wjechała windą na ostatnie piętro, po czym różnym krokiem powędrowała do recepcji. Była tu już kilka razy, więc sekretarka rozpoznała ją bez trudu.

- O, pani Statis, cóż za niespodzianka. Obawiam się jednak, że pani męża nie ma w tej chwili.

- To nic, chciałam tylko wziąć zapasowy klucz do jego mieszkania.

Młoda dziewczyna wysunęła górną szufladę biurka, z której wydobyła klucz.

- Jest pani jego żoną, więc chyba nie będzie miał mi tego za złe - uśmiechnęła się lekko.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi po prawej stronie i do sekretariatu wszedł James. Na widok Saffron zatrzymał się w pół kroku.

- Jak to miło cię znów widzieć - odezwał się, podchodząc do niej. - Co cię do nas sprowadza? O ile mi wiadomo, Alex nie spodziewa się ciebie, prawda?

- Nie, chciałam mu zrobić niespodziankę. Wpadłam na pewien pomysł i chcę mu o tym jak najszybciej powiedzieć.

- Niestety, nie ma go tu.

- Wiem. Powiedział mi przez telefon, że jest zajęty i będzie pracował do późna. Czy mógłbyś powtórzyć mu, że czekam w jego mieszkaniu?

- W mieszkaniu?! Jesteś zupełnie pewna, że to dobry pomysł? - zapytał James. Saffron wydało się, że widzi zaniepokojenie w jego niebieskich oczach. - A może pozwolisz mi zaprosić cię na wczesny obiad? Potem zamówię helikopter i odwiezę cię do domu. Jestem pewien, że Alex wróci naprawdę bardzo późno.

Saffron zaczynała powoli tracić entuzjazm, który jeszcze niedawno przepełniał jej serce. Może faktycznie trochę się pospieszyła? Ale nic się przecież nie stanie, nawet jeśli poczeka na Alexa do północy.

- Bardzo ci dziękuję, James, ale nie. Wolę jednak poczekać na męża.

- Nie jestem pewien, czy zdołam się z nim skontaktować. Ma naprawdę bardzo ważne spotkanie - nie ustępował.

Czyżby w jego oczach wyczytała współczucie... ?

- Nie martw się o mnie. Dam sobie radę.

- Jak chcesz. Weź moją wizytówkę, na wypadek gdyby... - zająknął się. - Gdybyś zmieniła zdanie.

Podziękowawszy, szybko się pożegnała i wyszła. Nie wiadomo dlaczego dziwne zachowanie Jamesa zaniepokoiło ją. A tak naprawdę, to czemu osobisty asystent nie towarzyszył Alexowi, skoro było to takie ważne spotkanie?

Saffron była tylko raz w ateńskim mieszkaniu swego męża. Składało się ono z kuchni, bawialni, sypialni i łazienki. Było niewielkie, lecz szalenie przytulne.

Zostawiwszy zakupy w przedpokoju, poszła prosto do kuchni, by zrobić sobie kawę. Potem przeszła do bawialni i usa-

dowała się wygodnie w fotelu. Czuła się tu zupełnie jak u siebie. Nagle usłyszała, jak zazgrzytał klucz w drzwiach. Uśmiechnęła się radośnie. A więc Alex już wrócił i to nie tak późno, jak myślała. Wybiegła mu na spotkanie, lecz ku swemu zdumieniu w progu ujrzała Sylvie.

- Proszę, proszę, mamy gościa. Co ty tu robisz? - spytała tamta.

- Chyba mogłabym zadać ci to samo pytanie - odpaliła Saffron.

Nie widziała jej od dnia ślubu i starała się w ogóle zapomnieć o dawnym związku Sylvii z Alexem. Tylko dlaczego Sylvia wciąż miała klucz do jego mieszkania? Saffron gorączkowo poszukiwała jakiegoś prostego wytłumaczenia, innego niż... Może po prostu miała mu coś przekazać, coś przynieść?

- Mieszkam tu - padła przerażająca odpowiedź.

Saffron zaniemówiła. Nie, to niemożliwe! Nie pozwoli się nabrać tej kobiecie.

- Nie wierzę - odparła hardo.

- W takim razie, chodź ze mną - zaproponowała Sylvia, patrząc na nią wrogo, po czym udała się do sypialni.

Rozsunęła lustrzane drzwi szafy i oczom Saffron ukazał się cały rząd damskich ubrań. Następnie mimochodem przesunęła drugie drzwi, za którymi leżały równo poskładane męskie koszule, należące - o zgrozo! - do Alexa.

- Jakaś ty głupiutka, Saffron - roześmiała się szyderczo. - Naprawdę sądziłaś, że Alex usatkuje się po waszym ślubie? Przecież ożenił się z tobą tylko dlatego, że chciała tego jego matka. Ostrzegałam cię wtedy na jachcie, pamiętasz? Powinnaś być mnie posłuchać.

- Masz rację. Powinnam... - wyszeptała Saffron, po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła do bawialni.

Drżącymi rękoma zebrała torby z zakupami. Jej wzrok

spoczął na niewielkiej paczusce z apteki. Stanowczo nie był to najlepszy moment, by dowiedzieć się, że jest w ciąży.

Nie bardzo później pamiętała, jak znalazła się na ulicy. Z odrętwienia wyrwał ją pisk hamulców ciężarówki, która o mały włos jej nie przejechała. Saffron odskoczyła na chodnik. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani co ma teraz ze sobą zrobić. Była ciemna noc, padał chłodny, nieprzyjemny deszcz. Sięgnąwszy do kieszeni żakietu, wydobyła stamtąd wizytówkę Jamesa. Teraz już rozumiała to zatroskanie w jego oczach, propozycję pomocy... Jako asystent Alexa James musiał wiedzieć o jego romansie z Sylvia. Zresztą nie tylko on, prawdopodobnie wiedzieli też Wszyscy goście obecni na przyjęciu. Saffron nie mogła już dłużej powstrzymać łez upokorzenia. Jak mogła być taka naiwna?

Ale koniec z tym. Złożywszy w duchu takie przyrzeczenie, otarła łzy. Wyprostowała się, zerknęła jeszcze raz na trzymaną w ręku wizytówkę. Czemu nie? - pomyślała hardo. Przy najmniej James pomoże mi wrócić do Anglii.

- Saffron! - wykrzyknął asystent Alexa, otworzywszy drzwi. - Wejź. Przemokłaś do suchej nitki. Co się stało?

Weszła do przedpokoju. Próbowała się uśmiechnąć, ale usta zdrząły jej niebezpiecznie, a oczy ponownie napełniły się łzami.

- Nic takiego, James - odparła niepewnym głosem. - To znaczy nic, czego nie można byłoby naprawić biletem na samolot do Anglii. Im szybciej, tym lepiej. Dlatego tu jestem - wyjaśniła. - Czy mógłbyś to zrobić dla mnie?

Nie czekając na zaproszenie, weszła chwiejnym krokiem do obszernej bawialni i opadła na najbliższy fotel.

Na szczęście James nie zadawał niepotrzebnych pytań, nalał jej tylko sporą szklaneczkę brandy, a kiedy wypić, zaprowadził ją do łazienki. Saffron była mu niezmiernie wdzięczna, że zachował się tak taktownie. Obawiała się, iż

kompletnie się rozklei, jeśli zacznie mu opowiadać, co ją spotkało.

Jedynym wyjściem było skoncentrowanie się na powrocie do Anglii. Samolot, hotel, praca, powtarzała w kółko, stojąc pod kojącym strumieniem ciepłej wody. Na pewno da sobie radę, przecież przez większość życia była zdana tylko na siebie.

Prawdopodobnie Alex widział w niej jedynie chciwą, podłą kobietę, działającą w zмовie z jego matką. Poślubił ją, bo tak mu pasowało, ale tak naprawdę interesował się tylko jej ciałem. Musiała przyznać, aczkolwiek niechętnie, że nigdy nie udawał, iż jest inaczej. To raczej ona oszukiwała samą siebie. Po raz pierwszy naprawdę zakochana, założyła po prostu, że on odwzajemnia jej uczucia.

Powinna była wiedzieć od samego początku, że ich małżeństwo będzie katastrofą. Nie chodziło już nawet o kwestię śmierci Eve, lecz o oczywisty fakt, iż obydwójce należą do zupełnie odmiennych światów. Jak mogła tak się oszukiwać? Ale to nic, tego już nie da się cofnąć. Wkrótce ból przemieni. Przecież tak naprawdę serca nie pękają. Najwyżej twardnieją...

Saffron wyszła spod prysznic, zakręciła wodę i sięgnęła po ręczniki, w które zaopatrzył ją James. Wytarłszy się do sucha, włożyła czarny męski szlafrok. Bardzo odpowiedni kolor jak na taką okazję, pomyślała z przekąsem.

Podeszła do lustra, by ułożyć włosy. Przez moment zdawało jej się, że słyszy dzwonek. To pewnie dawał o sobie znać głód, nie miała przecież niczego w ustach od śniadania. Czym prędzej zajęła się suszeniem włosów, by nie myśleć o tym, co od tamtej pory przeszła.

Kiedy już zakończyła toaletę, spojrzała na swe odbicie w lustrze. Pozornie nic się w niej nie zmieniło, ta sama drobna twarz, złocistorude loki. Jednak ktoś, kto dobrze ją znał, od

razu dostrzegłby, że jej błyszczące zwykle oczy stały się matowe i zgaszone.

Poprawiwszy pasek szlafroka, podwinęła zbyt długie rękawy i boso wyszła z łazienki. Czas stawić czoło przykrej rzeczywistości.

James odwrócił się nerwowo, kiedy usłyszał, że nadchodzi. Posłał jej niespokojne spojrzenie, którego przyczyny nie mogła zrozumieć, ale tylko do chwili, gdy popatrzyła w stronę kominika. Alex! Siedział w milczeniu, a jego oczy ciskały gromy. Popatrzył na nią z wściekłością, na jej świeżo umyte włosy, głęboki dekolt męskiego szlafroka i bose stopy. Zaciśnięte z całej siły usta zdradzały, jak wiele wysiłku kosztuje go panowanie nad sobą. Posłał Saffron pełne potępienia spojrzenie, lecz ona nawet nie zareagowała. Innym razem zapewne drżałaby z przerażenia, teraz jednak było jej już wszystko jedno.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, Alex wstał i odwrócił się do Jamesa. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- A więc to z tego powodu nie miałeś czasu dyskutować ze mną o interesach. Zabawiałeś się z moją żoną.

- Ależ nie. Saffron przyszła prosić mnie o pomoc, to wszystko.

- Właśnie widzę, jaką pomoc jej zaproponowałeś. Przecież ona nie ma na sobie nic oprócz twojego szlafroka - warknął Alex, podchodząc bliżej do swego asystenta. - Wstań, ty draniu, żebyśmy mogli ci dołożyć.

- Nie, Alex, mylisz się - zawołała Saffron, przerażona wyrazem jego twarzy.

Nie zwróciwszy w ogóle uwagi na jej słowa, złapał Jamesa za kłapy marynarki i postawił przed sobą, a potem z całej siły uderzył.

- Przestań! Przestań, słyszysz? - Saffron podbiegła do niego i chwyciła go za rękę dokładnie w chwili, gdy ponownie się zamierzył.

- Posłuchaj żony - mruknął James, próbując zatamować ciekącą z nosa krew. - Rozumiem, że się uniosłeś, bo faktycznie cała sytuacja wygląda dwuznacznie, ale jeśli uderzysz mnie po raz drugi, oddam ci.

- Proszę cię, Alex - błagała uczepiona jego ramienia Saffron. - Zostaw Jamesa w spokoju.

Alex, całkowicie głuchy na jej prośbę, otrząsnął się, jak gdyby odganiał dokuczliwą muchę.

- Ty podstępna żmijo - wycedził przez zęby. - Powinieniem cię zabić!

Przez chwilę Saffron była przekonana, że naprawdę to zrobi. Jego dzikie spojrzenie ścięło jej krew w żyłach.

Niespodziewanie wyraz twarzy Alexa zmienił się całkowicie. Na miejscu furii pojawił się lodowaty spokój.

- Ale chyba nie warto iść za ciebie do więzienia - dodał bezbarwnym głosem. - Co do ciebie, James, to czuj się zwolniony. Nie chcę cię więcej widzieć.

Odwrócił się ponownie w stronę Saffron.

- Ubieraj się. Wychodzimy - zakomenderował.

Nie miała ochoty wdawać się z nim w dyskusję, więc bez słowa minęła go i udała się do łazienki. Włożyła ponownie mokre ubrania, po czym z dumnie uniesioną głową wróciła do bawialni. Zanim zdążyła otworzyć usta, Alex porwał ją na rękę i przrzucił sobie przez ramię.

- Puść mnie! - wrzasnęła, gdy niósł ją do samochodu. Bombardowała pięściami jego szerokie plecy, lecz nic to nie pomogło.

- Cicho bądź - warknął, upychając ją na przednim siedzeniu, po czym błyskawicznie trzasnął drzwiczkami. Próbowała się wydostać, jednak był od niej szybszy. W jednej sekundzie znalazł się na fotelu kierowcy i ruszył jak opętany.

Jak śmiał w ogóle sugerować, że ona i James...?

- Niech cię szlag - mruknęła pod nosem.

Samochód niespodziewanie zahamował, aż szarpnęło nią do przodu. Dobrze, że odruchowo zapięła pas bezpieczeństwa, w przeciwnym bowiem razie uderzyłaby głową w szybę.

Alex chwycił ją pod brodę i odwrócił do siebie.

- Nigdy więcej mnie nie przeklinaj. Nie zniosę tego dłużej - syknął. Był tak wściekły, że drżały mu ręce.

- Nauczyłam się tego od ciebie - odcięła się. - A tak przy okazji, moje spotkanie z Jamesem było przynajmniej absolutnie niewinne.

W przeciwieństwie do twego romansu z Sylvia, dodała w myślach. Na wspomnienie przyczyny, dla której znalazła się u Jamesa, opuściła ją złość. Nie warto było się więcej denerwować.

- Niewinne? - syknął. - Masz mnie za idiotę? Przecież miałaś na sobie jedynie jego szlafrok!

Saffron już chciała coś powiedzieć, lecz Alex zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem. Po raz pierwszy jej ciało nie zareagowało w zwykły sposób na jego bliskość. Alex musiał wyczuć jej niechęć, gdyż szybko zostawił ją w spokoju.

- Widzę, że James nasycił twoje pragnienie. Ale to nic. O ile cię znam, to tylko chwilowe.

Saffron miała ochotę wykrzyczeć mu prosto w twarz całą swoją wściekłość, ból i upokorzenie. Zamiast tego zamknęła oczy, chcąc odgrodzić się od jego widoku. Nie miała pojęcia, dokąd jada. Prawdę mówiąc, niewiele ją to nawet obchodziło. Ich małżeństwo było skończone i to nie tylko z powodu Sylwii. Dzisiejsze zachowanie Alexa było wręcz niewybaczalne i potwierdziło to, co Saffron wiedziała od zawsze - że woli żyć samotnie...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dziesięć minut później Saffron znalazła się w helikopterze, za sterami którego zasiadł Alex. Deszcz lał nieprzerwanie, a silny wiatr niepokojąco poruszał delikatną konstrukcją samolotu.

- Jesteś pewien, że możemy wylecieć w taką pogodę? - zapytała Saffron, otulając się szczelniej mokrym żakietem.

- Jeśli coś się stanie, zginiemy obydwójce. Nie opuszczę cię aż do śmierci. Pamiętasz to jeszcze? - spytał z ironią w głosie.

Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem. Znalazł się zdradzony małżonek, pomyślała z przekąsem. Raczej ona miała powody, by czuć się oszukana.

Ogarnęło ją współczucie na myśl o Jamesie. Biedak, nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Postanowiła, że gdy tylko raz na zawsze opuści Serendipidos, postara się jak najszybciej oczyścić go z ciężących na nim zarzutów.

Gdy znaleźli się wreszcie w domu, Saffron była przemarznięta do szpiku kości i dygotała jak w febrze.

- Na litość boską, kobieto, chcesz dostać zapalenia płuc? - nakrzyczał na nią Alex. Błyskawicznie wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Niewiele myśląc, zdarł z niej ubranie, a następnie postawił ją pod strumieniem gorącej wody.

- Poradzisz sobie, czy mam ci pomóc?

- Nie potrzebuję twojej pomocy - burknęła.

Alex postąpił jeszcze chwilę przy niej, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Następnego dnia obudził Saffron dźwięk odlatującego helikoptera. Jak zwykle wyciągnęła rękę na zajmowaną przez Alexa połowę łóżka, w poszukiwaniu jego ciepła i bliskości, lecz w tej samej chwili przypomniała sobie, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Natychmiast usiadła i spojrzała na męzką poduszkę. Nie używana. Właściwie powinna być zadowolona, że miał na tyle taktu, by pójść spać gdzie indziej. Ona sama była tak wycieńczona, że zasnęła natychmiast.

Wydała z siebie coś pośredniego między ziewnięciem a westchnieniem i podeszła do okna. Niebo zasnutę było ciężkimi, ołowianymi chmurami, co znakomicie współgrało z jej nastrojem. Spojrzała na ogród, gdzie skutki burzy były bardzo widoczne. Wszędzie leżały połamane gałęzie, a późnojesienne kwiaty były powyrywane wraz z korzeniami. Saffron nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ogląda nie ogród, lecz krajobraz własnej duszy.

Rzuciła okiem na morze. Było ciemne, lecz spokojne. A więc można odpłynąć. Nic już jej tu nie trzyma, nie ma nikogo bliskiego. Alex nigdy tak naprawdę się o nią nie troszczył, a urządził tę wczorajszą awanturę nie z zazdrości, lecz z powodu ciosu, jaki otrzymała jego męska duma.

Odwróciwszy się od okna, ruszyła do garderoby, by się spakować. Otworzyła walizkę i włożyła do niej tylko stare ubrania, pozostawiwszy w szafie te, które dostała od Alexa. Machinalnie umyła się i ubrała, a po chwili zeszła na dół, niosąc cały swój dobytek. Zadzwoniła na lotnisko, by zarezerwować bilet na popołudniowy samolot do Londynu.

Despina, która właśnie przechodziła korytarzem, posłała jej zdumione spojrzenie.

- Wyjeżdżasz? - spytała z niedowierzaniem.

Saffron uśmiechnęła się smutno w odpowiedzi i udała się do kuchni. Nalała sobie kawy, którą wysączyła, patrząc bezmyślnie za okno. Naraz zaburczało jej mocno w brzuchu,

więc spróbowała sobie przypomnieć, kiedy jadła coś po raz ostatni. No tak, wczoraj rano. Odkroiła kawałek leżącego na stole chleba i zjadła go. Był zupełnie bez smaku.

Pięć minut później szła krętą drogą w kierunku przystani. Ani razu nie obejrzała się za siebie.

O tej porze bar był jeszcze pusty. Saffron poprosiła właściciela o przewiezienie jej do Aten, na co on odpowiedział jej osłupiałym spojrzeniem, ale polecił synowi przygotować łódź. Saffron usiadła na najbliższym krześle, po czym zaczęła przeglądać zawartość torebki. Miała pieniądze i paszport, czyli wszystko, czego potrzebowała w podróży.

Drzwi do baru otwarły się. A więc łódź jest już gotowa, pomyślała i sięgnęła po walizkę. Znieruchomiała, spojrzawszy bezwiednie w stronę wejścia. W progu stał Alex.

- Wybierasz się dokądś? - zapytał bezbarwnym głosem.

- Nie słyszałam helikoptera - powiedziała bez sensu.

Wyglądał okropnie - nie ogolony, szara cera, podkrążone oczy. Zupełnie jakby nie spał od tygodnia.

- Przyplłynąłem jachtem - wyjaśnił, przypatrując się jej z uwagą.

- Jachtem - powtórzyła machinalnie. Nie miała pojęcia, co robić. W jej planach nie było mowy o ponownym spotkaniu z Alexem. - Właśnie wychodzę - oświadczyła w miarę spokojnym głosem.

- Pozwól, że ci pomogę - zaofiarował się Alex i nie czekając na odpowiedź, schylił się po jej torbę oraz walizkę. Zanim zdążyła się obejrzeć, już był przy drzwiach.

Saffron poderwała się na równe nogi i pobiegła za nim.

- Zaczekaj - zawołała. - Dam sobie radę sama.

Zamarła, ujrzawszy czekający w przystani jacht i stojącego na trapie Alexa.

- A ja nie! - krzyknął, odwracając się do niej. - Wchodź na pokład albo po ciebie pójde.

Saffron zamknęła na chwilę oczy. Nie, to niemożliwe, to tylko sen, powtarzała w myślach. Niestety, gdy ponownie podniosła powieki, Alex wciąż tam był.

- Saffron...-ponaglił ją.

- Ale tylko podwieszysz mnie na stały łąd, dobrze? - zastrzegła się, próbując ocalić resztki osobistej godności.

Wzdrygnęła się, gdy ujął ją pod ramię, by pomóc jej wejść na pokład.

- Zejdź na dół i poczekaj tam na mnie - zarządził. - Znosi się na burzę, więc muszę pomóc załodze.

Wciąż czuła na ramieniu jego palący dotyk. Nie, tylko nie to, jęknęła w duchu. Nie miała ochoty znów przez to przechodzić.

Niepewnym krokiem ruszyła do głównej kabiny. Opadła na miękko wyściełaną sofę, nieświadoma, że ciągle pociera dłonią miejsce, które przed chwilą dotknął Alex. Wkrótce usłyszała cichy pomruk silnika. Już niedługo znajdzie się w samolocie lecącym do Anglii i wreszcie skończy się ten koszmar. Nagle poczuła na sobie czyjeś badawcze spojrzenie. W drzwiach stał Alex. Jego zacięta mina nie wróżyła niczego dobrego.

- O której przypłyniemy? - zapytała, pełna najgorszych przeczuc.

- Już to zrobiliśmy - poinformował ją lodowatym głosem. - Zawarliśmy przecież umowę: ja daję pieniądze, a ty ciało i dziecko, pamiętasz? Nic się nie zmieniło, prócz tego, że teraz zamierzam trzymać cię tutaj, aż wywiążesz się ze swoich zobowiązań.

- Nie wierzę w to - oznajmiła, kręcąc przecząco głową.

- Radzę ci uwierzyć, bo nie masz innego wyjścia.

- Czy naprawdę sądzisz, że zostanę z tobą, po tym jak zachowywałaś się wczoraj?

Chyba odebrało mu rozum! Oczekiwał, że ugnie się pod presją jego władzy oraz pieniędzy i będzie przymykała oko na jego skoki w bok? Niedoczekanie twoje!

- Powinnaś być mi wdzięczna, że przyłożyłem twojemu kochasiowi, a nie tobie. Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety, ale wczoraj miałem ochotę zrobić to po raz pierwszy. - Wykrzywił cynicznie usta. - Zgadzasz się, to moja wina. Zawsze, kiedy podpisuję jakiś kontrakt, jestem bardzo drobiazgowy. W naszej umowie zapomniałem wspomnieć o wierności. To było karygodne przeoczenie z mojej strony.

Saffron patrzyła na niego wojowniczo. Zobojętnienie, jakie czuła od kilkunastu godzin, zniknęło bez śladu. Miała ochotę wydrapać oczy temu przekłętemu dwulicowemu łajdakowi. Nagle straciła panowanie nad sobą. Poderwała się błyskawicznie na nogi i stanęła tuż przed Alexem. Zaciśnęła ręce w pięści, po czym wymierzyła cios prosto w szczękę Alexa. W ułamku sekundy pochwyił jej dłoń.

- Ty mała diablisko - wycedził przez zęby. - Ja ci zaraz pokażę!

Ale Saffron miała już tego serdecznie dość.

- Zapomniałeś wspomnieć o wierności! - parsknęła ze złością. - Nie rozśmieszaj mnie. Wiem, słyszysz? Wiem o wszystkim, ty dwulicowy świętoszku! James nigdy nie był moim kochankiem! Zwróciłam się do niego o pomoc, po tym, jak spotkałam w twym mieszkaniu tę twoją przekłątą kochankę.

Niespodziewanie zwoleń uścisk, tak że aż się zachwiała. Podtrzymał ją ramieniem, wpatrzony w jej zarumienioną z gniewu twarz.

- Byłaś wczoraj w moim mieszkaniu? Po co?

- Na pewno nie po to, żeby spotkać tam Sylvie - odparowała.

- Szukałaś mnie - odezwał się zmienionym głosem. - A znalazłaś Sylvie. Byłaś o mnie zazdrosna. - Uśmiechnął się lekko. - Byłaś zazdrosna i wściekła, odszukałaś więc Jamesa - dokończył z triumfem, nie spuszczając oka z jej twarzy. - Mam rację?

- Proszę, proszę, prawdziwy Sherlock Holmes z ciebie

- mruknęła ironicznie. - Nawet jeśli masz rację, to co z tego? Przecież to już nie ma znaczenia.

- Nie ma? - spytał miękko. - A ja uważam, że ma. Myślę, że czas, byśmy poważnie porozmawiali.

- Nie mamy o czym rozmawiać. To koniec, nie rozumiesz?

Ledwie zdążyła to powiedzieć, jacht mocno się zakołysał, uderzony silną falą. Saffron zachwiała się, co skwapliwie wykorzystał Alex i chwyciwszy ją na ręce, ruszył w kierunku swej sypialni.

- Puść mnie - rozkazała.

Po raz pierwszy od kilkunastu godzin znów poczuła, jak jego dotyk, zapach, rytmiczne bicie serca rozpalają w niej znajomy płomień. Wciąż kochała go ze wszystkich sił, a rana, którą jej zadała swą zdradą nie przestawała krwawić.

Alex otworzył drzwi do swej kabiny i wniósł tam Saffron.

- Proszę, pozwól mi odejść - poprosiła. Nie mogła tak dłużej cierpieć.

- Nigdy w życiu - szepnął, po czym postawił ją na podłodze, nie wypuszczając jednak z objąć.

Saffron czuła się jak w pułapce. Spróbowała się wydostać z jego objąć, ale na próżno.

- Seks nie jest żadnym rozwiązaniem - zaproponowała, widząc znajome błyski w jego oczach. Była absolutnie zdecydowana nie ulec jego zniewalającemu urokowi, bez względu na to, jak pragnęło go jej ciało.

- Seks nie, ale miłość tak - odparł.

- A cóż ty możesz wiedzieć o miłości? Zawsze miałaś kobiety na pęczki - żachnęła się.

Jak on śmiał po tym wszystkim mówić o miłości! Nie wiedział nawet, co to słowo znaczy. Bogactwo, władza i pewność siebie dawały mu nieustające powodzenie. Nie potrzebował do tego miłości. A ona głupia myślała, że go zmieni...

- Kocham cię - wyznał niespodziewanie. - Nie oczekuję, że mi uwierzysz, ale taka jest prawda.

Saffron gorączkowo zamrugała oczyma. Czyżby się prześluszyła? Chyba jednak nie, gdyż w oczach Alexa dostrzegła coś nowego, niebywałą wrażliwość.

- Wiem, że źle cię traktowałem, ale musisz mnie wysłuchać. Pozwól mi się wytłumaczyć. Jesteś mi to winna jako moja żona.

- Mów - padła lakoniczna odpowiedź.

Saffron, zaintrygowana jego niecodziennym zachowaniem, postanowiła dać mu tę szansę. W głębi jej serca zabłysnął promyk nadziei, że może jednak nie wszystko jeszcze stracone...

Usiedli obok siebie na łóżku.

- Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, rozwścieczyłaś i zafascynowałaś mnie za jednym zamachem. Sądziłem, że jestem za stary na miłość, zresztą nie bardzo wierzyłem w jej istnienie. Wytłumaczyłem sobie, iż po prostu pociągasz mnie fizycznie, że to zwykłe pożądanie i nic więcej. Zapragnąłem za wszelką cenę zaciągnąć cię do łóżka.

- Pamiętam. - Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie pierwszego poranka na jachcie.

- No właśnie. Zauroczyłaś mnie do tego stopnia, że nie dbałem o to, czy jesteś w jakikolwiek sposób zamieszana w intrygi mojej mamy. - Czułym gestem odgarnął z jej czoła niesforne kosmyki. - Sądziłem, że to tylko kwestia czasu, zanim wpadniesz w moje ramiona. Ty tymczasem udowodniłaś mi, jak bardzo się myliłem.

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo go pragnęła od pierwszego dnia ich znajomości...

- Nie wątpię, że był to dla ciebie duży cios - oznajmiła z nutą sarkazmu w głosie. Tak bardzo chciała mu wierzyć, jednak obawa przed kolejnym rozczarowaniem była silniejsza.

- Saffron, popatrz na mnie - zażądał Alex, jako że do tej pory starannie unikała jego wzroku. Spojrzała mu prosto w oczy. - Proszę, daj mi szansę. Daj nam szansę.

Nam... Jakże słodko i obiecująco brzmiało to w jego ustach.

- Byłaś pierwszą kobietą, która mi się oparła - kontynuował. - Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Jestem bogaty, więc kobiety dobijały się o moje względy. Sądziłem, że ty jesteś podobna.

- O nie, mój drogi, raczej założyłeś, że jestem taka sama.

- Saffron nie mogła się powstrzymać od dodania: - Świadcza o tym chociażby warunki, jakie mi zaproponowałeś.

Alex ujął jej dłonie i zaczął je delikatnie głaskać.

- Powiedziałem wiele niepotrzebnych rzeczy, ale w pewnym sensie zmusiłaś mnie do tego. Kiedy wyjechałaś do Londynu, powtarzałem sobie, że to nic, że niedługo znów się zobaczymy. Trawiła mnie tęsknota za tobą, dlatego zadzwoniłem już na drugi dzień po waszym wyjeździe. Wciąż jednak nie byłem gotowy przyznać, że to coś więcej niż zwykłe pożądanie. Nawet kiedy pojechałem za tobą do Anglii, zaprosiłem cię na kolację, a potem do mego mieszkania... Dopiero gdy zaproponowałaś mi małżeństwo, zacząłem się poważnie martwić.

- A ty w ogóle potrafisz się martwić? - Saffron nie mogła uwierzyć, że coś mogłoby trapić nieporuszonego Alexa Statisa.

- Wyobraź sobie, że tak. Przecież jestem tylko człowiekiem - argumentował, po czym uniósłszy jej obie ręce, ucałował je czule.

- Przestań. Powiedziałeś, że będziemy rozmawiać. - Wiedziała, że powinni wszystko sobie wyjaśnić właśnie teraz, jeśli mają dać swemu małżeństwu jeszcze jedną szansę.

- W porządku. Rozmawiamy dalej. - Uśmiechnął się lekko. - A więc po naszym pamiętnym spotkaniu spędziłem bezsenność noc, podczas której przekonywałem sam siebie, że małżeństwo to ostatecznie nie taki najgorszy pomysł. Mam

prawie czterdzieści lat, więc powinienem pomyśleć o potomku, tłumaczyłem sobie. W dodatku tym sposobem jednocześnie uszczęśliwiłbym mamę i zaciągnąłbym cię do łóżka. Ciągłe nie dostrzegałem, że tak naprawdę chodzi mi o coś więcej. Nawet w chwili gdy ci się oświadczyłem, wciąż się oszukiwałem. :

Saffron doskonale wiedziała, co to znaczy. Czyż jej plan zemsty nie był jednym wielkim złudzeniem?

- Alex... - szepnęła.

- Pozwól mi dokończyć, skoro już zebrałem się na odwagę. Przez całą ostatnią noc przygotowywałem się do tej rozmowy.

Takiego Alexa jeszcze nigdy nie widziała. Jej zwykle niewzruszony mąż był teraz podenerwowany, niepewny siebie, a w dodatku skruszony.

- Dzień naszego ślubu, kiedy to włożyłem ci na palec obrączkę, był dla mnie dniem triumfu. Gratulowałem sobie w duchu, że w końcu zdobyłem kobietę, której pragnę, nie musząc przy tym przyznawać się do swego uczucia. Nie mogłem się już doczekać wyjazdu do Paryża, ale z chwilą gdy wyjawiałaś mi przyczynę, dla której mnie poślubiłaś, wszystko potoczyło się inaczej, niż planowałem.

Saffron spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich niewypowiedziany ból. Jak mogli tak się źle zrozumieć?

- A ja oskarżyłam cię o stręczycielstwo... - westchnęła, kręcąc głową.

- Chciałem cię wtedy zabić. Powoli zacząłem uświadamiać sobie, że cię kocham i nie mogłem znieść myśli, iż masz tak niedobre mniemanie o mnie. To, że dałem się tak łatwo zwieść, potwierdziło moje dotychczasowe przekonanie, że miłość zwiększa wrażliwość człowieka, a jednocześnie go oślepia, wobec czego należy jej za wszelką cenę unikać. Nie mogłem jednak pozwolić ci odejść, więc zaproponowałem układ.

- Zaproponowałeś? Raczej mi go narzuciłeś.- poprawiła Saffron, po czym pogłaskała go czułe po policzku.

Już dwa razy wyznał, że ją kocha. Przyszła teraz jej kolej, by spróbować wszystko wyjaśnić.

- Wyznałam ci całą prawdę podczas naszej nocy poślubnej, ponieważ zrozumiałam, że cię kocham. Nie chciałam cię oszukiwać. Liczyłam prawdopodobnie na to, że jeśli zdołam wybaczyć ci fakt, że byłeś właścicielem tego okropnego klubu, a ty wybaczysz mi to głupie pragnienie zemsty, będziemy mogli zacząć wszystko od nowa.

- A więc już wtedy mnie kochałeś? - zdumiał się Alex. - I w dodatku tak mocno, że byłaś gotowa mi wybaczyć? - Mówił zdławionym głosem, a jego ręce wyraźnie drżały. - Zdziwiasz mnie ogromem swej miłości, Saffron. I pomyśleć tylko, że odpłaciłem ci za nią, Kochając się z tobą w gniewie. Musiało cię to mocno zranić. Przepraszam.

- Zupełnie nie ma za co - odparła. Czuła się szalenie bezpiecznie w jego ramionach, dlatego mogła bez obaw otworzyć przed nim duszę. - Wcale mnie nie zraniłeś. To były najcudowniejsze chwile mego życia.

- Właśnie, to jeszcze jedna przyczyna moich rozterek. Nigdy nie znałem ani nie wyobrażałem sobie kobiety takiej jak ty. Jesteś taka wspaniała, taka namiętna, że przy tobie tracę zupełnie panowanie nad sobą. Przeraza mnie to.

Saffron rozumiała go doskonale. Przecież czuła to samo.

- Dlatego, że było nam ze sobą tak dobrze w łóżku, doszedłem do wniosku, że nasza umowa jest o wiele lepszym rozwiązaniem, niż opieranie się na sentymentalnych wyznaniach miłosnych. Zaprzyjaźniłaś się z mamą, a ja byłem twoim pierwszym i jedynym kochankiem. Nie widziałem żadnego powodu, dla którego mogłabyś mnie zostawić.

- Skromnością to ty nie grzeszysz - westchnęła Saffron.

Alex pochylił się, by musnąć jej usta delikatnym pocałunkiem.

- Ale kiedy wczoraj wieczorem ujrzałem cię w mieszkaniu Jamesa, ta moja niezdolna pewność siebie zniknęła. Zatrzałem tam zupełnie przypadkiem, aby odnaleźć moją półnągą żonę wychodzącą z łazienki.

- Nic nie zaszło między mną a Jamesem - zapewniła go żarliwie. - Przyszłam dosłownie pół godziny przed tobą, przemoknięta do suchej nitki i cała we łzach. Poprosiłam Jamesa, żeby zarezerwował dla mnie bilet na samolot do Anglii, a on zamiast tego zrobił mi drinka i wysłał do łazienki. Resztę już znasz.

- O tak! Wtedy pojawiłem sieja i z wściekłości uderzyłem biednego Jamesa. Ale najgorsze było to, że ani przez chwilę nie przyszło mi na myśl, by pozwolić ci odejść. Nie interesowało mnie, czy on naprawdę był twoim kochankiem... - Spojrzał jej głęboko w oczy. - No dobrze, skłamałem, interesowało mnie i to bardzo. Czułem się niesamowicie przybity, a mimo to nie umiałem wyobrazić sobie życia bez ciebie. Kocham cię...

Saffron nie mogła uwierzyć własnym uszom. Tak długo marzyła o jego miłości... Pochyliła się ku niemu.

- Ja też cię... - Nie mogła dokończyć, gdyż wątpliwości, jakie w niej zasiały wydarzenia poprzedniego dnia, wciąż nie zostały rozwiązane.

Alex, wyczuwając jej wahanie, podniósł ją i posadził sobie na kolanach.

- Nie musisz mówić, że mnie kochasz. Nie teraz. Chciałbym móc zasłużyć sobie na twoją miłość. Zobaczysz, że w końcu cię zdobędę, nawet gdyby miało mi to zająć resztę życia. - Wsunął rękę pod jej bluzkę, gładził ją czule po nagich plecach. - Jak mogę cię przekonać, że możesz mi wierzyć? - spytał poważnym głosem.

- Pojechałam wczoraj do Aten, by zrobić ci niespodziankę i namówić cię, abyś pozwolił mi wrócić do pracy. - Teraz z kolei Saffron zapragnęła wypowiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu. - Bardzo przykrzyło mi się samej na wyspie. Wydawało mi się, że to dobry pomysł, dopóki nie poszłam do twego mieszkania i nie odkryłam, że dzielisz je z Sylvia.

Właśnie, prawda była jedna i niepodważalna - Sylvia była kochanką Alexa. Jakże więc mogła Saffron uwierzyć w jego miłosne zakłęcia? Przecież widziała to na własne oczy na tym samym jachcie, dokładnie przed tą kajutą...

Chciała zejść z jego kolan, lecz Alex, nie wypuszczając jej z objęć, położył się na łóżku.

- Nie możesz temu zaprzeczyć - odezwała się ponownie.
- Widziałam wasze ubrania poukładane obok siebie w szafie.
- Saffron, kochanie, bardzo mi pochwala fakt, iż jesteś o mnie zazdrosna, ale zapewniam cię, że nigdy nie byłem kochankiem Sylvii. Co więcej, nie spojrziałem nawet na żadną inną kobietę, odkąd poznałem cię. Może faktycznie są tam w szafie jakieś moje ubrania, ale uwierz mi, nie mieszkałem tam ani z Sylvia, ani z żadną inną kobietą. Po prostu swego czasu zaproponowałem jej, że może przenieść się do mojego mieszkania, dopóki nie wyjedzie z Grecji. Czułem się wobec niej zobowiązany, ponieważ to przeze mnie musiała mieszkać w hotelu, czego serdecznie nie znosiła. Czy wiesz, że w pewnym sensie to twoja wina, że Sylvia tu jeszcze jest? Pomaga mi się pozbyć całej sieci klubów odnowy biologicznej, aby już nie mogła mnie podejrzewać, że prowadzę tego typu działalność. Zostawię sobie tylko jedną, osobistą masażystkę, co ty na to?

Saffron była niesłuchanie zaskoczona wiadomością o sprzedaży klubów, jednak trudno było jej zapomnieć o Sylvii.

Alex, widząc w jej oczach tę niepewność, pochylił się i pocałował ją najpierw w czoło, potem w nos, a na końcu w usta.

- Zastanów się, przecież od chwili, gdy ciotka Katherina opowiedziała ci wszystko, dzięki czemu zmieniłaś swoją opinię o mnie, kochaliśmy się codziennie. Czy sądzisz, że byłoby tak samo, gdybym miał kochankę?

Saffron wciąż jednak nie mogła się pozbyć wątpliwości.

- Alex, wiem, że Sylvia i ty mieliście kiedyś romans.

- Nonsens • - odparł, drażniąc zębami jej brodę. - Zapomnij wreszcie o Sylvii. Kocham cię, a w tej chwili pragnę cię wręcz desperacko.

Saffron westchnęła miękko, poddając się jego zniewalającym pieszczotom.

- Kiedy płynęliśmy jachtem, widziałam któregoś ranka, jak Sylvia wychodziła z twojej kajuty - wyznała w końcu.

Alex podniósł głowę.

- Niemożliwe - odpowiedział.

- Nie kłam. Wysłałam wtedy rano na korytarz i ujrzałam ją, jak zamykała drzwi twojej kajuty.

- Saffron, przysięgam, że nie spędziła tej nocy ze mną. Na litość boską, uwierz mi. Przecież przez cały czas trwania rejsu kombinowałem, jak by cię tu zwabić do mego łóżka. Jak mógłbym w tym samym czasie zajmować się inną kobietą?

No tak, to się akurat zgadzało.

- Nie mam zielonego pojęcia, co Sylvia robiła pod moimi drzwiami, ale zapewniam cię, że mówię prawdę. - Popatrzyl jej prosto w oczy. - Nie wiem, jak cię mam przekonać, ale zrobię wszystko, abyś mi uwierzyła.

Pochylił się nad nią, gotów zacząć przekonywanie jej swoim starym, wypróbowanym sposobem - za pomocą seksu. Ona jednak, mimo narastającego pragnienia, chciała dokończyć tę jakże ważną rozmowę.

- Twoja matka powiedziała mi kiedyś, że rokrocznie zabierałaś ze sobą w rejs jedną lub kilka kobiet. I jeszcze jedno, skoro już wszystko sobie wyjaśniamy. Otóż wyznała mi, że

twój ojciec kochał ciotkę Katherine. Bała się powiedzieć ci o tym.

Nieco za późno zdała sobie sprawę, że nie powinna była mu nic mówić o romansie jego ojca. Czekwała, aż Alex wybuchnie zrozumiałym gniewem, ale nic takiego się nie zdarzyło. Wręcz przeciwnie, odrzucił głowę w tył i roześmiał się serdecznie.

- Dobry Boże, powinienem był się domyślić. Moja droga mama i jej bujna wyobraźnia.

Wziąwszy ją w ramiona, przeturlał się wesoło po łóżku.

- Bujna wyobraźnia? - wymruczała Saffron wyciągnięta na jego gorącym ciele.

- Oj, Saffron, moja słodka, łatwowierna Saffron - wydusił z siebie Alex, nie przestając się śmiać. - Zauważyłaś już chyba, że moja droga mama jest urodzoną aktorką.

- Aktorką? - powtórzyła machinalnie, próbując zebrać rozproszone myśli.

- Moja mama była tancerką, kiedy spotkała ojca, jednak jej największym marzeniem było zostać aktorką - wyjaśnił już poważnym głosem Alex. - Mój ojciec ubóstwiał ją i pobłażał jej szalonym pomysłom. Słuchał wymyślanych przez nią historii, zabierał do Londynu na przedstawienia, koncerty i wystawy. To, co opowiedziała ci o ciotce Katherine i ojcu jest oczywiście wyssane z palca. Katherine umówiła się z ojcem raptem dwa razy, następnie poznała jego brata i zakochała się w nim. Mama po prostu uwielbia upiększać fakty, taka już jej natura. Powinienem był zapanować nad tym wiele lat temu, ale, podobnie jak ojciec, bardzo jej pobłażam. Miałem osiemnaście lat, kiedy zmuszony byłem stanąć na czele rodziny. Uwierz mi, że opieka nad trzema kobietami - ciotką, matką i kuzynką - nie jest wcale taka prosta. A co do mamy, to można wierzyć mniej więcej w połowę tego, co mówi. Ale bardzo ją kocham. Tak jak ciebie. Wierzysz mi?

Wierzyła... To było w jego stylu zaproponować Sylvii korzystanie z jego mieszkania. Przecież przez całe życie opiekował się kobietami w swej rodzinie. A co do tamtego ranka na jachcie, to Saffron przypomniała sobie, że tak naprawdę widziała Sylvie tylko z ręką na drzwiach kajuty Alexa. Po raz kolejny przekonała się więc, że należy niektóre rzeczy przyjmować po prostu na wiarę. Dlatego nie wahała się już ani chwili dłużej.

- Wierzę ci, Alex, i kocham cię - powiedziała po prostu.

Jej piękne zielone oczy zalśniły z radości i wzruszenia. Jutro zrobi sobie test i, jak Bóg da, będzie mogła ofiarować Alexowi największy dar miłości - dziecko.

- Saffron, moja najukochańsza - wyszeptał w uniesieniu Alex.

Nie było już nic, co mogłoby ich rozdzielić. Oszołomieni szczęściem, pochłonięci jedynie sobą nawzajem, zapomnieli o bożym świecie. Pocałunki, pieszczoty, spojrzenia wyrażały nieskończoną czułość i radość, że oto spełnił się tęskny sen o miłości. Kiedy ich ciała stopiły się wreszcie w jedno, Alex wyszeptał swej żonie do ucha słodką przysięgę:

- Kocham cię i będę kochał na wieki.